

**JANKO Z CZARNKOWA**

**KRONIKA**

**EDYCJA KOMPUTEROWA: [WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PRIV.PL](http://WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PRIV.PL)**

**MAIL: [HISTORIAN@Z.PL](mailto:HISTORIAN@Z.PL)**



**MMII ®**

**1 O śmierci Kazimierza, króla polskiego.** Roku Pańskiego 1370, dnia ósmego miesiąca września, który był dniem Narodzenia Najświętszej Panny Maryi, gdy tak często wzmiankowany najjaśniejszy król Kazimierz bawił na dworze Przedbórz, przezeń na nowo razem z miastem założonym, a przepięknie i zbyt kownie urządzonym, chciał, jak to było w jego zwyczaju, iść na łowy jelenia. Gdy już wóz jego królewski był przygotowany i król chciał wsiadać do niego, niektórzy z wiernych radzili mu, aby w ten dzień jechania na łowy zaniechał. Zgadząc się na to król zamierzał już być pozostać, atoli któryś niecnota podszeptał mu parę słów o jakiejś - jak podobnie do prawdy sądzą - zabawie, wskutek czego król, nie zważając na rozsądną radę, wsiadł na wóz i pośpieszył do lasu na łowy. Tam, nazajutrz, goniąc jelenia, gdy się koń pod nim przewrócił, spadł z niego i otrzymał niemałą ranę w lewą goleń. Z tego uderzenia niebawem wywiązała się gorączka, która jednakże w krótkim czasie go opuściła. Ponieważ jednak wbrew zakazom swoich lekarzy, przez nieumiarkowanie i łakomstwo nie chciał powstrzymać się od różnych pokarmów, zwłaszcza surowych owoców, orzechów laskowych i innych, przede wszystkim zaś od łaźni, która mu była przez mistrza Henryka z Kolonii, lekarza jego nadwornego, męża wielkiej sumienności, w mieście Sandomierzu zakazana, więc tego samego dnia, kiedy wyszedł z łaźni, zapadł, jak to rzeczony mistrz Henryk przepowiedział, na ciężką gorączkę. Trawiony nią ruszył rankiem do Krakowa, i uszedłszy jedną milę od Sandomierza, napił się dużo zimnej wody, po czym jeszcze się więcej rozpałił, mordowany żarem wewnętrznym. W takim stanie przywieziono go do pewnej posiadłości pana Grota rycerza, kasztelana lubelskiego<sup>22</sup>, który króla pana razem z całym jego dworem do siebie zaprosił. Tutaj król spoczywał, tak silną gorączką dnia tego trawiony, że tak lekarz jak i wszyscy dworzanie o życiu jego zupełnie zwątpili. Na drugi dzień, gdy za staraniem lekarza gorączka żar swój złądziła, wierni dworzanie, serdecznie współczując jego niemocy, do wozu sposobem koni się wprzągłszy i piechotą wóz ciągnąc, ostrożnie przewieźli króla do klasztoru koprzywnickiego braci Cystersów. W tym klasztorze przez całe osiem dni leżąc wypoczywał. Tutaj też ślubował Bogu i św. Zygmuntovi, że chce podźwi-

<sup>22</sup>Grot z Chrobrzan h. Rawa, kasztelan lubelski (1363-1374).

gnąc z ruin świątynię plocką, w której ze czcią przechowywały się relikwie Zygmunta króla i męczennika i wikariuszom kwartę, mianowicie każdemu pół grosza dziennie na wieczne czasy, ku czci Wszechmocnego i Najświętszej Panny Maryi i św. Zygmunta króla, przeznaczyć. Potem, gdym się zbliżył do niego i gdy rano mnie i innym obecnym o ślubie oznajmił, zaraz poczuł się cokolwiek wolniejszy od gorączki i polecił mi, abym posłał do miasta Płocka dla obejrzenia zwalisk świątyni i doniesienia mu o liczbie wikariuszy, co niezwłocznie, jak było rozkazane, wypełniłem, spiesznie wysyłając w tej sprawie szlachetnego męża Jana ze Skrzynna, kapelana dworu królewskiego. Następnie, gdy króla przewieziono do dworu, zwanego Osiek i pewien lekarz jego, mistrz Mateusz, wbrew zakazowi i woli mistrza Henryka i nas wszystkich, pozwolił mu napić się miodu, od tego znowu zapadł on na większą gorączkę. Potem jednak, gdy przybył do Nowego Miasta, tam we dworze swoim, przepysznie zbudowanym, wziął od lekarzy na przeczyszczenie i siły znakomicie odzyskał, tak iż bez pomocy siadł na wóz i stanął w Opatowcu. Tam zabawiwszy sporo dni, bardzo dobrze się poprawił. Ale za namową wspomnianego wyżej lekarza, mistrza Mateusza, pojechał dalej do Krakowa. W drodze już pierwszej nocy porwała go, jak się zdaje wskutek ruchu, gorączka, jak i przedtem nie jedna lecz potrójna, gdyż przebywał codzienną, trzydniową i czwartaczkę, które zdawały się być dosyć lekkimi, lecz gdy wszystkie się zeszyły jednego dnia, męczyły go srodze. Odtąd też dzień w dzień, aż do samego przybycia do Krakowa, cierpienia jego się nie umniejszały, lecz dręczyły go, coraz się powiększając. W przedostatni dzień miesiąca października przywieziono go na zamek krakowski, gdzie też pierwszego dnia listopada kazał pytać przeze mnie lekarzy, stojących przed jego łóżem, czy już jest w Krakowie. Gdy ich zapytałem: „czy król pan jest w Krakowie?“, wyżej wspomniany mistrz Mateusz rzekł: „czy on majaczy, czy dostał pomieszania zmysłów, że się pyta, czy król jest w Krakowie?“ Na to mu odrzekłem: „wie on dobrze, że jest w...<sup>23</sup> ordynując lekkie lekarstwa, których będąc w drodze mieć nie mogliście. Teraz jednak zdaje mu się, że żadnych starań do tego nie przykładacie“. Na to mistrz Mateusz, jakby piorunem rażony, po-

<sup>23</sup>W tym miejscu jest przerwa w tekście kroniki.

wiedział, że będzie ze swoimi kolegami dokładał najusilniejszych starań, o ile będzie umiał. Wkrótce potem król przeze mnie kazał się ich zapytać, czy spostrzegają w nim jakiegokolwiek oznaki śmierci, (żądając) aby mu to ze względu na Boga wyjawili, by mógł rozporządzić co do zbawienia swej duszy i co do domu. Oni zaś, obyczajem lekarzy, wróżyli mu i przepowiadali długie życie. Król wszakże, wątpiąc w odzyskanie zdrowia, trzeciego dnia tegoż miesiąca, rano o wschodzie słońca, napisał testament, w którym tak kościołom, jak ubogim i sługom swoim wielką ilość dóbr i dziedzictwa zapisał. Niektórym z nich, mianowicie braciom Zbigniewowi, Przedborowi i Pakoszowi, zwanym Zbigniewcami, zapisał miasto Włodzisław z przyległościami. Naturalnym synom swoim zapisał: Niemierzy - Bogucice, Kutów, Pierzchnicę, Drugnię i inne wsie, Paszkowi - Słodzień, Niekłań, Mieczdę<sup>24</sup>, Janowi - zamek Międzygórze i wójtostwo w Zawichoście, Sobotę, oraz wiele innych. Jaśkowi Żerawskiemu Podgaje, i wielu innym dużo (majątności) legował, co następnie było w części przez Ludwika, króla węgierskiego i polskiego<sup>25</sup>, i rodzicielkę jego królową Elżbietę<sup>26</sup>, siostrę rodzoną króla Kazimierza, unieważnioną<sup>27</sup>. Synowi ukochanej swej nieboszczki córki Elżbiety, żony Bogusława, księcia szczecińskiego i pana Kaszubów, wnukowi swemu, imieniem Kazimierz<sup>28</sup>, zapisał księstwa dobrzyńskie, kujawskie, sieradzkie i łęczyckie, z zamkami kruszwickim, bydgoskim, Wielatowem, Wąlczem. Krzyż złoty, bardzo wielkiej ceny, wartości przeszło dziesięciu tysięcy florenów, zapisał katedrze krakowskiej, ramię św. Kośmy we wspaniałym połączanym cyborium - katedrze poznańskiej, monstrancję z relikwiami i biblię ozdobną - katedrze

<sup>24</sup> Można też czytać: „Paszkowi (zwanemu) Złodziej - Niekłań, Mieczdę”.

<sup>25</sup> Ludwik Wielki (w Polsce zwany Węgierskim), syn Karola Roberta i Elżbiety Łokietkówny, król Węgier od roku 1342, a od 1370 także następca Kazimierza Wielkiego na tronie polskim, zmarł 10/11 września 1382.

<sup>26</sup> Elżbieta, córka Władysława Łokietka, od 1320 r. żona króla węgierskiego Karola Roberta, zmarła 29 grudnia 1380.

<sup>27</sup> Tłumaczenie moje (M.D.K.).

<sup>28</sup> Kazimierz (Kazko) ks. słupski, (+2 stycznia 1377), syn ks. Bogusława V i Elżbiety, córki Kazimierza Wielkiego. Król Kazimierz, na krótko przed śmiercią adoptował Kazka, a w testamencie poczynił na jego rzecz szerokie nadania, chcąc zapewnić Kazkowi następstwo tronu polskiego po Ludwiku Węgierskim. O jego dalszych losach opowiada niniejsza *Kronika*.

gnieźnieńskiej. Dwom córkom swoim<sup>29</sup> przeznaczył wszystkie ozdoby łoża, kotary i okrycia z cienkiego płótna, purpurą, perłami cennymi i drogimi kamieniami suto sadzone, oraz czary z czystego złota wyrobione, wartości wielu tysięcy grzywien srebra, tudzież połowę wszystkich naczyń srebrnych i klejnotów różnego rodzaju, drugą zaś połowę żonie swojej Elżbiecie, córce Henryka, księcia głogowskiego<sup>30</sup>. Rozporządziwszy tedy przyzwoicie i prawnie tak tym, jak i wszystkim innym, w następny wtorek, który był piątym dniem miesiąca listopada, rano o wschodzie słońca, w obecności wielu osób ze szlachty i duchowieństwa, odszedł szczęśliwie do Chrystusa. Był natenczas obecny Władysław, książę opolski, zrodzony z córki siostry rzeszonego króla<sup>31</sup>, wysłany przez wspomnianego króla węgierskiego dla wyrażenia współczucia w królewskiej chorobie. Po odprawieniu uroczystych po zejściu króla egzekwii, był on w następny czwartek, tj. siódmego dnia wspomnianego miesiąca, z prawej strony chóru katedry krakowskiej, przez wiernych (sług) swoich pochowany, w obecności Jarosława<sup>32</sup>, arcybiskupa świętego gnieźnieńskiego kościoła, oraz biskupów Floriana krakowskiego<sup>33</sup> i Piotra lubuskiego<sup>34</sup>. Jaki był jęk, jaki płacz, jakie głośne narzekania panów i szlachty, prałatów, kanoników, mężów kościelnych i ludu podczas złożenia zwłok jego, tego język ludzki nie łatwo wypowiedzieć zdoła.

<sup>29</sup> Chodzi o Annę i Jadwigę, córki króla z małżeństwa z Jadwigą żagańską.

<sup>30</sup> Jadwiga, córka ks. żagańskiego i głogowskiego Henryka V Żelaznego (+ 1369), czwarta i ostatnia żona Kazimierza Wielkiego. Ponieważ żyła jeszcze Adelajda heska, druga żona Kazimierza, a papież nie zgodził się na unieważnienie małżeństwa, Jadwiga nie była w oczach prawa legalną małżonką, a dzieci jej i króla Kazimierza były tym samym nieprawego pochodzenia. Po śmierci Kazimierza Wielkiego Jadwiga poślubiła księcia legnickiego Ruperta. Zmarła 27 marca 1390.

<sup>31</sup> Władysław Opolczyk, syn ks. opolskiego Bolka II, ks. opolski od 1356, blisko związany z Ludwikiem Węgierskim, palatyn węgierski (1367-1372), namiestnik na Rusi (1372-1378), po śmierci Kazka słupeckiego otrzymał ziemię dobrzyńską, w późniejszych latach przeciwnik Władysława Jagiełły, w latach dziewięćdziesiątych oddał Zakonowi w zastaw ziemię dobrzyńską, zmarł 18 lub 8 maja 1401 r.

<sup>32</sup> Jarosław Bogoria ze Skotnik h. Bogoria, archidiakon krakowski (1326-1342), kanclerz kujawski (1331-1337), abp gnieźnieński (1342-1374), zmarł 17 września 1376. Zob. też rozdz. 30.

<sup>33</sup> Florian z Mokrska h. Jelita, bp krakowski (1367-1380).

<sup>34</sup> Piotr z Opoła, bp lubuski (1366-1375). Na jego dworze przebywał Jan z Czarnkowa gdy musiał opuścić Polskę.

**2 O przybyciu króla węgierskiego Ludwika do Krakowa i o jego przyjęciu.** Roku, miesiąca i dnia rzonego<sup>35</sup>, gdy wspomniany król Ludwik węgierski przybywał do Krakowa, naprzód zabiegli mu drogę w Sączu i dalej panowie i starszyzna Królestwa Polskiego i ze czcią go spotkawszy, do Krakowa odprowadzili. Gdy tam wjeżdżał, wyszli mu na spotkanie za miasto do góry Lasoty mieszczanie krakowscy z purpurowymi chorągwiami, oraz zarządzili, aby cała społeczność rajców niosła chorągiew, na której był wyobrażony herb miasta i klucze, i każdy cech rzemieślniczy, w oddzielnym gronie postępując, niósł swoją chorągiew, ozdobioną stosownymi godłami i kluczami, i aby wszystko to złożyli do rąk króla, i tym sposobem z wielką czcią, poprzedzeni przez procesje duchowieństwa, odprowadzili go aż do większego kościoła zamkowego,

**3 Dlaczego nie żaden z książąt polskich, lecz Ludwik, król węgierski, był powołany na króla.** Za czasów Karola<sup>36</sup>, ojca wspomnianego króla Ludwika, najjaśniejszy król polski Kazimierz, pragnąc Królestwo swoje Polskie - za przodków jego, mianowicie po wygnaniu ojca, króla Władysława, przez Krzyżaków z domu niemieckiego, margrabiów brandenburskich i innych książąt sąsiednich zajęte - do całości przywrócić, oraz aby to pewniej i prędzej, bez ostatecznego wyczerpania swego ludu i bez strat, do pożądanego końca doprowadzić, zamyślił prosić o pomoc wspomnianego Karola, który siostrę jego miał za żonę. Gdy to uczynił, prosząc Karola przeuroczyste poselstwo o zbrojnych ludzi, rzonego król, z pochodzenia Francuz, człowiek bardzo mądry, synowiec Roberta, króla Sycylii, pierwej nim obiecał dać mu pomoc orężną, rozważył, jakich by się mógł stąd spodziewać zysków lub korzyści. Król Kazimierz, zwiedziony radą swoich, jak mniemał, wiernych doradców, oświadczył Karolowi, królowi węgierskiemu, że w razie gdyby nie miał syna

<sup>35</sup> Ludwik przybył do Krakowa 7 listopada 1370.

<sup>36</sup> Karol I Robert, król Węgier (1308-1342), wywodził się z domu królów Francji z linii książąt Andegawenii (Anjou), którzy panowali w Królestwie Sycylii, a po utracie wyspy w 1282 w Królestwie Neapolu. Jego ojcem był Karol Martel, a wujem Robert Dobry - brat Martela, król Neapolu (+ 1343). W roku 1320 Karol pojął za żonę córkę Władysława Łokietka, siostrę Kazimierza Wielkiego, Elżbietę (nazywaną w *Kronice* Jana z Czarnkowa „starszą królową”).

A miał już dwie córki z małżonki swej Litwinki<sup>37</sup> - chciałby przeznaczyć swoje Królestwo Polskie jego pierworodnemu synowi Ludwikowi, jako swemu najukochańszemu siostrzeńcowi. Miał bowiem wtedy wspomniany król Karol trzech synów: Ludwika, Andrzeja i Stefana i postanowił sobie w duchu, że Ludwika w Polsce, Andrzeja na Sycylii, a Stefana na Węgrzech uczyni królami. To się też prawie spełniło, chociaż następstwa nie były dobre. Ożenił bowiem syna swego Andrzeja z Joanną<sup>38</sup>, córką Roberta, króla Sycylii, która była z nim w trzecim stopniu pokrewieństwa, ta zaś potem kazała go haniebnie udusić i pozwoliła wyrzucić z okna sypialni w roku Pańskim 1345. Stefan zaś, połączywszy się małżeństwem z jedyną córką córki Ludwika, księcia bawarskiego, cesarza rzymskiego<sup>39</sup>, przeniósł się do Chrystusa i tym sposobem pozostał sam Ludwik.

Tak tedy Karol, nadzieją obiecanego zysku podniecony, najwyższym (dostojnikom) króla Kazimierza, mianowicie Zbyszkowi, prepozytowi krakowskiemu<sup>40</sup> i Spytkowi, kasztelanowi krakowskiemu<sup>41</sup>, których radami rządził się król Kazimierz, natenczas jeszcze młody, czynił wielkie dary, nadawał zamki i posiadłości i corocznie pewne opłaty składał, byleby królowi Kazimierzowi doradzali, aby nie odstąpił od zaczętego dzieła, lecz syna jego Ludwika za następcę sobie w Królestwie przyjął. Aby zaś tym łatwiej mogli skłonić Kazimierza ku uczynieniu tego, Karol przyrzekł, że syn jego Ludwik wszystko, co do Królestwa Polskiego należało, a przez kogokolwiek było zabrane lub zajęte, zwłaszcza zaś Pomorze (zabrane) przez Krzyżaków, własnym staraniem i kosztem odbierze i przywróci. A zatem

<sup>37</sup> Dzieci Kazimierza Wielkiego i Aldony-Anny to: 1) Elżbieta (+ 1361), żona ks. pomorskiego Bogusława V, oraz 2) Kunegunda (+ 1357), żona Ludwika VI, ks. bawarskiego i elektora brandenburskiego.

<sup>38</sup> Andrzej, syn Karola Roberta, zmarł 18/19 września 1345. W 1342 r. poślubił Joannę I (+ 1382), córkę Roberta Dobrego, króla Neapolu, który był wujem Karola Roberta.

<sup>39</sup> Stefan zmarł w 1354 r. Jego żoną była Małgorzata, córka cesarza Ludwika IV bawarskiego.

<sup>40</sup> Zbigniew ze Szczyrzyca h. Drużyna, podkanclerzy krakowski od 1315, kanclerz sieradzki od 1321, kanclerz krakowski od 1328, prepozyt krakowski od 1323, dziekan krakowski od 1351, zmarł 16 XII 1356.

<sup>41</sup> Spycimir (Spytek) z Tarnowa h. Leliwa, kasztelan sądecki (1317-1318), wiślicki (1319-1320), wojewoda krakowski (1320-1331), kasztelan krakowski (1331-1350), zmarł w 1352 r.

król Kazimierz, dając posłuch namowom swoich doradców, jak również obietnicom wspomnianego króla i swej siostry, owego Ludwika wybrał sobie na następcę i dziedzicem ustanowił. Właściwa umowa, przysięgą i pismami potwierdzona, zawierała, między innymi, trzy następujące warunki: po pierwsze, przyrzekł król Ludwik wszystkie granice Królestwa Polskiego (opatrzyć), w szczególności zaś zobowiązał się sam, swoimi ludźmi, własnym kosztem i staraniem odzyskać Pomorze; dalej, jeśli wspomniany król Polski Kazimierz zejdzie bez męskiego potomstwa, a Ludwik, król węgierski, po nim na Królestwie nastąpi, nie wynosić na urząd starościński żadnego cudzoziemca, lecz jedynie któregoś z Polaków; nareszcie, żadnych nowych opłat czyli podatków nie nakładać, prawa zaś, przywileje i swobody ziemianom nienaruszenie zachować, oraz wszystko, co było niesprawiedliwie zabrane tak mężom kościelnym jak świeckim, zwrócić, bez najmniejszego sprzeciwiania się. Ze swej strony, panowie i szlachta całego Królestwa Polskiego, jemu i synom jego jedynie, gdyby ich miał, przyrzekli (wierność), jeśli i o ile będzie dotrzymane to, co im ten pan obiecał.

**4 O tym, co się działo przed koronacją króla węgierskiego.** Gdy tedy szlachetny król Ludwik węgierski zamieszkał na zamku krakowskim, na drugi dzień po jego przybyciu do Krakowa czcigodny mąż Janusz zwany Suchywilk, dziekan i kanclerz krakowski<sup>42</sup>, prawny wykonawca sporządzonego przez szczęśliwej pamięci króla Kazimierza testamentu, przedstawił nowemu królowi wszystkie przywileje nadań, uczynione przez rzezonego Kazimierza, króla polskiego, w jego ostatniej woli, a z polecenia księcia pana Władysława opolskiego do przyjazdu króla węgierskiego zatrzymane, pytając go, czy ma je stosownie do postanowienia jego wuja<sup>43</sup> rozdać. Król miłostliwie odpowiedział, że należy je porozdawać i polecił wypełnić wszystko, co było przez króla Kazimierza przekazane i rozporządzone. Wkrótce jednakże, gdy mu niektórzy zawistni zdradliwie zaczęli odradzać, polecił odnieść owe przywileje do arcybiskupa gnie-

<sup>42</sup>Janusz Suchywilk h. Grzymała, doktor dekretów, prepozyt gnieźnieński, kanclerz krakowski (1357-1373), dziekan krakowski (od 1357), abp gnieźnieński (1374-1382), zmarł 5 kwietnia 1382.

<sup>43</sup>Kazimierz Wielki był wujem Ludwika Węgierskiego.



źnieńskiego i Floriana, biskupa krakowskiego, oraz do szlachty, z której wielu było obecnych i oddać do ich woli i rozporządzenia. Kiedyśmy wskutek tego do nich z przywilejami tymi przybyli, oni wszystkie potwierdzili i rozdać kazali, wyjąwszy przywileje dla najjaśniejszego Kazimierza<sup>44</sup>, wnuka zmarłego króla Kazimierza, na księstwo sieradzkie, na zamki i ziemie łęczycką i dobrzyńską, Kruszwice, Bydgoszcz, Wielatów i Wałcz, jak również dla naturalnych synów śp. króla, Niemierzy i Jana, na pewne nadane im i wyznaczone zamki i wsie, które to przywileje kazano przedstawić do głębszego rozważenia. Następnie zaś, zgromadziwszy się w domu pana Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, chcąc zniweczyć nadania, wspomnianym synom nieprawego łoża uczynione, polecili komornikom Mszczujowi sandomierskiemu i Janowi krakowskiemu przeciąć przywileje. Jakoż zostały przecięte i tak są obecnie zachowane. Nazajutrz rano, gdy arcybiskup i biskupi oraz szlachta przedniej szego dostojęstwa byli razem zebrani, król Ludwik, z namowy niektórych cudzemu szczęściu zazdroszczących, posłał do zgromadzonych Władysława, księcia opolskiego, z zapytaniem, czy mógł zmarły król, nie pytając krewnych, jakiegokolwiek ziemie, zamki, wsie oraz inne rzeczy na przypadek swej śmierci legować, i żądał zarazem, aby mu powiedziano, jak jest podług prawa. Chociaż na to arcybiskup i biskupi żadnej odpowiedzi nie dali, a pomiędzy resztą zebranych wszczął się z tego powodu spór, bo jedni utrzymywali - i słusznie - że testament zatwierdza się przez samą śmierć testatora i że ostatnia wola z obowiązku musi być wykonana, jednakże inni, ostrożniejsi, chcąc pozbyć się odpowiedzialności, twierdzili, że rzecz tę powinni sędziowie podług prawa rozstrzygnąć. Zatem Pełka Zambr, sędzia sandomierski i Wilczek z Naborowa, podsędek krakowski, więcej przez wzgląd na relatora niż na przepisy prawa polskiego, orzekli, że nikt nie może na przypadek swej śmierci kosztem swoich krewnych czegokolwiek legować. Chociaż król wyśmiał to orzeczenie, gdy o nim z relacji wspomnianego księcia usłyszał, jednakże potwierdził i posłał tegoż księcia do arcybiskupa i szlachty, prosząc, aby mu przedłożyli je na piśmie, potwierdzonym pieczęciami arcybiskupa i biskupa, oraz szlachty tam obecnej. Posłyszawszy to, arcybiskup i inna

<sup>44</sup> Kazimierz, ks. słupski, zob. przypis 28.

szlachta, niejako strapieni, zaczęli sprawę na nowo roztrząsać i wreszcie doszli do wniosku, iż to orzeczenie powinno wyjść na niekorzyść Kazimierza, księcia szczecińskiego, oświadczyli więc, że uczynili je tylko co do ziemian, nie zaś co do książąt, gdyż prawa książęce w tym wypadku są im zupełnie nieznane. Tym sposobem w jednej i tej samej sprawie znaleźli się sami z sobą, niestety, w sprzeczności, bo z początku orzekli, że wszystkie nadania przez króla uczynione są ważne, zaś na drugi dzień, jak wspomniano, powiedzieli, chcąc się (nowemu panu) przypodobać, że nie mają one żadnego znaczenia. Nie zważając jednak na takie orzeczenie, wszystkie nadania - oprócz uczynionych na korzyść naturalnych synów - zostały utrzymane, zaś księciu Kazimierzowi zostały odebrane ziemie sieradzka i łęczycka, natomiast księstwo dobrzyńskie, tudzież miasta i zamki Bydgoszcz, Wielatów i Wałcz zostały mu przez króla węgierskiego we władanie oddane. I to była pierwsza zmiana za nowego panowania szlachetnego króla Ludwika, którą uczynił, jak sprawiedliwie sądzą, niechętnie. Albowiem niektórzy magnaci i niby pierwsi w radzie zmarłego króla, wielce sprzyjający stronnictwu węgierskiemu, sądzili, że książę Kazimierz, z ziem sieradzkiej, łęczyckiej i dobrzyńskiej i z zamków wyżej wymienionych, przy pomocy szwagra swego, Karola, cesarza rzymskiego<sup>45</sup>, i ojca swego Bogusława, księcia szczecińskiego, może przyjść do rządów Królestwa Polskiego, jako dziedzic i prawny następca dziada swojego, niegdyś króla polskiego Kazimierza. W obawie więc tego, przekonywali króla Ludwika, że w żaden sposób nie może być cierpiany ten książę w ziemiach sieradzkiej i łęczyckiej, przy których zmarły król Kazimierz, przysposabiając go na syna, obiecał go utrzymać i dać nawet więcej. Za namową tedy owych doradców, król zamiast księstw sieradzkiego i łęczyckiego, które zatrzymał sobie, ofiarował mu księstwo gniewkowskie. Lecz książę Kazimierz, idąc za radą swego otoczenia, przyjęcia tego księstwa odmówił. A to z dwóch przyczyn: najpierw dlatego, że zmarły król pan obiecał zachować go przy tamtych ziemiach, jak powiedziano wyżej, i dodać jeszcze więcej; po wtóre, że księstwo gniewkowskie miało żyjącego jeszcze, przyrodzonego swego pana, mianowicie księ-

<sup>45</sup> Karol IV Luksemburski, syn Jana Luksemburskiego, król Czech (od 1346), cesarz (od 1355), zmarł 29 listopada 1378. Zob. też rozdz. 42.

cia Władysława Białego<sup>46</sup>, syna Kazimierza, któremu, aczkolwiek był mnichem zakonu św. Benedykta, król Kazimierz, świętej pamięci, nie chciał dziedzictwa odbierać. Ostatecznie jednak, gdy król Ludwik miał się na króla polskiego koronować, chciał on, aby wspomniany Kazimierz młodszy zadowolili się księstwami dobrzyńskim, bydgoskim, Wielatowem i Wałczem, obiecując za to czymś innym go opatrzyć. Kazimierz, widząc że inaczej uczynić nie może, zgodził się, i podczas koronacji króla pana przyjął księstwo dobrzyńskie ze wspomnianymi zamkami jako lenno od króla pana i od Korony Królestwa Polskiego.

**5 O zdradliwym wydaniu zamku Santoka.** Gdy wieść o śmierci błogosławionego króla Kazimierza do państw sąsiednich doszła, pewien rycerz Hasso de Huchtenhayn, syn Hassona de Wedel, starosta czyli wójt<sup>47</sup> Ottona, margrabiego brandenburskiego<sup>48</sup>, syna Ludwika, niegdyś cesarza rzymskiego, natychmiast, skoro się tylko o śmierci króla dowiedział, przekupił pieniędzmi i obietnicami niejakiich trzech Sasów w zamku santockim, aby go z ich pomocą opanować. Sasi widząc, że załoga zamkowa odczuwa już pewien niedostatek żywności i że nie jest zbyt liczna, by mogła się oprzeć nieprzyjacielowi, jak też, że przełożony zamku, Sędziwój z Wir, kasztelan bniński<sup>49</sup>, jest nieobecny, postarali się zawiadomić o tym przez jednego spośród siebie wspomnianego rycerza. Hasso z niewielką liczbą ludzi bez zwłoki zamek obiegł. Załoga jego, szczególnie pewien młodzieniec Sędziwój ze Ślesina, opierali się jak mogli, wyjąwszy tamtych trzech, którzy widocznie nie chcieli zadawać sobie żadnej pracy przy obronie. I aczkolwiek pan Przeclaw z Gołuchowa<sup>50</sup>, woje-

<sup>46</sup> Władysław Biały, syn ks. inowrocławskiego i gniewkowskiego Kazimierza III, księżę gniewkowski do 1363, w 1366 wstąpił do klasztoru cystersów w Citeaux, a następnie przeniósł się do klasztoru benedyktynów w Dijon (1376-1370). O jego działalności na terenie Polski w l. 1373-1375 obszernie opowiada niniejsza kronika. Po roku 1377 został opatem klasztoru w Pannonhalma na Węgrzech (1377-1379), potem znowu w Dijon (ok. 1381). Zwolniony ze ślubów zakonnych przez antypapieża Klemensa VII w 1382, zmarł 1 marca 1388. Zob. też rozdział 22.

<sup>47</sup> „capitaneus seu advocatus”.

<sup>48</sup> Zob. przypis nr 174.

<sup>49</sup> Sędziwój z Wir h. Pałuki, kasztelan bniński (1370-1379).

<sup>50</sup> Przeclaw z Gułtów (w całej *Kronice* pisany z Gołuchowa) h. Grzymała, kasztelan poznański (1348-1359), starosta kaliski (1347-1351), starosta kościański (1359), wojewoda kaliski (1360-1379), starosta generalny Wielkopolski (1369-1371), zmarł ok. 1378.

woda kaliski, natenczas starosta wielkopolski, obwołał wyprawę na obronę rzeczonoego zamku i cała ziemia wielkopolska już wystąpiła, jednakże skutkiem powolnego działania zamek, nim przybyła odsiecz, został Hassonowi wydany. Miał zaś wspomniany starosta wielkopolski listy owego Hassona i pewnej szlachty z Marchii Brandenburskiej, ów zaś Hasso miał odwrotne listy starosty i szlachty polskiej, którymi było na pewien czas ustanowione zawieszenie broni, zgwałcone tym sposobem przez Hassona. Strofowali też Polacy Sasów za to zgwałcenie pokoju, lecz Sasi wyśmiewając się z nich zabrali zamek.

**6 O stracie zamku włodzimierskiego na Rusi.** Tegoż samego czasu Kiejstut, książę litewski na Trokach, najpotężniejszy pogromca chrześcijan, brat rodzony wielkiego księcia litewskiego Olgierda, gdy się dowiedział, że Kazimierz król Polski umarł, razem z Lubartem, księciem łuckim, obiegnął zamek włodzimierski, który król Kazimierz, pozostawiwszy stary zamek drewniany w poprzednim stanie, na innej górze zamkowej, gdzie był założony z cegły kościół katedralny na cześć Najświętszej Panny, na dwa lata niespełna przed swoim zgonem zaczął wznosić z bardzo mocnego muru, lecz zaskoczony śmiercią, pozostawił niewykończonym. Był jednak ten zamek na tyle już obwarowany, że mieszkańcy jego mogli się dobrze przeciwko napadającym wrogom bronić. Atoli gdy książę Aleksander, syn Michała czyli Koriata, a synowiec Olgierda i wspomnianych książąt litewskich, który trzymał z nadania króla Kazimierza zamek i ziemię włodzimierską, bawił natenczas w Krakowie, niejaki Pietrasz Turski łączycanin, przełożony zamku, powodowany strachem, choć nie doznał żadnej porażki, ani nie był przyciśnięty jakimkolwiek niedostatkiem, ów zamek włodzimierski wspomnianym książętom haniebnie oddał. Książęta zaś litewscy, zadowolając się starym zamkiem, chociaż drewnianym, zamek murowany, nowo wzniesiony, skopawszy mury, zrównali z ziemią, kamienia na kamieniu nie pozostawiając. Przy budowie tego zamku trzystu ludzi codziennie i wiele sprzężajów wołów i koni dla zwożenia wapna, kamieni,

cegły i drzewa, prawie przez dwa lata bez przerwy pracowało, tak że ze skarbu królewskiego na budowanie go (wydano) więcej niż trzy tysiące grzywien, a jeszcze na cztery dni przed śmiercią (król) kazał zawieźć sześćset grzywien przez Wacława z Tęczyna, prezbitera<sup>51</sup>, który miał dozór nad robotą. Jednakże pierwaj nim on z Krakowa wyjechał, król błogosławiony życie zakończył. Pieniądze te zostały na powrót do skarbcza królewskiego złożone.

**7 O koronacji króla węgierskiego Ludwika w Krakowie.** Po przyjeździe do Krakowa, Ludwik, król węgierski, chcąc się koronować na króla polskiego, usilnie żądał od czcigodnego w Chrystusie ojca Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby koronował go na króla Polski<sup>52</sup>. A chociaż wspomniany pan Jarosław arcybiskup, a także niektórzy ze szlachty wielkopolskiej, jako posłowie całej Wielkopolski, twierdzili, że król pan powinien być koronowany nie w krakowskiej, lecz w gnieźnieńskiej katedrze i prosili, aby z krzywdą Wielkopolski nie pozwolił się gdzie indziej koronować, jak tylko w katedrze gnieźnieńskiej, jednakże król, w obawie, aby ze zwłoki nie wynikły jakieś złe następstwa, nastawał na to, aby mu w katedrze krakowskiej włożono koronę, obiecując, że się zjawi w katedrze gnieźnieńskiej ozdobiony królewskimi insygniami i że te insygnia, jak to: koronę, berło, jabłko i inne do nich należące, pozostawi w tejże katedrze, czego jednak później, przybywszy do Gniezna, za radą Krakowian, bynajmniej nie uczynił, lecz spieszenie stamtąd odjechał i przez Poznań, Łęczycę i ziemię sieradzką do Krakowa podążył, gdzie odbywszy tylko jeden nocleg, wyruszył zaraz z powrotem na Węgry, pozostawiając w Krakowie matkę swoją Elżbietę, królową węgierską. W pierwszą zatem niedzielę po dniu św. Marcina, która była dniem 10 miesiąca listopada<sup>53</sup>, król Ludwik był przez najczcigodniejszych ojców - arcybiskupa Jarosława, biskupów Floriana krakowskiego i Piotra lubuskiego, w katedrze krakowskiej na króla polskiego z przyzwoitą uroczystością koronowany, w obecności szczupłej garstki szlachty i tylko dwóch książąt, mianowicie

<sup>51</sup> Prezbyter - duchowny z wyższymi święceniami.

<sup>52</sup> Tłumaczenie poprawione (M.D.K.).

<sup>53</sup> Dzień św. Marcina jest 11 listopada, a w roku 1370 najbliższa niedziela po tym święcie przypadła na 17 listopada.

Władysława opolskiego oraz Kazimierza szczecińskiego i dobrzyńskiego, którzy obydwaj pewne księstwa czyli władztwa na koronacji jako lenno od niego otrzymali, mianowicie: Władysław miasta i zamki bardzo warowne wieluński, bolesławski, brzeźnicki, Krzepice, Olsztyn, Bobolice, dane mu w owym czasie przez króla Ludwika z ich okęgami, a które przez błogosławionej pamięci króla Kazimierza wielkim kosztem były zbudowane. Kazimierz zaś otrzymał księstwo dobrzyńskie z zamkami Bydgoszcz, Wielatów i Wałcz. Takiego rodzaju infeudacja nie była zgoła we zwyczaju innych książąt polskich, gdyż wszyscy książęta polscy zwykle byli sobie równi i żaden z nich nie uznawał jakiegokolwiek władzy innego, lecz każdy swoją władzą się zadowalał. A to dlatego, że pochodzili z jednego rodu, a stąd korzystali i korzystać chcieli z jednego prawa, aż dopiero przez Jana, króla czeskiego, syna Henryka hrabiego Luksemburga, a następnie cesarza rzymskiego<sup>54</sup> - który to Jan, tak z nadania cesarza, swego ojca, jak i przez żonę, jedyną córkę Wacława drugiego<sup>55</sup>, króla czeskiego, był na Królestwo Czeskie przyjęty - niektórzy książęta śląscy, więcej podarunkami i obłudną radą swoich (dworaków) oraz obietnicami podstępnie z wiedzeni, aniżeli najazdem zbrojnym pokonani, wolne księstwo Śląska i swoje dzierżawy, w niczym nikomu poprzednio nie podległe, lecz swobodnie przez swoich książąt, bez czyjegokolwiek uznania posiadane, od tegoż Jana, króla czeskiego, przyjęli jako lenno Korony Czeskiej, dobrowolnie poddając siebie i swoje (posiadłości), na wstyd i hańbę Królestwa Polskiego. Takie odszczepieństwo przyniosło tym książętom wieczną hańbę, toteż od kiedy są hołdownikami Korony Czeskiej, żaden z nich na króla polskiego podczas bezkrólewia za to właśnie nie był obierany, lecz zarówno oni sami, jak i następcy, za karę ustawiczną, jako poddani państwa czeskiego, od następstwa na Królestwo Polskie zupełnie i na zawsze są odsunięci.

<sup>54</sup> Jan Luksemburski, król Czech (1310-1346). Jego ojcem był Henryk VII, hr. Luksemburga, król (od 1308) i cesarz rzymski (od 1312), zmarł w 1313 r. Więcej o nich w rozdziale 42.

<sup>55</sup> Elżbieta, córka Wacława II, króla czeskiego (1278-1305), polskiego (1300-1305) i węgierskiego (1301-1305), zmarła w 1330 r.

**8 O żałobnym nabożeństwie po królu Kazimierzu.** Po koronacji wspomnianego króla węgierskiego Ludwika odprawione były w najbliższy wtorek<sup>56</sup> we wszystkich kościołach krakowskich solenne po ś.p. królu Kazimierzu egzekwie, w obecności króla Ludwika, biskupów, książąt i wielkiej ilości szlachty. Na tych egzekwiach był taki porządek: naprzód szły cztery wozy, każdy w cztery piękne konie, a wszystko to - tak woźnice, jak konie i wozy - było czarnym suknem przybrane i pokryte. Potem kroczyło czterdziestu rycerzy w pełnych zbrojach, na koniach, pokrytych suknem szkarłatnym; następnie jedenastu niosło chorągwie tyłuż księstw, dwunasty zaś chorągiew Królestwa Polskiego, a każdy miał tarczę ze znakiem czyli herbem każdego księstwa. Za nimi jechał rycerz, odziany w złocistą szatę królewską, na pięknym stępaku królewskim, purpurą pokrytym, osobę zmarłego króla wyobrażający. Za nim szło parami procesjonalnie sześciu ludzi i niosło zapalone duże świece, z których dwie były zrobione z jednego kamienia wosku. Potem szli zakonnicy i wszystkie osoby duchowne, ile ich było w mieście i na przedmieściach, śpiewając pieśni żałobne, a poprzedzając mary, pełne złotogłowia, sukna różnego i innych drogich materii, które miały być między klasztory i kościoły rozdzielone. Na końcu postępował król Ludwik, arcybiskup, biskupi, książęta, panowie i wielka moc ludu obojga płci. Pomędzy nimi zaś a marami szli dworzanie zmarłego króla, w liczbie większej niż czterystu, wszyscy w czarną odzież przybrani i wszyscy z wielkim płaczem i jękiem. Do którego zaś kościoła wstępował ten pochód z marami - jak to do braci mniejszych<sup>57</sup>, Najświętszej Panny Maryi, braci kaznodziejów<sup>58</sup> - tam składano dwie purpury złociste i dwie sztuki przedniego sukna brukselskiego różnych kolorów, po szesnaście łokci każda, oraz duże ofiary w pieniądzach i wielką ilość świec. Przed marami szedł jeden (z dworzan) i szeroko rozrzucał pieniądze biednym i każdemu, kto by je chciał podnieść, ażeby wolniejszą zrobić drogę idącym i aby tym goręcej za duszę zmarłego króla się modlono. Niesiono bowiem wory pełne groszy, którymi srebrne misy, niesione przez dwu wyznaczonych do

<sup>56</sup> 19 listopada 1370.

<sup>57</sup> Franciszkanie.

<sup>58</sup> Dominikanie.



tego nych tego zacnych ludzi, napełniano, gdy tylko się opróżniły, z których to mis każdy chcący złożyć ofiarę mógł brać ile zechciał<sup>59</sup>. Z taką ceremonią i w takim porządku pochód doszedł do kościoła katedralnego, w którym czcigodny ojciec, pan biskup krakowski Florian, odprawił mszę, zaś podczas tej mszy były złożone następujące ofiary.

**9 O ofiarach, złożonych podczas żałobnego nabożeństwa za króla Kazimierza.** Było postanowione, aby przy wszystkich ołtarzach, jakie są w kościele katedralnym krakowskim, stali kapłani do mszy przygotowani, tak aby wszyscy ofiarujący, ilukolwiek ich będzie, po złożeniu ofiar najpierw przy wielkim ołtarzu, gdzie biskup celebrował, następnie przy wszystkich innych ołtarzach ofiary swoje składali. Ponieważ zaś z powodu ogromnego natłoku ludu, który gorąco pragnął być obecny na egzekwiach królewskich, nie można było obchodzić ołtarzy z ofiarami, przeto jeden z nas, mający stosowne polecenie, z misą srebrną pełną groszy, a otoczony z przodu i z tyłu pachołkami królewskimi, z których jedni drogę torowali, po dwakroć obszedł kościół i każdemu z kapłanów mszę celebrujących składał tyle, ile mógł ręką z misy nabrać. Na wielkim ołtarzu złożono tym sposobem naprzód dwie drogocenne purpury, a drugim razem dwie sztuki drogiego sukna, jak i w innych kościołach, o czym było wyżej. Następnie urzędnicy zmarłego króla, każdy podług swej służby, złożyli na ołtarzu naczynia, którymi zarządzali: a więc naprzód komornik Świętosław i podskarbi podali na ołtarz misy srebrne z ręcznikami i obrusami, potem stolnik Przedbor z podstolim złożyli cztery wielkie półmiski srebrne, potem cześnik i podczaszy - dzbany i kubki srebrne, potem podkomorzy czyli marszałek przyprowadził najlepszego z koni królewskich, podkoniuszy - zbrojnego rycerza w królewskie szaty odzianego, na dzielnym a bardzo przez króla lubianym stępaku królewskim, a wszystkich tych poprzedzali chorążowie, niosący chorągwie, i ów rycerz, osobę zmarłego króla wyobrażający. Po złożeniu tych ofiar, gdy zaczęto, podług zwyczaju w takich wypadkach, kruszyć chorągwie, powstał taki krzyk żałosny, taki płacz i jęk wszystkich obojga płci obecnych

<sup>59</sup> Tłumaczenie moje (M.D.K.).

w katedrze krakowskiej, że od tego płaczu i jęku wszyscy, osoby możne i niskie, starzy i młodzi, ledwo się utulić mogli.

I nie dziw! Obawiali się bowiem, aby ze śmiercią króla pokój miłującego, nie znikł ten pokój, do którego za jego życia przywykli. Nie spodziewali się już od nikogo tych uprzejmych przemówień, tego pocieszania strapionych, które od niego słyszeli i przywykli przyjmować. Obawiali się, że przyjdzie nieunikniony upadek Królestwa, jaki po śmierci króla polskiego Przemysła<sup>60</sup>, przodka Kazimierzowego, spadł na państwo, gdy bez męskiego potomstwa umarł. Nade wszystko zaś owo przekształcenie królestwa, dokonane przezeń, i wielka jego przystępność, do bolesnego płaczu mieszkańców jego kraju pobudzały. Bo między innymi złymi następstwami obawiali się także, że - pierwaj nim z woli boskiej powstanie w Polsce król z rodu królów polskich - cudzoziemiec na króla wyniesiony, który będzie chciał postępować podług obyczajów swojego narodu, będzie usiłował zmienić obyczaje i zwyczaje Polaków, nieznanych tutaj rodaków swoich wyniesie ponad ludzi miejscowych i tym sposobem dążąc do zniweczenia praw i swobód Polaków, wywoła ku sobie nienawiść tudzież właśnie wzajemne, ci zaś, którzy mieli prawo do tronu, będą dążyli do odzyskania dziedzictwa swych przodków. Z tego wszystkiego i z innych rzeczy razem połączonych mogłaby wyniknąć bez wątpienia zguba królestwa, którą tylko oby Bóg przez swe miłosierdzie odwrócić raczył.

**10 O przyjeździe Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, do Wielkopolski.** Po tych egzekwiach, jak powiedziano wyżej, solennie odprawionych, najjaśniejszy pan, już teraz Polski, Węgier, Dalmacji etc. król, pośpieszył do Wielkopolski. Niezliczona ilość Polaków wybiegła mu na spotkanie w Kaliszu i dalej ze czcią go przyjęła, składając mu należny hołd jako swemu królowi. Razem z nimi król przybył do Gniezna, gdzie zatrzymał się dwa dni. I chociaż w katedrze gnieźnieńskiej był przygotowany tron królewski złotogłowiem pokryty, aby tam, w szaty królewskie odziany, w koronie i z berłem, do użytku królewskiego zastosowanymi, wystąpił i zasiadł, stosownie do tego, jak było umówione jeszcze przed jego koro-

<sup>60</sup>Przemysł II, książę wielkopolski, król Polski(1295-1296).

nacją w Krakowie, jednakże król, za radą niektórych Krakowian, zaniechał tego uczynić, mówiąc, iż to by go śmiesznością okryło.

Tak tedy, nic w Królestwie Polskim nie ustaliwszy, powrócił król, jak się rzekło wyżej, do ojczyzny. Wtedy to było, że jego Węgrzy, towarzyszący mu w drodze, wdzierali się po wsiach do domów mieszkańców i gwałtem im rzeczy rabując z sobą zabierali, żaden zaś z tych ubogich a pokrzywdzonych nie miał dostępu do króla, bo Węgrzy temu przeszkadzali.

Pod nieobecność króla, podczas rządów w Królestwie Polskim jego ukochanej rodzicielki, imieniem Elżbieta, królowej węgierskiej, działo się jeszcze gorzej niż przedtem, gdyż nie było i nie ma dotąd żadnej tam stałości ani pewności. Bo jeśli ktoś się uciekał do matki, ona go do syna odsyłała, a syn nawzajem odsyłał do matki, przez co nie mogło być i nie było rzeczywiście końca żadnym sprawom, chyba tylko tym, które jej się podobały.

Już to pierwsze zasadę niestałości wykazało, że wszystkich głównych doradców, przy których pomocy nieboszczyk król Kazimierz, brat królowej, sprawami państwa zbawiennie rządził, po kolei i nie bez skwapliwości od siebie oddalała, innych zaś, których głos u wspomnianego jej brata nie miał żadnej powagi w radzie, za swych doradców przyjęła. I ci radzili jej nie tak, jak tego wymagał ogólny pożytek państwa, ale tak, jak pragnęła ich szalona chciwość. Zdania zaś dawniejszych doradców, które zwykli byli dawać i rzeczywiście dawali najrzetelniej, owi doradcy nowi, obgadując ich zaocznie, najbezczelniej odrzucali. Za radą tych niegodziwców, zarówno urzędnicy dworu królewskiego jak i starostowie ziem bardzo się często, z nadzwyczaj wielką stratą dla mieszkańców królestwa, zmieniali.

**11 O podziale skarbu królewskiego.** Po wyjeździe wspomnianego pana Ludwika, króla polskiego i węgierskiego, jak się wyżej rzekło, z Wielkopolski, najjaśniejsza pani Elżbieta, rodzicielka jego, zażądała, aby skarb świętej pamięci króla Kazimierza brata jej, został podzielony pomiędzy Jadwigę, wdowę po nim, i córki Annę i Jadwigę, stosownie do jego rozporządzenia i ostatniej woli.

Skarb ten, jedynie co do srebrnych naczyń, był podzielony na trzy części. Na każdą z nich przypadło trzysta trzydzieści trzy i pół grzywny srebra ciężkiej wagi, oprócz ośmiu dużych mis z czystego złota wykutych, trzydziestu sześciu roztruchanów, przedziwnie zło-

tem i srebrem ozdobionych, flasz jaspisowych i kryształowych, pierścieni i drogich kamieni, okryć purpurowych, na których orły i inne herby królewskie z pereł, ze złota i drogich kamieni były przedziwnie i suto nasnute, oraz innych różnego rodzaju klejnotów, które nie były podzielone, lecz zachowane dla dwóch córek króla. Ten zaś skarb dwóch córek królewskich, nieoszacowanej według powszechnego zdania wartości, pani Elżbieta razem z nimi wywiozła na Węgry, pozostawiając wdowie po bracie swoim, która później połączyła się węzłem małżeńskim z Rupertem, synem Waclawa, niegdyś księcia legnickiego<sup>61</sup>, tylko część wyżej wymienioną i tysiąc grzywien szerokich groszy, jako wiano.

**12 O usunięciu Przeclawa, starosty wielkopolskiego.** Z postanowienia tych doradców, o których było wyżej, królowa usunęła ze starostwa wielkopolskiego pana Przeclawa z Gołuchowa, rycerza, wojewodę kaliskiego, za którego najlepsza moneta kwartnik, którą król Kazimierz za panowania swego wybijać rozkazał, tak dalece spadła w cenie, że gdy pierwaj dwa kwartniki miały wartość grosza praskiego, potem za jeden grosz praski trzeba było dawać cztery kwartniki. Wskutek takiej zmiany wielu bardzo ciężkie poniosło straty; bo kto pierwaj miał dziesięć groszy, ten miał ich teraz tylko pięć. Wielu natomiast, kupując cztery kwartniki za jeden grosz, odniosło duże korzyści, przetapiając pieniądze na czyste srebro.

Po usunięciu Przeclawa, około wielkiego postu roku Pańskiego 1371<sup>62</sup>, wyniosła na starostwo wielkopolskie szlachetnego męża Ottona z Pilicy<sup>63</sup>, rycerza przezornego, dobroczynnego i możnego. Niektórzy ze szlachty wielkopolskiej, natenczas w Krakowie przy królowej się znajdujący, długo odmawiali przyjęcia go za starostę, twierdząc, że jako nie ich ziemianina, nie należało go wbrew ich przywilejom nad nich wynosić. On zaś niektórym z nich obiecał dać w zarząd grody królewskie w tym starostwie położone, co też uczynił.

<sup>61</sup> Jadwiga żagańska (zob. przypis 30), wdowa po Kazimierzu Wielkim, poślubiła w 1372 ks. legnickiego Ruperta (+ 1409).

<sup>62</sup> W tekście jest rok 1071, niewątpliwie błędnie. Wielki post w 1371 r. zaczynał się 19 lutego, a Wielkanoc wypadła 6 kwietnia.

<sup>63</sup> Otto z Pilicy h. Topór, starosta ruski (1352), starosta generalny Wielkopolski 1371-1372, kasztelan wiślicki 1373, wojewoda i starosta saandomierski 1375, zm. 1384/85.

Chociaż ogół Wielkopolan odmówił zrazu przyjęcia tego Ottona za swego starostę, jednakże gdy czcigodny ojciec Jan, biskup poznański<sup>64</sup> i jego krewni Doliwowie oraz niektórzy inni dali swą zgodę na niego, wszyscy go potem jako starostę uznali. Za czasów tego Ottona wielu zbiegłych i różnych innych ludzi dopuszczało się rozbojów i grabieży w Królestwie. Starosta Otto, widząc, iż bez pomocy ziemian zbiegów i złodziejów w grabieżach i kradzieżach ukrócić nie potrafi - ziemianie bowiem popierać go w tym kierunku zaniechali - zrzekł się starostwa. Po nim nastąpił i trzymał starostwo wielkopolskie pan Sędzi woj z Szubina<sup>65</sup>.

**13 O piorunie, który spadł na katedrę poznańską.** Roku Pańskiego 1371, w niedzielę, w którą w kościele śpiewa się Panu „Judica me etc.”<sup>66</sup>, piorun uderzył w wierzchołek krzyża na prawej wieży katedry poznańskiej i koniec rogu tej wieży zrujnował. Piorun impetem swoim zrobił otwór w sklepieniu kaplicy królewskiej i potrzaskał zawieszony na ścianie portret króla Przemyśla i królowej. W tym samym roku i w następnym było w Polsce wiele grabieży i rozbojów i nikt im nie przeszkadzał.

**14 O bardzo wielkim morowym powietrzu w Polsce.** W owych dwóch latach, tak samo jak w roku śmierci króla, był wielki mór w Polsce, zaś w roku następnym od miesiąca września zaczęła się szerzyć w Polsce jeszcze większa morowa zaraza na ludzi, zwłaszcza na młodzież i kobiety, na mężów i dziewice, i trwała przez rok aż do miesiąca września, przez który to przeciąg czasu wiele tysięcy ludzi, niestety, zmarło.

<sup>64</sup> Jan syn Jana z Lutogniewa h. Doliwa, bp poznański od 1355 r., zm. 14 lutego 1375.

<sup>65</sup> Sędziwój z Szubina h. Pałuki, starosta inowrocławski i gniewkowski (1365-1372), podkomorzy poznański (ok. 1370), wojewoda kaliski (1381-1405), starosta generalny Wielkopolski (1372-1376 i 1389-1397), starosta krakowski (1377-1389), starosta nakielski (1375-1388), czołowy przedstawiciel stronnictwa andegaweńskiego w Polsce, zmarł w 1405r.

<sup>66</sup> Piąta niedziela wielkiego postu, 23 marca 1371.

**15 O oślepieniu Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego.** Roku Pańskiego 1372, w piątek przed Narodzeniem Chrystusa, grałem w szachy razem z innymi w Żninie, rano zaś w sobotę, w wigilię Tomasza apostoła<sup>67</sup> wyjechałem do Gniezna, dla otrzymania czterdziestu grzywien groszy, które czcigodny ojciec Jarosław, gnieźnieńskiego kościoła arcybiskup, był mi pożyczył - a widział wtedy jeszcze zupełnie dobrze - stamtąd zaś posłałem dalej do Poznania i po załatwieniu niektórych spraw, w wigilię wigilii, w śniadaniowej porze do Żnina wróciłem. Tam gdy od niektórych osób posłyszałem, iż arcybiskup oślepił, nie dałem zrazu temu wiary, aż dopiero gdy tegoż dnia przybyłem z (miasta) Żnina i wszedłem do niego razem z innymi panami, aby z nim zasiąść do obiadu, on posłyszawszy nas, rzekł do mnie: „archidiakonie, oto nic nie widzę!”<sup>68</sup> Litowaliśmy się nad nim z powodu tej nagłej ślepoty, ale więcej jeszcze żalowaliśmy siebie i kościoła całego.

Gdy tak oślepił arcybiskup, który już z powodu głębokiej starości był prawie zupełnie pozbawiony przyrodzonej energii, krewny jego, Mikołaj z Kozuchowa, prepozyt gnieźnieński<sup>69</sup>, przy pomocy niektórych przyjaciół arcybiskupa podsunął mu myśl, aby jemu stolicę arcybiskupią odstąpił. Arcybiskup na to się zgodził i dał mu na piśmie cesję oraz potrzebne listy. On zaś, nie mając na to zgody ani króla pana ani kapituły gnieźnieńskiej, losowi się powierzywszy, do kurii rzymskiej pospieszył. Widząc to, Janusz syn Paszka, kantor gnieźnieński<sup>70</sup>, zebrał na kapitułę niektórych prałatów i kanoników gnieźnieńskich i po naradzie z nimi, we wtorek po niedzieli Laetare<sup>71</sup>, wydał listy kapitulne, aby przeszkodzić kurii rzymskiej w promocji wspomnianego prepozyta. Z tymi listami i pełnomocnictwem, na swoją osobę wypisanym, w osiem dni potem pojechał do kurii rzymskiej i stanąwszy tam po Wielkanocy, promocji wspomnianego

<sup>67</sup> Podane elementy chronologiczne zgadzają się nie dla roku 1372 lecz dla 1371, bowiem wigilia św. Tomasza wypadła w sobotę właśnie w roku 1371.

<sup>68</sup> Na podstawie tego fragmentu zidentyfikowano autora tej *Kroniki*, bowiem archidiakonem gnieźnieńskim w tym czasie był Jan z Czarnkowa.

<sup>69</sup> Mikołaj z Kozuchowa h. Bogoria, bratanek abpa Jarosława Bogorii, archidiakon krakowski (1342-1366), prepozyt gnieźnieński (od 1366), zm. w 1374 r.

<sup>70</sup> Janusz (Jan) syn Paszka z Wolicy h. Doliwa, kantor gnieźnieński (od 1360), kanonik poznański (od 1365).

<sup>71</sup> Wtorek po czwartej niedzieli wielkiego postu, 9 marca 1372.

prepozyta w zupełności zapobiegł. Niemniej obaj pozostawali tam prawie przez rok cały. Prepozyt powrócił potem do ojczyzny, kantor zaś wspomniany, w roku pańskim 1373 w dniu ... sierpnia, z powietrza, które natenczas przy kurii grasowało, przeniósł się do Chrystusa.

Gdy roku tego i poprzedniego, niektórzy Mazowszanie, zwłaszcza Pietrasz, syn Krystyna, wojewody płockiego<sup>72</sup>, za zgodą, jak powiadał, Siemowita księcia mazowieckiego<sup>73</sup>, w powiecie łowickim wielkie szkody, grabieże i łupiestwa czynili, arcybiskup Jarosław, nie mogąc tego księcia prośbami skłonić, aby swoich ziemian od tych łupiestw powstrzymał, obłożył całą ziemię mazowiecką ogólnym interdyktem i nie wcześniej zdjął, aż ogromnie przerażeni, oddali jemu i kościołowi jego gnieźnieńskiemu, za szkody wyrządzone, pewne wsie A. i B., na wieczne kościoła posiadanie i nadania te dostatecznie przywilejami potwierdzili.

Po tym wszystkim, tegoż roku, rzeczony ojciec arcybiskup, gorąco pragnąc ustąpić z katedry, postanowił oddać ją czcigodnemu mężowi Januszowi, doktorowi dekretów, dziekanowi krakowskiemu i kanonikowi gnieźnieńskiemu. Ów tedy dziekan, otrzymawszy od pana Jarosława arcybiskupa pismo rezygnacyjne, wysłał do papieża Grzegorza XI<sup>74</sup> pana Domarata rycerza<sup>75</sup> i Jaranda kanonika gnieźnieńskiego<sup>76</sup>, z pełnomocnictwem i listami promocyjnymi króla węgierskiego i polskiego. Ci jednak przybywszy tam nic nie uczynili, a to z powodu, że król Ludwik, zmieniawszy swoją wolę i wysławszy do papieża listy przeciwne, sprawie przeszkodził, a nadto, że nie mieli zgody kapituły gnieźnieńskiej. Gdy tak z niczym powrócili, wspomniany dziekan, otrzymawszy nowe listy króla pana i królowej, oraz Karola cesarza rzymskiego i króla czeskiego i kapituły gnie-

<sup>72</sup> Krystyn, wojewoda czerski (1304), wojewoda płocki (od 1319).

<sup>73</sup> Siemowit III (IV) Starszy, syn Trojdena ks. mazowieckiego, ks. czerski od 1341, rawski od 1345, sochaczewski od 1351, wiski i mazowiecki od 1370, zm. 16 czerwca 1381.

<sup>74</sup> Grzegorz XI papież (1370-1378).

<sup>75</sup> Domarat z Pierzchną h. Grzymała, pisał się też z Iwna, starosta generalny Wielkopolski (1377-1382), kasztelan poznański (1382-1399), zm. 1399/1400.

<sup>76</sup> Jarand syn Mikołaja z Bełszewa h. Pomian, kanonik płocki, łęczycki, włocławski, notariusz abpa Jarosława, kanonik gnieźnieński (od 1369), kustosz gnieźnieński (1383), dziekan gnieźnieński (od 1383), zm. 1388.

źnieńskiej - około dnia Objawienia Pańskiego roku Pańskiego 1374<sup>77</sup> - sam osobiście do kurii rzymskiej się udał. Jakoż przy pomocy popierającego sprawę kardynała Wilhelma, brata ciotecznego papieża, wspomniany papież Grzegorz opatrzył go arcybiskupstwem i w niedzielę „Misericordia domini”<sup>78</sup> polecił go na arcybiskupa wyświęcić. Po swym wyświęceniu arcybiskup zaraz kurię opuścił, spiesząc do domu, z powodu zarazy, która wtedy w mieście Awinionie była wielka i przybył do miasta Gniezna dnia 3 miesiąca lipca<sup>79</sup>, nazajutrz zaś w niedzielę mszę celebrował, na której był obecny czcigodny ojciec biskup poznański i wiele innej szlachty.

Tego dnia i następnych aż do środy deszcz padał nieustanny.

Były zaś arcybiskup Jarosław zachował na swoje utrzymanie wszystkie dochody na Pomorzu<sup>80</sup> i miasto Opatów ze wsiami przyległymi, oraz dziesięciny w powiecie kaliskim. Rezerwację tę Stolica Apostolska potwierdziła, zezwalając mu na pobieranie tych dochodów. Następnie przeniósł się on do klasztoru łądzkiego i w nim ze swymi sługami, habitu nie wdzierając ani ślubów zakonnych nie składając, przebywał prawie przez dwa lata.

**16 O księciu Władysławie Białym.** Roku 1373, w sam dzień Narodzenia Najświętszej Panny Maryi<sup>81</sup>, Władysław Biały, ksiązę gniewkowski, po kryjomu przybył do Gniezna i tam w domu burmistrza Hanka, niepoznany, był goszczony. Tam zjadłszy śniadanie, gdy został przez gospodarza poznany i obdarowany sokołem, niezwłocznie odszedł i nazajutrz przybył do Włocławka, gdzie samoczwart<sup>82</sup>, bez żadnej przeszkody wszedł do zamku i zwoławszy mieszczan, przyjął od nich hołd wierności. Następnie, pozostawiwszy w zamku straż, spieszenie udał się do Gniewkowa. Opanowawszy również i ten zamek, poszedł dalej do pewnej wsi, należącej do

<sup>77</sup> 6 stycznia 1374.

<sup>78</sup> Druga niedziela po Wielkanocy, 16 kwietnia 1374.

<sup>79</sup> W tekście jest: „feria tertia die mensis Julii”, a w tłumaczeniu J. Żerbiły: „dnia 3 miesiąca lipca”, ale sobota wypadła w dniu 1 lipca, niedziela zaś 2 lipca.

<sup>80</sup> Chodzi o dochody z dóbr stołowych arcybiskupa, które znajdowały się na Pomorzu Gdańskim, na terenie diecezji włocławskiej i archidiecezji gnieźnieńskiej.

<sup>81</sup> 8 września 1373.

<sup>82</sup> Samoczwart tzn. on sam (ksiązę) wraz z 3 ludźmi.



Romlika, i tego Romlika, przełożonego zamku Złotorii, wziął do niewoli, żądając, aby mu zamek Złotorię wydał. Kiedy zaś do Złotorii podszedł, mieszkańcy zamku, widząc księcia i zważywszy, że w razie oporu gotów jest ściąć ich przełożonego, niezwłocznie mu zamek oddali. Tym sposobem książę Władysław jednego dnia bez użycia broni zdobył Włocławek, Gniewków i Złotorię. Na drugi dzień rano, w sobotę<sup>83</sup>, zgromadziwszy pewną część włocławian i gniewkowian, podstąpił spieszenie pod niedostępny zamek Szarlej. Mieszkańcy jego tego dnia jako tako jeszcze się bronili, lecz nazajutrz rano, w dzień niedzielny, wydali mu zamek. Tak więc w piątek, sobotę i niedzielę książę Władysław otrzymał z czołobitnością miasta i zamki Włocławek, Gniewków, Złotorię i Szarlej, bez żadnej w swoich ludziach straty, wyjąwszy jednego tylko, imieniem Twoch, którego mieszkańcy w samej bramie zamkowej zabili, gdy poprzedzając księcia chciał wejść do zamku Szarlej.

Kiedy się o tym wszystkim dowiedział Sędziwój z Szubina, Wielkopolski oraz tych zamków i miast starosta, jęknął z boleści i ogromnie zaniepokojony tak haniebną stratą tylu zamków, po radzie ze swoją szlachtą, rozesłał gońców i zebrał dosyć duże wojsko, z którym najpierw obiegł miasto Włocławek. Król zaś węgierski i polski Ludwik nakazał wszystkim szlachcie Wielkopolski, Kujaw i innych ziem aby, pod utratą czci i mienia, wspomnianemu Sędziwojowi potrzebną pomoc dla zdobycia pomienionych zamków dali. Z tego powodu wielu Kujawian, którzy już przeszli na stronę księcia, opuściło go, usłyszawszy taki wyrok i polecenie królewskie. Widząc to wspomniany książę, nie będąc w stanie oprzeć się potędze królewskiej, a nadto przez niektórych niejako oszukany, zamyślił zdać się na łaskę króla, co też i uczynił. Albowiem gdy włocławianie, przez wojsko królewskie bardzo trapieni, od księcia żadnej pomocy nie spodziewając się, zdali się na łaskę króla pana i w ręce pana Sędziwoja hołd złożyli, więc i książę Władysław, przez niektórych oszukany, pomimo że miał w zamkach Szarleju i Złotorii dostateczną ilość ludzi i żywności, tak iż rok cały i dłużej mógłby się skutecznie przeciwnikom opierać, owe zamki, prawie niezdobyte, Sędziwojowi na łaskę króla pana ze wszystkimi narzędziami obronnymi oddał. Nie uży-

<sup>83</sup> 10 września 1373.

skawszy jednak od króla pana żadnej łaski, dotknięty wielkim niedostatkiem, prawie rok cały w zamku Drezdenko przemieszkiwał<sup>84</sup>. Roku Pańskiego 1375, również nazajutrz po Najświętszej Pannie<sup>85</sup>, książę Władysław, przy pomocy pewnych szpiegów, znowu opanował zamek Złotorię, gdzie ci szpiegzy ujęli i dostawili mu śpiącego w łóżku przełożonego zamku, szlachetnego męża, rycerza Krystyna ze Skrzypowa. Książę zaś z nienawiści do pana Sędziwoja, którego siostrę miał ten rycerz za żonę, kazał tego Krystyna, już bardzo podeszłego w latach rycerza, zakuć w kajdany i do najściślejszego więzienia zamknąć, żądając za niego pięćset kop okupu. Atoli starosta Sędziwój z Szubina, aczkolwiek szwagier rycerza Krystyna, nie chciał go wykupić, a to dlatego, że kiedy już około święta Jakuba apostoła<sup>86</sup> rozeszła się po Wielkopolsce pogłoska o tym, że jeden z zamków kujawskich, mianowicie Złotoria, ma być dla księcia Białego potajemnie zdobyty, wtedy Sędziwój zażądał, aby mu Krystyn zamek Złotorię oddał, bo się obawiał, że ten go straci przez swoją gnuśność (jak się też i stało). Lecz Krystyn odpowiedział, że byłoby to dla niego wielką hańbą, gdyby zrzekł się zamku właśnie w tym czasie, kiedy rozeszła się pogłoska o grożącej jego stracie i zapewniał a ręczył Sędziwojowi, że tak dobrze i starannie będzie strzegł zamku, iż może nie mieć co do straty jego żadnej obawy. Tymczasem szpiegzy księcia weszli w umowę z pewnymi rybakami, którzy przynieśli Krystynowi, niby w upominku, naczynia pełne wina i razem z nim siedząc w zamku pili, a gdy naczynia były wypróżnione, po inne wino do Torunia posłali. Krystyn, dobrze podpiwszy, tej nocy mocniej spał niż zwykle, aż szpiegzy po drabinach przez mur dostawszy się do zamku, i jego i zamek, jak powiedziano, wzięli.

W ten sposób książę Władysław stał się posiadaczem zamku Złotorii. Mnóstwo włóczęgów i biedaków, ludzi silnego i hartownego ciała, napłynęło teraz do niego. Wkrótce zaś po tym, jak wspomniany zamek został opanowany przez księcia, na pomoc księciu przyszedł rycerz, imieniem Ulryk von Osten, syn Bodczy z Drezdenka, z pewną liczbą Sasów<sup>87</sup>. Pewnego dnia podstąpili oni pod zamek

<sup>84</sup> Mieszkał tam pod opieką panów von Osten.

<sup>85</sup> 9 września 1375.

<sup>86</sup> 25 lipca 1375.

<sup>87</sup> Tłumaczenie moje (M.D.K.).

biskupi Raciaż, opanowali dzwonnice kościelną i wielki dwór, który Zbylut, biskup włocławski<sup>88</sup>, na zewnątrz zamku wybudował, i zaczęli zamek gwałtownie zdobywać. Atoli mieszkańcy zamku mężnie ich odparli i zmusili do odejścia z powrotem, bez nadziei zdobycia Raciaża. Jednakże po niewielu dniach wspomniany Ulryk ze swymi współnikami podszedł pod Gniewków i tam zaczął zdobywać zamek. Chociaż bronił go mężnie Gerward ze Słomowa ze swymi ludźmi, gdy mieszczanie gniewkowscy dali pomoc Ulrykowi, zamek został podpalony i Gerward z dwudziestoma pięcioma towarzyszami, pomiędzy którymi byli brat jego i dwaj synowie, z końmi, z orężem i innymi rzeczami, które przy sobie miał w zamku, oddał się Ulrykowi w niewolę. Ten Gerward, razem z synami i innymi współtowarzyszami, przez wspomnianego Sędziwoja był od księcia Białego za wielkie pieniądze wykupiony, Następnie Ulryk z polecenia swych braci Dobrogosta i Arnolda z tryumfem wrócił do domu<sup>89</sup>.

**17 O bitwie pomiędzy księciem Białym a ludźmi królewskimi.** Tegoż czasu, gdy pan Jaśko Kmita<sup>90</sup>, rycerz dzielny i wszelakiej cnoty pełen, starosta sieradzki, przybył pod Inowrocław na pomoc panu Sędziwojowi, wóz zaś z jego skarbem szedł za nim, ludzie księcia Białego ten skarb razem ze strażą w drodze przejęli i księciu, znajdującemu się po tej stronie Wisły w Gniewkowie, dostawili. Nazajutrz książę, zebrawszy swoich ludzi i kmieci z ziemi gniewkowskiej, podążył pod Inowrocław, w nadziei opanowania tego miasta. Lecz wspomniany pan Jaśko Kmita razem z rycerzem Bartoszem z Wezenborga<sup>91</sup>, starostą brzeskim, spotkał go koło Gniewkowa. Wszczęła się między nimi bitwa i ludzie księcia raptownie uciekać zaczęli, sam zaś książę Biały przez różne bezdroża spieszenie do Nieszawy popędził i porzuciwszy konie, wsiadł samoczwart na sta-

<sup>88</sup> Zbylut syn Świętosława z Wąsoszy h. Pałuki, bp włocławski (1364-1383).

<sup>89</sup> Bracia Ulryk, Dobrogost i Arnold von Osten, panowie na Drezdenku, wspierali ks. Władysława Białego.

<sup>90</sup> Jan (Jasiek) Kmita z Wiśnicza h. Śreniawa, starosta sieradzki (1367-1371), ruski (1369-1371), ponownie sieradzki (1372-1375), krakowski, zginął w roku 1376 (zob. rozdz. 32).

<sup>91</sup> Bartosz z Wezenborga, pisał się także z Odolanowa, syn Pielgrzyma z Chotla, starosta brzesko-kujawski 1374-1377, wojewoda poznański od 1387, zm. przed 23 I 1395.

tek i na drugą stronę Wisły się przeprawił, z wielką stratą swoich ludzi, którzy ścigani aż do okrętów toruńskich, w części zostali pozabijani, w części zaś wzięci do niewoli.

Nie zważając jednak na to, książę Biały nie zaniechał napadów na Kujawy: spalił przedmieścia Inowrocławia i zewnętrzne bramy tego miasta, jak również wiele wsi na Kujawach, wielką moc łupu i jeńców do Złotorii uprowadzając. Dla obrony przed nim pan Sędziwój obwarował wieżę Jarosława w Służę wie i w niej, jak i w innych miejscach zbrojną załogę osadził, która się nieustannie ścierała z ludźmi księcia Białego. Trzymał zaś wspomniany książę zamek Złotorię od tego czasu aż do Zielonych Świąt<sup>92</sup>, wielkie pożary po nocach, spustoszenia i uprowadzenia do niewoli zarówno w Wielkopolsce jak i na Kujawach przez swoich ludzi czyniąc.

Nareszcie roku Pańskiego 1376 dzielni rycerze Sędziwój z Szubina i Bartosz z Wezenborga, oraz Bartosz z Sokołowa<sup>93</sup>, starosta kujawski, z Wielkopolanami i Kujawianami, zamek ten obiegli. Gdy im na pomoc przyszedł Kazimierz, książę szczeciński i dobrzyński, zaczęto zamek zdobywać przy pomocy machin i innych narzędzi oblężniczych. Książę Biały miał z sobą w zamku dużo ludzi, więc się przed nieprzyjaciółmi skutecznie bronił, napadając na nich także z okrętów na rzece Wiśle. Pomędzy jego ludźmi byli w zamku dwaj - jeden, imieniem Hanko, młynarz brzeski, bardzo biegły w sztuce budowania, i drugi, który zdradą zamek Złotorię wziął i księciu oddał. Z tych, pierwszy już raz był przez księcia wzięty do niewoli, kiedy ten poprzednio zdobywał zamki księstwa gniewkowskiego, lecz został uwolniony na obietnicę dobrej wiary. Teraz zaś książę pan listownie polecił mu, aby stosownie do obietnicy wrócił do niewoli. Gdy Hanko pokazał ten list Bartoszowi, staroście brzeskiemu, pytając, co ma czynić, pan Bartosz odpowiedział, że nic mu poradzić nie może i że sam on wiedzieć powinien, co ma uczynić. Aż oto jednej nocy przyszli z wozem ludzie orężni księcia, Hanka wzięli z młyna pod Brześciem i z sobą do Złotorii uprowadzili, aby dla nich maszyny i inne narzędzia potrzebne dla zamku przygotował.

<sup>92</sup> 1 czerwca 1376.

<sup>93</sup> Bartosz z Sokołowa, brat cioteczny Bartosza Wezenborga, wraz z nim starosta kujawski w latach 1374-1377.

**18 O zabiciu Fryderyka de Wedel w zamku Złotorii.** Kiedy tak szlachta zamek Złotorię oblegała, Hanka, młynarz brzeski, widząc, że księżę Biały nie będzie mógł oprzeć się potędze królewskiej, a bojąc się, aby mu za to, że robił w zamku maszyny i inne narzędzia, przeszkadzające wojsku królewskiemu w obleganiu zamku, nie odebrano młyna, oznajmił potajemnie panu Sędziwojowi, staroście wielkopolskiemu, że ma u siebie i chce mu oddać klucze od pewnej bramy zamkowej, przez którą wszedłszy z ludźmi będzie mógł zamek opanować. Lecz księżę, mając go w podejrzeniu, kazał go uwięzić. Potem, kazawszy związanego nad stołem palić świecami, zmusił do wyznania zdrady, którą zamyślił uczynić. Wtedy księżę posłał szwagra Hanka w jego imieniu do Sędziwoja, kazał mu się umówić z nim co do czasu i godziny i oddać klucze do tej bramy. Sędziwój wielce tym ucieszony pragnął, by jemu jedynie przypadł zaszczyt zdobycia zamku, nie mówiąc przeto nic o tej sprawie panu Bartoszowi, wybrał mężów szlachetnych i dzielnych, którzy z nim powinni byli wejść do zamku. Gdy tedy do onej bramy przyszedli i dwudziestu sześciu, którzy byli na przedzie, weszło, wówczas straż zamkowa, przez księcia po to postawiona, raptownie opuściła kratę, która nad bramą wisiała, do której kazał przywiązać dwa kamienie, aby tym szybciej w dół się spuszczała, i ta, padając, przygniotła na śmierć szlachetnego męża Fryderyka de Wedel, pana na Ujściu, mężnego i odważnego. Tych zaś, którzy weszli do zamku, dopóty bito kamieniami, aż się oddali rzezonemu księciu w niewolę. Tak więc Sędziwój zawstydzony powrócił do swoich stanowisk z wielkim smutkiem po stracie swych ludzi. Nazajutrz rano całe wojsko ruszyło, pędem rzuciło się na zamek i przez cały dzień nie przestawało do niego szturmować, w końcu jednakże, po stracie z obu stron niewielu w zabitych, wielu zaś ranionych, do swych stanowisk wróciło. W liczbie ranionych był księżę Kazimierz<sup>94</sup>, mocno kamieniem uderzony, z czego wkrótce potem, jak sprawiedliwie mniemają, zakończył życie. Księżę zaś Biały rozkazał tego samego dnia wzmiankowanego Hanka młynarza razem z jego szwagrem spalić przed zamkiem, wynagradzając w jednakowy sposób i tych także, którzy zamek pod Krystynem oddali.

<sup>94</sup> Kazko słupski (zob. też rozdz. 35).

Po tym napadzie wspomniany książę, zważywszy, że wojsko (królewskie) zamierza trwać w oblężeniu, on zaś po części odczuwał brak środków, wszedł w układy ze starostami i zamek Bartoszowi oddał, zdając się całkowicie na łaskę króla pana. Wychodząc z zamku, książę zażądał aby Bartosz skruszył z nim kopię. Ten na to się zgodził i oto książę ze swoją kopią przeciwko Bartoszowi, a Bartosz przeciwko księciu, rozpędziwszy konie, z wielką siłą rzucili się jeden na drugiego i książę otrzymał od Bartosza w prawe ramię dosyć poważną ranę. Następnie książę Biały udał się na Węgry do Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, zaopatrzony w dostateczne środki na drogę przez Bartosza i brata jego, drugiego Bartosza. Tam, załatwiwszy z królem panem również inne sprawy sporne, sprzedał mu ziemię gniewkowską za dziesięć tysięcy florenów, otrzymał zaś od niego pewne opactwo zakonu św. Benedykta w Pannonii, gdzie przebywa dotąd<sup>95</sup>.

Po jego ustąpieniu wielu szlachty i wojowników na Kujawach, którzy jego stronę trzymali, uwięzieni za to i opodatkowani przez starostów, wpadli w długotrwałą nędzę, żadnej zaś pomocy ani ulgi od księcia nie otrzymali, i słusznie, podług słów proroczych: „nie ufajcie książętom, w których nie masz zbawienia”<sup>96</sup>.

**19 O pochodzeniu tego księcia Władysława Białego.** Książę Władysław Biały był synem Kazimierza, a wnukiem Siemomysła, księcia kujawskiego, łęczyckiego, sieradzkiego i dobrzyńskiego. Ten Siemomysł, książę gniewkowski, miał trzech synów: Przemysła, Leszka i Kazimierza, którzy po śmierci ojca podzielili między siebie księstwo gniewkowskie. Przemysłowi przypadła Bydgoszcz, Leszkowi Inowrocław, Kazimierzowi Gniewków z kasztelanią słońską. Przemysł i Leszek zmarli bezpotomnie, po Kazimierzu zaś, chociaż miał wielu synów i córek, pozostali tylko jeden syn, książę Władysław wyżej wspomniany, i jedna córka, którą pani Elżbieta, królowa węgierska, jej ciotka, wydała za pewnego księcia Bośni<sup>97</sup>. Ten Władysław, książę gniewkowski, był ożeniony z j edy-

<sup>95</sup> Władysław Biały otrzymał opactwo w Pannonhalma, gdzie przebywał do roku 1379 (zob. przypis 46).

<sup>96</sup> Ps. 146, 3.

<sup>97</sup> Siemomysł ks. kujawski (+ 1287), przyrodni brat Władysława Łokietka, miał trzech synów: Przemysła (+ 1339), Leszka (+ 1339) i Kazimierza III, księcia inowro-

naczką Alberta, księcia na Strzelcach<sup>98</sup>, która bezpotomnie zesłała z tego świata. Przed tym jeszcze nim żona jego umarła, Kazimierz król Polski, syn Władysława - przyrodniego brata Siemomysła - dał księciu Władysławowi Białemu jako lenno Inowrocław. Lecz gdy Stanisław Kiwała, sędzia kujawski, wytoczył księciu Białemu przed królem Kazimierzem sprawę o rozgraniczenie pewnych włości dziedzicznych i książe był uwięziony, aby żalącemu się sędziemu odpowiadał, wówczas podrażniony miasto to królowi odstąpił, a chociaż chętnie byłby wziął je na powrót, jednakże za życia króla już go odzyskać nie mógł. Po śmierci wspomnianej swej żony, którą wielce miłował, przejęty smutkiem, nie chciał żenić się z inną, lecz złożywszy swoje księstwo w ręce króla polskiego i otrzymawszy od niego tysiąc florenów, w licznym towarzystwie szlachty odbył pielgrzymkę do grobu Chrystusowego, skąd powróciwszy, w Pradze, na dworze cesarza pana i w innych ziemiach czas jakiś przebywał. Potem, w roku 1366" przez Kujawy przybył do Prus, z wojskiem Krzyżaków poszedł na Litwę i powróciwszy stamtąd podczas wielkiego postu, również przez Kujawy, do żadnego ze swych zamków nie wstępując, udał się do Czech, zaś po Wielkanocy, w miesiącu maju, przybył do miasta Awinionu, gdzie wtedy papież Urban V<sup>100</sup> ze swym dworem rezydował. Następnie, bez wiedzy żadnego z nas, Polaków, którzyśmy z nim wzajemnie w jego i w naszych gospodach w ciągu dni czterdziestu i więcej obcowali, opuścił kurie i udał się do Citeaux, gdzie stał się mnichem zakonu cystersów. Po niejakiem czasie, gdy mu się coś nie podobało, przeniósł się do klasztoru św. Remigiusza zakonu św. Benedykta w Dijon, zamienił habit szarych mnichów na habit czarnych i tam aż do roku 73 pozostawał. Pewną ilość pieniędzy dostarczali mu król Polski i młodsza królowa węgierska, jego siostrzenica<sup>101</sup>. Następnie, zawiadomiony przez któregoś z Pola-

<sup>98</sup> Elżbieta, córka Alberta, ks. na Strzelcach Opolskich (+ 1366/75), żona Władysława Białego od 1359, zmarła wkrótce potem w 1360/61 r.

<sup>99</sup> W tekście omyłkowo: 1376.

<sup>100</sup> Urban V, papież w l. 1362-1370. W tekście jest błędnie podany Urban VI.

<sup>101</sup> Drugą żoną Ludwika Węgierskiego była Elżbieta, córka bana Bośni Stefana Kotromanića i Elżbiety, siostry Władysława Białego.

ków o śmierci króla polskiego Kazimierza, niezwłocznie udał się z Dijon do kurii rzymskiej, zleciwszy niektórym Polakom, aby nań czekali w Bazylei. Gdy ich tam, jak również w mieście Strasbourgu zastał, mianowicie: rycerza Przedpełka ze Staszewa, Stefana z Trłaga, Wyszotę z Kórnika i innych, którzy własnym kosztem przybyli szukając go, z nimi razem, również na ich koszt, udał się na Węgry, do króla pana. Choć na dworze królewskim przyjęto go niezbyt uprzejmie, pomimo to jednak pozostał tam, wyprawiwszy swoich towarzyszy do ojczyzny. Następnie król Ludwik, na natarczywe nalegania swej żony, siostrzenicy księcia Władysława, wyprawił go wraz z poselstwem do papieża Grzegorza XI z prośbą o zwolnienie księcia od ślubów zakonnych, ażeby mógł pojąć żonę i objąć w posiadanie swe księstwo. Gdy zaś papież z braku powodów odmówił mu dyspensy, książę, ogromnie tęskniąc do stanu świeckiego, potajemnie uszedł do Polski i swoje państwo gniewkowskie, jak wyżej opowiedziano, odebrał.

## **20 O pobieraniu przez króla Ludwika podatku „poradlnie”.**

Tegoż roku, gdy król Ludwik zażądał od mieszkańców Królestwa Polskiego, zarówno duchownych jak i szlachty, podatku, zwanego „poradlnie”, arcybiskup i biskupi, mężowie duchowni i szlachta całej Polski płacenia go odmówili, twierdząc, że od wszelkich takich danin i ciężarów na mocy jego własnych przywilejów są zwolnieni. Niemniej król, na znak swego zwierzchnictwa, jakiegoś podatku żądał. A ponieważ biskupi i szlachta polska twierdzili, że w listach swoich zaprzysięgli wierność tylko samemu królowi Ludwikowi i jego synom, gdyby ich miał, on zaś, w braku męskiego potomstwa pragnął, aby takąż samą przysięgę wierności złożyli jego córkom, przeto nie mogąc inaczej uzyskać ich zgody, nowymi przywilejami uwolnił wszystkich ziemian od wszelkich podatków, zachowując dla siebie i dla swoich następców tylko po dwa grosze z każdego łana, które corocznie do skarbu jego miały być płacone<sup>102</sup>. Tym sposo-

<sup>102</sup>Jest to słynny przywilej koszycki dla szlachty, wydany na zjeździe w Koszycach 17 września 1374. W zamian za wystawienie tego przywileju Polacy zgodzili się uznać następstwo tronu polskiego dla jednej z córek Ludwika (na mocy wcześniejszych układów prawo do tronu mieli tylko synowie Ludwika). Ponieważ duchowieństwo sprzeciwiało się przeniesieniu praw sukcesyjnych na córki królew-



bem dawniejsze dokumenty zostały unieważnione, nowe zaś były sporządzone, w których Polacy złożyli hołd wierności córkom królewskim - rzecz dość hańbiąca, aby kobiety nad nimi królowały - pozwalając, aby ich kmiecie płacili, jak powiedziano, na wieczne czasy dwa grosze czynszu z każdego łana. Tylko arcybiskup i sufragani jego oraz wszystkich kościołów, odmówili poddania się tym opłatom, nie chcąc wyrzekać się przywilejów, poręczających swobody dóbr kościelnych i dlatego, chociaż byli o to napominani, w żaden sposób nie pozwolili swym kmieciom opłacać owego podatku na rzecz króla pana. Wyjątek stanowiło uboższe duchowieństwo, którego włościanie zmuszeni byli płacić do skarbu królewskiego nie dwa, lecz dwadzieścia cztery grosze w przeciągu jednego roku, biskupi zaś, przez statuty prowincjonalne, które podatek ten ogólnie potępiły, z pomocą przyjąć im zaniechali i dotąd zaniechują.

**21 O śmierci Mikołaja, prepozyta gnieźnieńskiego.** Tegoż roku w dzień chwalebnej dziewicy Cecylii<sup>103</sup>, prepozyt gnieźnieński Mikołaj z Kożuchowa, bratanek Jarosława, niegdyś arcybiskupa gnieźnieńskiego, we wsi Gozdowo, należącej do kapituły gnieźnieńskiej, po wielu tygodniach ciężkiej febry, zakończył dzień swój ostatni. Prepozyturą jego pan Jan arcybiskup opatrzył Przejdla, plebana ze Żnina, swojego krewnego, wykazując tym większą miłość cielesności, aniżeli sąd zdrowego rozsądku, gdyż pominął niebaczenie wszystkich prałatów i kanoników, z których niejeden, służąc kościołowi i poprzedniemu arcybiskupowi, dzielnie i statecznie ich bronił. Tę samą prepozyturę, jako zarezerwowaną kollacji Stolicy Apostolskiej, papież Grzegorz dnia 26 stycznia roku następnego nadał Mikołajowi Strosbergowi<sup>104</sup>, kantorowi poznańskiemu, natenczas kolektorowi Stolicy Apostolskiej w Kościele polskim.

skie, więc wydany przywilej nie objął kleru i do ugody doszło dopiero w roku 1381 (zob. rozdz. 55).

<sup>103</sup> 22 listopada 1374.

<sup>104</sup> Mikołaj Strosberg - kanonik w wielu kapitułach polskich, prepozyturę gnieźnieńską objął w 1380 roku, kolektor papieski w Polsce w l. 1374-1381, w roku 1381 uwięziony za wielkie nadużycia finansowe, ale wkrótce został zwolniony (zob. rozdz. 54), zm. w 1413 r.

## **22 O statutach Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego, i jego kapituły.**

Roku Pańskiego 1375, w dzień 10 miesiąca lutego, czcigodny ojciec Jan, kościoła gnieźnieńskiego arcybiskup, odprawił przy tym kościele kapitułę generalną. Na tej kapitule, po licznych uroczystych naradach ze swoimi braćmi<sup>105</sup>, postanowił i wykonać polecił, aby dochód ze wszystkich wsi kapituły gnieźnieńskiej szedł na ogólny użytek prałatów i kanoników, osobiście przy tej katedrze przebywających. Dalej postanowił, że każdy z prałatów i kanoników po kolei odprawiać ma mszę przy wielkim ołtarzu, w przeciwnym zaś razie ma zapłacić kanonikowi, który ją za niego odprawia, pół grzywny groszy. Następnie postanowił, aby wszyscy prałaci i kanonicy dwa razy do roku - w dzień św. Wojciecha i jego translacji<sup>106</sup> - do Gniezna się zjeżdżali, i przez osiem dni stale przy kościele katedralnym przebywając, kapitułę generalną odprawiali. W razie niestawienia się, prałat trzy grzywny, kanonik zaś dwie grzywny obecnym zapłacić będzie obowiązany. Powyższe oraz inne statuty, we właściwym piśmie zawarte, pieczęciami i przysięgą arcybiskup i kapituła potwierdzili.

**23 O ustanowieniu biskupstw na Rusi.** Około roku Pańskiego tysiąc trzysta siedemdziesiątego piątego czy szóstego, przy współdziałaniu Ludwika, króla polskiego i węgierskiego, papież Grzegorz XI erygował i utworzył trzy biskupstwa na Rusi, mianowicie: przemyskie, chełmskie i włodzimierskie czyli lodomeryjskie, tudzież arcybiskupstwo halickie<sup>107</sup>.

**24 O śmierci Jana, biskupa poznańskiego.** Tegoż roku, 14 dnia miesiąca lutego, czcigodny ojciec Jan, kościoła poznańskiego biskup, z rodu Doliwów, mąż pobożny i szcudrośliwy, a wszystkich uciśnionych miłościwy orędownik, na Mazowszu, w kościelnej swej majątności, zwanej Żabikowo, chorobą wodnej puchliny dotknięty, przeniósł się do Chrystusa<sup>108</sup>. Za swych rządów

<sup>105</sup> Chodzi oczywiście o braci w Chrystusie, czyli o kanoników katedralnych.

<sup>106</sup> Święto św. Wojciecha obchodzono 23 kwietnia, a translacji 20 października.

<sup>107</sup> Bullą z 13 lutego 1375 papież Grzegorz XI erygował arcybiskupstwo halickie z sufraganiami w Przemyślu, Chełmie i Włodzimierzu. Wkrótce - w roku 1412 - stolicę arcybiskupstwa przeniesiono z Halicza do Lwowa.

<sup>108</sup> Jan z Lutogniewa zmarł 14 lutego 1375.

założył on w Dolsku miasto oraz wiele wsi w powiatach Krobi, Buku i w innych miejscowościach, należących do kościoła poznańskiego. Majątek kościelny przez lokacje i nabywanie wsi tak pomnożył, iż pozostawił kościół swój bez żadnych długów. Przywieziono go do Poznania w dzień św. Piotra<sup>109</sup> i w katedrze przed ołtarzem Najświętszej Panny ze czcią wielką pochowano. Niech dusza jego teraz i na wieki szczęśliwie w Panu spoczywa.

**25 O wyborze Mikołaja, biskupa poznańskiego.** W sam dzień pogrzebu czcigodnego tego biskupa, Mikołaj z Kórnik<sup>110</sup>, proboszcz Panny Maryi w Krakowie i kanonik poznański, doktor dekretów, podczas nieobecności Dytka, dziekana poznańskiego<sup>111</sup>, nie pytając nikogo, ani Trojana prepozyta<sup>112</sup> ani innych prałatów i kanoników, kazał swojemu notariuszowi, tudzież innemu prezbiterowi ogłosić, aby wszyscy członkowie kapituły zgromadzili się nazajutrz dla wyboru nowego pasterza. A jeszcze na trzy dni przed pogrzebem zmarłego biskupa, tenże Mikołaj, bez udziału prepozyta oraz innych prałatów i kanoników, którzy natenczas przy katedrze się znajdowali, wyznaczył własnowolnie administratorów, tak urządzając, aby jeśli nie cała kapituła, to przynajmniej część jej, na której mógł polegać, jego obrała, wskutek tego miał administratorów po swojej stronie. Zdarzyło się zaś, że gdy po wezwaniu łaski Ducha Świętego przystąpiono do wyboru przyszłego biskupa, prawie cała kapituła zgodziła się na dwóch kandydatów: Trojana, swego prepozyta i owego Mikołaja. Należało więc drogą kompromisu do wyboru któregoś z nich przystąpić. Co się też stało - siedmiu wyznaczonych kompromisarzy podzieliło się: czterej oddali swe głosy na Mikołaja z Kórnik, trzej zaś na Trojana, po czym i ci ostatni zgodzili

<sup>109</sup> 22 lutego, dzień katedry Św. Piotra.

<sup>110</sup> Mikołaj z Kórnik h. Łodzia, doktor dekretów, kanclerz wielkopolski (1366-1372), posiadacz licznych beneficjów, m.in. proboszcz kościoła NMP w Krakowie (od 1368), bp poznański (od 1375), zm. 18 marca 1382.

<sup>111</sup> Dytko Pradel, kanonik poznański (od 1349), archidiakon czerski (1360-1363), dziekan poznański (od 1364), kanonik wrocławski i kanclerz kujawski (od 1364), zm. w 1383 r.

<sup>112</sup> Trojan z Łekna h. Pałuki, kantor (1336) a potem scholastyk kruszwicki (1337), archidiakon wrocławski (1343), kanonik i prepozyt wrocławski (od 1349), zm. w 1390 r.

się na Mikołaja, jako obranego przez większość<sup>113</sup>. Wyboru tego arcybiskup Jan, z powodu pewnych nieporozumień, które między nimi zaszły, nie chciał potwierdzić. Atoli Mikołaj, nie pytając króla polskiego i węgierskiego, udał się do kurii rzymskiej, gdzie mimo zastrzeżeń, czynionych przeciw jego promocji w listach króla pana i innych osób papież Grzegorz w Awinionie wyposażył go w biskupstwo poznańskie. Otrzymawszy święcenia, Mikołaj wrócił pomyślnie do kościoła swojego około dnia św. Marcina<sup>114</sup>.

**26 śmierci Przeclawa, biskupa wrocławskiego.** Tegoż roku, około połowy wielkiego postu<sup>115</sup>, czcigodny ojciec pan Przeclaw, biskup wrocławski, zwany Pogorzala, w głębokiej starości, pełen dobrych uczynków, w dzień ... zakończył żywot doczesny<sup>116</sup>. Ów Przeclaw nastąpił po biskupie wrocławskim Nankerze<sup>117</sup>, który za sprawą króla czeskiego Jana Ślepego<sup>118</sup>, został niegodziwie za pomocą trucizny zgładzony i który to Nanker pierwotnie był biskupem krakowskim, przez papieża Jana XXII<sup>119</sup> na wrocławską katedrę przeniesionym, biskupstwo zaś krakowskie otrzymał po nim Jan Grotowic, przebywający natenczas jeszcze na uniwersytecie w Bolonii. Obrany przez kapitułę wrocławską w roku Pańskim 1341, w dzień piąty miesiąca maja, na biskupa, Przeclaw kupił dla kościoła wrocławskiego od Bolesława, księcia legnickiego i brzeskiego<sup>120</sup>, miasto i zamek Grotków z powiatem, wiele zamków wybudował i bardzo mocnymi murami opatrzył, zaś wrocławską katedrę ukończył i ozdobił wielu ornatami, tudzież złotymi i srebrnymi naczyniami.

<sup>113</sup> Bardziej szczegółowy opis - zob. rozdz. 56.

<sup>114</sup> 11 listopada 1375.

<sup>115</sup> W roku 1376 wielki post zaczynał się 27 lutego, a Wielkanoc przypadała na dzień 13 kwietnia, więc połowa postu to dzień ok. 20 marca.

<sup>116</sup> Przeclaw z Pogorzeli, 5 maja 1341 wybrany przez kapitułę na biskupa wrocławskiego, katedrę objął w roku 1342, zmarł 5 kwietnia 1376 r.

<sup>117</sup> Nanker, bp krakowski (1320-1326), przeniesiony na biskupstwo wrocławskie (1326-1341).

<sup>118</sup> Jan Ślepy czyli Jan Luksemburski, nazywany tak, ponieważ pod koniec życia stracił wzrok, zob. przyp. 54.

<sup>119</sup> Jan XXII, papież w l. 1316-1334.

<sup>120</sup> Bolesław III Hojny, syn ks. wrocławskiego Henryka V Grubego, ks. legnicki i brzeski, zm. 21 kwietnia 1352.

Po jego błogosławnym zejściu, kanonicy wrocławscy, odrzuciwszy Polaków, wybrali niejakiego Teodoryka, Czecha, dziekana wrocławskiego<sup>121</sup>, który zresztą, jak niegdyś błędną drogą wszedł na dziekanat, tak i z obecnego swego obioru nie miał pożytku. Po śmierci bowiem mistrza Stanka, dziekana wrocławskiego, mianowicie w roku 1350, Jan zwany Starzyk, archidiakon głogowski, rodem Opolczyk, mąż szlachetny i rozumny, na mocy łaski Klemensa VI papieża<sup>122</sup>, który go na godność w kościele wrocławskim wyniósł, dziekanat wrocławski, jako należny sobie objął i przez egzekutorów swoich kazał dla siebie go zająć. Tymczasem papież Klemens ten sam dziekanat, jako zarezerwowany jego kollacji, w tym samym roku miłościwie nadał mistrzowi Wojciechowi, plebanowi w Bochni, kanclerzowi dobrzyńskiemu<sup>123</sup>, natenczas posłowi króla polskiego Kazimierza przy Stolicy Apostolskiej. Zaś wspomniany Jan Starzyk, pozwany przed kurie rzymską, przeszło sześć lat toczył o to spór z mistrzem Wojciechem, nareszcie pokonany przegrał sprawę, jednakże, nic się nie troszcząc w swojej starości o wyrok ekskomuniki, pozostawał aż do śmierci na dziekanacie. Po jego zgonie i pochowaniu poza cmentarzem, Karol, cesarz rzymski i król czeski, owego Czecha (Teodoryka), pisarza swej kuchni<sup>124</sup>, przeciwko mistrzowi Wojciechowi osadził na dziekanacie, a to z powodu, iż gdy cesarz, pragnąc poddać książąt śląskich pod zwierzchnictwo Korony Czeskiej, a biskupstwo wrocławskie przyłączyć do arcybiskupstwa praskiego, pokazywał pewne listy Kazimierza, króla polskiego, ów Wojciech oznajmił, że listy te są fałszywe, i tym usiłowaniam przed papieżem

<sup>121</sup> Teodoryk z Klatowej, dziekan wrocławski (zob. przypis 123), elekt kapituły na biskupstwo wrocławskie (1376 r.). Podróżował do Awinionu i Rzymu by uzyskać papieskie zatwierdzenie na biskupstwo. Gdy w roku 1378 rozpoczęła się wielka schizma w Kościele, Teodoryk opowiedział się za papieżem awiniońskim, od którego otrzymał sakrę biskupią. Cesarz i archidiecezja gnieźnieńska uznawały jednak papieża rzymskiego i nie dopuszczono Teodoryka do objęcia katedry. Zmarł w Awinionie w 1387 roku.

<sup>122</sup> Klemens VI, papież w l. 1342-1352.

<sup>123</sup> Wojciech syn Jana z Opatowca, pleban w Bochni, dyplomata Kazimierza Wielkiego, od 1350 kanclerz dobrzyński, na prośbę króla Kazimierza otrzymał prowizję papieską na dziekanat wrocławski, jednak pomimo wielu starań nie zdołał go objąć. Zmarł w 1360 roku.

<sup>124</sup> „coquine sue notarium”.

i kardynałami przeszkodził - więc zarówno cesarz jak i Czesi mieli złość do tego mistrza. I tak w roku 1360 w sierpniu wspomniany mistrz Wojciech w Krakowie, podczas wielkiej zarazy w tym mieście, zakończył swój żywot, podczas gdy czeski wdzierca trzymał dziekanat. Tym sposobem piastował on dwie godności, które, zdawało się, tym łatwiej doprowadzą go do biskupstwa, należnego mu z wyboru kanoników, jednakże dojść do niego nie mógł, bo, z powodu przeszkód stawianych przez cesarza, papież Grzegorz, przebywający ze swym dworem w Awinionie, odmówił elektowi prowizji i polecił wrócić do domu, ponieważ on, papież, dopóki nie zamieszka z powrotem w Rzymie, nie chce rozporządzać biskupstwem wrocławskim. Zaraz potem posłał do Wrocławia Mikołaja, biskupa Majorki, z zakonu braci kaznodziejów<sup>125</sup>, aby objął zarząd biskupstwa wrocławskiego i dla Stolicy Apostolskiej dochodził spuścizny po zmarłym biskupie Przeclawie. Gdy ów Mikołaj przybył do Wrocławia z listami apostolskimi i zaczął domagać się należytego ich wykonania, kapituła wrocławska, złożona z ludzi rozumnych i przezornych, nie chciała go dopuścić do rządów biskupstwa, w obawie o utratę zamków i zniweczenie dóbr kościelnych, weszła więc z nim w umowę, iż corocznie, dopóki kościół wrocławski będzie pozbawiony pasterza, będzie dawała kamerze apostolskiej osiem tysięcy florenów w złocie, nadto zapłaci za spuściznę biskupią trzydzieści tysięcy florenów, dwa tysiące za dwuletnią prokuratorię, przez tegoż biskupa nałożoną, i tysiąc na przewiezienie tych pieniędzy. Co się też stało i wrocławianie zapłacili jednorazowo do kamery apostolskiej ogółem trzydzieści trzy tysiące florenów. Zaraz w roku następnym kapituła wrocławska wysłała swego elekta do Rzymu, lecz papież Grzegorz znowu zwlekał z prowizją.

Roku Pańskiego 1378, w niedzielę Laetare<sup>126</sup>, papież Grzegorz zszedł ze świata. Kardynałowie, zebrani, podług zwyczaju, na konklawe, gdy nikogo spomiedzy siebie - czy to z obawy przed Rzymianami, którzy się domagali wyboru Rzymianina, czy z powodu niezgody, która się między nich samych wkradła - wybrać nie chcieli, zgodnie wynieśli na tron papieski wielebny ojca Mikołaja, bi-

<sup>125</sup> Mikołaj zwany Ziegenbock z Norymbergi, dominikanin, bp Majorki (1366-1377), bp Lubeki (1377-1379), bp miśnieński (1379), zm. w 1392 r.

<sup>126</sup> 28 marca 1378. Grzegorz XI zmarł 27 marca.

skupa Bari<sup>127</sup>, zarządzającego natenczas wicekancelarią Stolicy Apostolskiej w imieniu wicekanclerza Piotra, kardynała pampeluńskiego. Cały bowiem lud rzymski, od najmniejszego do największego, wpadłszy z bronią w rękę do pałacu papieskiego, zaczął pierwotnie z wrzaskiem domagać się wyboru na papieża Franciszka, kardynała Św. Piotra, grożąc, że w przeciwnym razie i kardynałowie i wszyscy cudzoziemcy niezwłocznie będą zabici. Jeden z senatorów doniósł kardynałom, że ludu w żaden sposób nie będzie można uśmierzyć, jeżeli się nie obierze Rzymianina na papieża. Kardynałowie, widząc siebie w niebezpieczeństwie śmierci, nie wiedzieli jak śmierci uniknąć. Wtedy kardynał Robert z Genewy<sup>128</sup>, zerwawszy z jednego ze sług swoich kaptur, z narażeniem własnego życia wyszedł z konklawe i zaczął wołać: „Niech żyje, niech żyje papież Franciszek, kardynał Św. Piotra!” Co usłyszawszy, lud pochwycił owego Franciszka, kardynała Św. Piotra, i w przekonaniu, że go na papieża wybrano, z wielką uroczystością zaniósł do ołtarza św. Piotra, a następnie posadził na tronie papieskim. Gdy tym sposobem lud się uciszył i rozszedł się do domów, kardynał Franciszek, lubo wiedział, że nie jest obrany, zgodził się, aby uspokoić wzburzenie ludu, uchodzić za papieża do następnego dnia. Po uśmierzeniu zaburzeń ludowych, kardynałowie ogłosili wybór biskupa Bari na wikariusza apostolskiego, i w dzień Zmartwychwstania Pańskiego<sup>129</sup>, podług zwyczaju, koronowali go na papieża, następnie zaś razem z nim, poprzedzeni procesjonalnie przez Rzymian, dla których była to wielka uroczystość, pojechali do Ś w. Jana na Lateranie, gdzie zabawili jedną godzinę, po czym powrócili do Św. Piotra i doprowadzili go aż do pałacu papieskiego. Kiedy tak wybrany papież Urban, zaczął przyganiać chciwości kardynałów i kazał ograniczyć wielką ilość posiadanych przez nich beneficjów, a w niedzielę „Quasi modo geniti”<sup>130</sup> wystąpił przeciwko nim i duchowieństwu kurii rzymskiej z kazaniem głównie

<sup>127</sup> Kronikarz pomylił imię i godność nowego papieża (w rozdz. 37 jest już poprawnie), chodzi bowiem o Bartłomieja Prignano, arcybiskupa Bari, który jako papież przyjął imię Urbana VI (1378-1389).

<sup>128</sup> Robert z Genewy, Francuz, kardynał tytułu Bazyliki XII apostołów, wkrótce jako antypapież awionioński przyjął imię Klemensa VII (1378-1394).

<sup>129</sup> 18 kwietnia 1378.

<sup>130</sup> pierwsza niedziela po Wielkanocy, 25 kwietnia 1378.

o symonii i mamonie, wtedy ci, obrażeni o tak niezwyčajną naganę, około dnia Św. Trójcy<sup>131</sup>, jeden po drugim wynieśli się z całym swym otoczeniem do miasta Fondi, przeciągnawszy na swoją stronę dowódcę zamku Św. Anioła oraz podkomorzego i innych urzędników papieskich, tak iż w Rzymie przy papieżu pozostało tylko trzech kardynałów, mianowicie mediolański, z Ursino i florencki. Atoli i ci trzej, gdy się udali do miasta Fondi w celu załagodzenia niezgody pomiędzy papieżem a kardynałami, zostali opanowani przez tamtych i, pozostawszy razem z nimi, już do papieża nie wrócili. Przewidując, że kardynałowie chcą sobie innego papieża wybrać, wyprawił papież do nich uroczyste poselstwo, z prośbą i upomnieniem, aby nie przystępowali do wyboru, tudzież z obietnicą zwołania soboru powszechnego i abdykacji, jeśli wszyscy zebrani na tym soborze biskupi podniosą zarzuty przeciw jego wyborowi, wówczas kardynałowie będą mogli przystąpić godnie do wyboru innego papieża. Kardynałowie jednak na to się nie zgodzili, zapewniając, że go wybrali pozornie, aby uniknąć rąk Rzymian, i domagali się, aby papież Urban zupełnie z papiestwa ustąpił. Gdy zaś tego uczynić nie chciał, przystąpili do nowego wyboru i obrali na papieża wspomnianego kardynała Roberta z Genewy, pod imieniem Klemensa VII<sup>132</sup>. Po tym wszystkim popełniono w samym Rzymie i okolicy bardzo wiele złego. Dowódca zamku Anioła, przyrządziwszy w nim maszyny, zaczął pałac papieski i Rzym tak mocno i niezmordowanie oblegać, że papież Urban musiał ze swego pałacu uchodzić i przenieść się na Zatybrze do Św. Maryi, gdzie prawie rok cały przemieszkiwał. Rzymianie także zamek obiegli i nie wypuszczali nikogo z niego ani do niego nie dopuszczali, pomimo to jednak zastęp Bretończyków, wezwany na pomoc przez później obranego papieża Klemensa, złamawszy zapory pewnego mostu, pomimo oporu postawionej tam straży, przeszedł przez most i ku miastu Fondi się skierował. Co widząc Rzymianie zwrócili się przeciwko niemu i stoczyli z nim bitwę, w której padło, jak powiadają, więcej niż pięciuset Rzymian. Wzburzony tym do najwyższego stopnia lud rzymski zabrał się do zabijania wszystkich cudzoziemców, zwłaszcza Francuzów. Toteż francuscy notariusze, pisarze i inni, urzędy posiadający, potajemnie, każdy

<sup>131</sup> Ok. 6 czerwca 1378.

<sup>132</sup> wybór Klemensa VII to początek tzw. Wielkiej Schizmy (1378-1417).



jak mógł, ratowali się ucieczką do ojczyzny przy okrzykach Rzymian: „niech giną od żelaza cudzoziemcy!”, aż na koniec wyszedł edykt papieża i senatorów, zabraniający pod karą śmierci i tysiąca florenów zabójstwa kogokolwiek z cudzoziemców, z wyjątkiem jednakże Francuzów, którym nie poręczono żadnego bezpieczeństwa.

Do tego właśnie Klemensa przybył elekt wrocławski i, wyposażony przezeń w biskupstwo wrocławskie, był następnie na biskupa konsekrowany. Dowiedziawszy się o tym, papież Urban oddał dziekanat wrocławski Władysławowi, księciu legnickiemu<sup>133</sup>, inne zaś beneficja porozdawał innym, pozbawiając tak elekta wrocławskiego, jak również kardynałów, ich beneficjów na Węgrzech, w Polsce i Czechach. Czech ten (Teodoryk) mając nadzieję, że kapituła wrocławska uzna go za biskupa, po otrzymaniu od tegoż Klemensa dla siebie i dla innych osób listów prowizyjnych i ordynacyjnych, w których rzeczony papież nadawał sobie władzę pozbawiania beneficjów tych wszystkich, którzy nie chcieli uznać go za papieża, i wyposażania nimi innych, przybył potajemnie do pewnej majątności kapituły wrocławskiej w Austrii i wysłał nasamprzód ze swoimi listami niejakiego Mikołaja z Wołowa, kanonika poznańskiego. Ten jednak, przybywszy po kryjomu do Wrocławia i przekonawszy się, że kler i lud stanowczo są po stronie papieża Urbana, nie ośmielił się jawnie wystąpić i wrócił z niczym do pana swego, mniemanego biskupa wrocławskiego.

Wspomniany Klemens nie był w stanie się oprzeć papieżowi Urbanowi i sile zbrojnej Rzymian, i gdy przez posłów swoich nie znalazł poparcia ani u cesarza rzymskiego, ani u króla węgierskiego i książąt niemieckich, w roku 1379, na zaproszenie Joanny królowej Apulii i hrabiego fondeńskiego, udał się z kardynałami swymi do Awinionu, gdzie, mając po swej stronie królów Francji i Nawarry, hrabiego Sabaudii i całą prowincję Prowansję, uważał siebie za powszechnego papieża. Zaś papież Urban samego Klemensa, jego kardynałów, hrabiego fondeńskiego i wszystkich jego protektorów i stronników, ekskomunikował jako odszczepieńców i za wyklętych, schizmatyków i heretyków po królestwach węgierskim, polskim,

<sup>133</sup> Odebrany Teodorykowi dziekanat wrocławski otrzymał ks. legnicki Henryk (a nie Władysław), syn Wacława I, ks. legnickiego, dziekan wrocławski od 1379 r., bp Cambrai (1388), bp wrocławski (1389-1398), zm. 12 grudnia 1398.

czeskim, niemieckim i włoskim, po wszystkich prowincjach i ziemiach publicznie ogłosić kazał, pozbawiając ich jednocześnie wszystkich dostojęństw, honorów i urzędów, tak kościelnych jak i świeckich<sup>134</sup>.

**27 O śmierci Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego.** Roku Pańskiego 1376, przybyły do Wrocławia Mikołaj, biskup Majorki, zażądał, jak już po wiedziano, od kleru prowincji gnieźnieńskiej dwuletniej prokuracji, która, stosownie do konstytucji papieża Benedykta, zaczynającej się od słów: „*Vas electionis*”<sup>135</sup>, powinna być wizytującym biskupom dla kamery apostolskiej składana. Z powodu nałożenia tej prokuracji Jan, arcybiskup gnieźnieński, zwołał biskupów swojej prowincji do miasta Uniejowa. Na to wezwanie przybyli osobiście biskupi Zbylut wrocławski, Dobiesław płocki i Andrzej sereteński<sup>136</sup>, krakowski zaś, lubuski i poznański, oraz kapituła wrocławska przysłali uroczystych posłów. Zjechano się w wigilię Narodzenia Najświętszej Panny Maryi<sup>137</sup>, w dniu święta odprawiono solenne nabożeństwo, nazajutrz zaś toczono poważne obrady tak o tej sprawie, jak i o różnych innych. Wtedy, między innymi, postanowiono, aby statuty prowincjonalne któregośkolwiek z biskupów, zwłaszcza przeciwko grabieżcom i napadającym na dobra kościelne, były w jego diecezji ściśle przestrzegane, oraz aby każdy podług zasobności swojego kleru starał się wspomnianego biskupa Majorki zadowolić.

W oktawie Narodzenia Najświętszej Panny<sup>138</sup>, Jan, archidiakon gnieźnieński, zawarł z nim (biskupem Majorki) we Wrocławiu w imieniu kleru diecezji gnieźnieńskiej umowę o wypłaceniu 620 florenów i od kleru diecezji wrocławskiej 120 florenów. Na uiszczenie sum tych kler ma płacić z każdej grzywny (dochodu) swego beneficium dwa grosze podług taksy dziesięciny.

<sup>134</sup> Tłumaczenie poprawione (M.D.K.).

<sup>135</sup> Benedykt XII, papież w l. 1334-1342, konstytucję *Vas electionis* wydał w 1336 roku.

<sup>136</sup> Zbylut - zob. przypis 88; Dobiesław Sówka z Gólczewa h. Prawdzie, bp płocki (1375-1381); Andrzej Jastrzębiec - Wasiło, bp Seretu w Mołdawii (1371-1388).

<sup>137</sup> 7 września 1376.

<sup>138</sup> Między 8 a 15 września 1376.

W tymże czasie, mianowicie w sam dzień św. Lamberta, który był 17 dniem miesiąca września, we dworze arcybiskupa w Kaliszu, czcigodny ojciec Jarosław, niegdyś arcybiskup gnieźnieński, szczęśliwie przeniósł się do Chrystusa, pełen dobrych uczynków, sto lat życia aż do ostatniego dnia wypełniwszy. Był to mąż bardzo szczęśliwy, we wszystkim działający z pożytkiem, wielki w radzie i bardzo hojny. Niegdyś, kiedy był jeszcze na uniwersytecie w Bolonii, gdy pewien student Anglik, za cudzołóstwo z jakąś mieszczanką popełnione zresztą za zgodą jej męża za pieniądze - był przez mieszczan bolońskich ścięty, Jarosław, jako rektor uniwersytetu<sup>139</sup>, przeniósł wykłady prawa kanonicznego z Bolonii do innego miasta i nie zezwolił na ich przywrócenie, aż znakomitsi obywatele z rozkazu papieża Jana XXII ufundowali na intencję zbawienia duszy ściętego Anglika kaplicę i dostatecznie ją uposażyli, oraz dali studentom należyte zadośćuczynienie. Następnie, obrany na arcybiskupstwo gnieźnieńskie 14 stycznia roku 1341 i w tym samym roku przez papieża Klemensa VI w mieście Awinionie zatwierdzony i konsekrowany<sup>140</sup>, po powrocie do domu niezwłocznie rozpoczął budować od fundamentów katedrę gnieźnieńską, którą wszelako, umierając, zostawił niedokończoną. Zamki: Łowicz, Uniejów, Opatów i Kamień nowymi bardzo mocnymi murami, jak to dotąd widać, otoczył. W Uniejowie, w Kurzelowie, w Opatowie i w Kaliszu Panny Maryi kościoły, w Łęczycy zaś, w Krakowie, w Wieluniu, w Kaliszu i w Gnieźnie dwory i domy z muru bardzo mocnego wybudował, opatrzwszy wymienione kościoły księgami i wielu innymi ozdobami. Miasto Kamień na granicy pomorskiej na nowo fundował i lokował. Do miasta Żnina sprowadził osadników i wiele dworów i domów mieszkalnych po wsiach i miastach swej archidiecezji zbudował. W powiecie łowickim, w chwili wyniesienia swego na arcybiskupstwo, jedną tylko grzywnę groszy całkowitego dochodu znalazł, następnie w tym powiecie lokował wiele ludnych wsi i pomnożył czynsz z nich do ośmiuset grzywien groszy, nie licząc czynszu ze zboża. Pozostawał zaś na

<sup>139</sup> Jarosław Bogoria był syndykem uniwersytetu ultramontanów i jednym z przywódców wspomnianej tu secesji studentów do Imoli.

<sup>140</sup> Abp gnieźnieński Janisław zmarł 8 grudnia 1341, elekcja Jarosława Bogorii miała miejsce 14 stycznia 1342 roku, a bulla prekonizacyjna Klemensa VI nosi datę 8 lipca 1342.

arcybiskupstwie trzydzieści cztery lata, a po ustąpieniu z arcybiskupstwa żył jeszcze dwa lata. Nigdy nie chciał bez prałatów i kanoników swoich kościołów we dworze swym przebywać, przyciągał ich do siebie łaskawością, która sprawiała, że chętnie przy nim pozostawali, on zaś hojnie kazał im dostarczać wszystkiego, co było potrzebne i bez ich rady i zgody żadnej sprawy kościelnej nie załatwiał. Królowie, książęta i panowie Królestw Polskiego i Węgierskiego oraz Czeskiego czcili go jak ojca i męża wielkiej łaskawości i żywili do niego przywiązanie synowskie. Ubogich i pogwałconych był on najpewniejszym orędownikiem. O innych cnotach jego długo byłoby opowiadać... Pochowany został w katedrze gnieźnieńskiej, w kaplicy przez niego samego ufundowanej i uposażonej, w sam dzień błogosławionego Mateusza apostoła i ewangelisty<sup>141</sup>.

**28 O spustoszeniu przez Litwinów ziemi sandomierskiej.** Tegoż roku, Elżbieta, matka Ludwika, króla węgierskiego, która w roku zeszłym z powodu rozprężenia, wywołanego gospodarką tych ze szlachty krakowskiej, którzy, stojąc u steru władzy, doprowadzili królową swymi przewrotnymi radami, w widokach korzyści własnej, do wielu nieopatrznych postanowień - zdała rządy Królestwa Polskiego w ręce syna swojego, wspomnianego króla węgierskiego, zaczęła natarczywie się ich na powrót domagać, lekce sobie wając wielotysięczny dochód, który jej syn w Królestwie Dalmacji przeznaczył, zamiast dochodów w Królestwie Polskim. Że zaś król Ludwik życzeniu jej zrazu zadość uczynić nie chciał, wielce tym podrażniona, nie zawahała się powiedzieć najjaśniejszemu synowi swemu zapalczywe i znieważające słowa. Wówczas mądry król, który, podług przykazania boskiego, rodziców swych wielce szanował i kochał, matce znowu rządy w Polsce powierzył.

Z wielkim tedy orszakiem Węgrów, wyniosła, acz podówczas już osiemdziesięcioletnia, królowa udała się do Krakowa, przesławszy szlachcie krakowskiej i sandomierskiej przez posłów listy z poleceniem, aby z żonami swymi wybiegli na jej spotkanie do Sącza i dalej, i ażeby ją ze czcią i radością przyjęli - co też uczynili. Gdy stanęła w Bochni, niektórzy z przybyłych Sandomierzan donieśli jej,

<sup>141</sup> 21 września 1376.

iż doszły do nich wieści, jakoby Litwini, zgromadziwszy się w wielkiej liczbie, zamierzają wpaść do ziemi sandomierskiej. Królowa, nie wierząc temu i ufając w potęgę syna, rzekła: „że ręka jej syna jest bardzo mocna i długa, więc Litwini, w obawie przed jego siłą i mocą, nie ośmielią się nic przeciwko niemu przedsięwziąć”. Zwiedzeni taką nadzieją, Sandomierzanie zaniedbali wszelkiej ostrożności, wskutek czego książęta Kiejstut z Trok (brat Olgierda, wielkiego księcia litewskiego) z bratem swoim Lubartem łuckim i bratankiem Jerzym bełzkim, tajemnie rzekę San poza Zawichostem, w dniu... miesiąca listopada, przeszli i spustoszyli niespodzianie wiele wsi nad Wisłą aż do miasta Tarnowa, nie oszczędzając ani wieku ani płci, lecz mordując tych, których nie mogli zabrać do niewoli. Tym sposobem niezliczona ilość ludzi obojga płci była nieszczęśliwie uprowadzona w wieczną niewolę. Wielu kapłanów, po spaleniu kościołów, zabito, innych wzięto do niewoli. Zapłakał ród lechicki, widząc iż spełniło się nad nim przekleństwo proroka: „Niewiasta zabrała rządy i panuje nad moim narodem”<sup>142</sup>. Podług pewnej relacji, gdy o tej klęsce nieszczęsnej doniesiono królowej pani, ta, jakkolwiek się w duchu zatrwożyła, nie chciała jednak przed wszystkimi zmartwienia swojego okazać, lecz wesołym obliczem pocieszała zasmuconych, mówiąc, iż król pan, syn jej, wyrwie na książętach litewskich zemstę, jeżeli się rychło nie postarają o zwrot tego, co zabrali i uprowadzili i o zadośćuczynienie poszkodowanym.

Jest nad brzegiem Wisły wieś, zwana Baranów, należąca do rycerza Pietrasza, syna Cztana, brata arcybiskupa gnieźnieńskiego, Janusza. Gdy plemię litewskie do niej przyszło, wspomniany rycerz wskoczył na konia i posadziwszy na niego chłopca jeszcze nie ochrzczonego, i żonę, przepłynął jezioro i rzekę Wisłę. Ścigający go Litwini puszczali za nim strzały, lecz płynąc przez jezioro i rzekę nie odważyli się. Pewna zaś pani, towarzyszka żony Pietrasza, chcąc ujść rąk Litwinów i za nią podążyć, rzuciła się do jeziora i tam przez Litwinów, którzy ją schwytać chcieli, była utopiona. Tegoż dnia jechała z wielką wystawnością przed oblicze królowej do Krakowa wdowa po panu Michale z Tarnowa, kasztelanie wiślickim<sup>143</sup> i gdy

<sup>142</sup> Iz. 3, 12.

<sup>143</sup> Nie Michał lecz Rafał z Tarnowa h. Leliwa, syn Spytka z Tarnowa, kasztelan wiślicki (1369-1372).

słudzy jej dowiedzieli się o napadzie Litwinów, zaledwie z panią i bardzo małym poczem, porzuciwszy wozy i konie, dopadli promu na Wiśle i tym sposobem rąk litewskich uszli.

**29 O zabiciu Węgrów i o śmierci Jaśka Kmity.** Tegoż czasu, w niedziele nazajutrz po św. Mikołaju<sup>144</sup>, kiedy królowa, przebywając ze swym dworem na zamku krakowskim, zabawiła się widokiem tańców i innych uciech ludzkich, które w obecności swej wyprawiać kazała, służba węgierska siłą przejęła wóz siana, prowadzony dla szlchetnego pana Przedbora, ze wsi jego Brzezia, do jego domu przy bramie bocheńskiej, i zawróciła go do swej gospody, co widząc słudzy pana Przedbora przeszkodzili Węgom i odpędzili ich od siana. Na wszczęty krzyk nadbiegli z pomocą Polacy Polakom, Węgrzy Węgom. Gdy wieść o tych kłótniach doszła do królowej, poleciła ona staroście zamkowemu, szlchetnemu mężowi panu Kmicie, oraz innej szlachcie, niezwłocznie udać się do miasta i uśmierzyć te zgiełkiwie zamieszki. Gdy ci przybyli na miejsce kłótni i chcieli zwaśnionych pogodzić, jakiś - jak powiadają - Węgrzyn, zresztą na pewno nie wiadomo kto mianowicie, wypuścił strzałę, czy to umyślnie czy niechcący, i przeszył nią szyję rycerzowi staroście Jaśkowi Kmicie, który spadł z konia i na miejscu ducha wyzionął. Obecni tam Polacy, widząc, że mąż tak szlchetny, ozdobiony tylu cnotami, został w tak nikczemny sposób zabity, unieśli się wielkim gniewem na Węgrów i zaraz gwałtownie na nich uderzyli, zabijając każdego, kogo tylko ująć mogli, a nie oszczędzając ani płci ani wieku. Pomędzy innymi, jeden szlachcic węgierski, ale z urodzenia Słowianin i rycerz, imieniem Michał, przewiskiem Pogan, znaleziony w jakiejś komórce swej gospody, został stamtąd wywleczony i na ulicy haniebnie zabity. Dwóch zaś młodych ludzi, ulubieńców królowej i bardzo jej bliskich, ratując życie, uciekło do domu wspomnianego Przedbora. Przedbor kazał ich ukryć w jednej z komór swego domu i zamknął na klucz, przykazawszy surowo służbie, aby nikt się nie ważył ich wydać. Lecz kiedy potem udał się na zamek, aby donieść królowej, że ci młodzieńcy schronieni są w bezpiecznym miejscu - za co mu królowa wyraziła wielką wdzięczność - słudzy jego, ko-

<sup>144</sup> 7 grudnia 1376.

rzystając, że noc tę spędził na zamku, porozbijali zamknięcia, pochwycili bezlitośnie młodzieńców i zwałókszy z nich szaty i srebrne pasy, wyrzucili ich oknem poza mury. Przyjaciele zabitego pana Jaśka byli tak okropnie rozjątrzeni, że strzałami i oszczepami ciskali w tych Węgrów, którzy uciekali po drabinach, spuszcanych im z okien przez niewiasty i panny dworskie. Tego dnia i tej nocy zabito przeszło stu sześćdziesięciu Węgrów. Zmartwiona bardzo tą rzezią swoich Węgrów, królowa zeskoczyła z tronu, zapominając o głośnych i wesołych płasach, i z płaczem i jękiem ukryła się do piwnicy, rozkazawszy strzec pilnie bram, wież i murów zamkowych, w obawie, aby reszta Węgrów nie zginęła. Zabawiwszy potem kilka dni w Krakowie, powróciła na Węgry i synowi swemu, królowi panu, zdała na powrót rządy Królestwa Polskiego. Tak więc pycha i używanie uciech były przepowiednią i zwiastunem przyszłej zgryzoty, według słów mędrca: „śmiech będzie zmieszany z żalnością, a końcem wesela będzie boleść”<sup>145</sup>. Chcąc wynagrodzić rodzinie Kmity śmierć tak szlachetnego męża, uczyniła królowa syna jego, imieniem Piotr, pomimo iż był jeszcze młodzieńcem, starostą ziemi łęczyckiej.

**30 O zmianie kilku starostów Królestwa Polskiego.** Przed swym w roku poprzednim wyjazdem z Krakowa na Węgry, oddała królowa pani ziemię kujawską, mianowicie miasta: Kowale, Brześć, Radziejów, Kruszwicę, Przedecz i Przypust z przyległościami, panu Pietraszowi, zwanemu Małocha, z Małochowa<sup>146</sup>, rycerzowi, rodem sandomierzaninowi, za dwa tysiące grzywien rocznej opłaty do skarbu królewskiego. Przedtem ziemią tą zarządzili pomyślnie przez trzy lata Bartosz z Sokołowa i Bartosz z Wezenborga, stryj i synowiec, obaj dzielni rycerze, zacni i uczciwi, mężni obrońcy ziemi, gorliwi miłośnicy porządku i pokoju, a surowi prześladowcy łupieżców i złodziejów; płacili oni do skarbu królewskiego tylko osiemset grzywien. Na początku wielkiego postu roku bieżącego, owi panowie Bartoszowie ustąpili rządy tej ziemi Pietraszowi. Zaś pana Sędziwoja z Szubina, starostę wielkopolskiego, usunął król polski i węgierski Ludwik z tego starostwa i uczynił starostą ziemi krakow-

<sup>145</sup> Prz. 14, 13.

<sup>146</sup> Pietrasz Małocha z Małochowa h. Grzymała, starosta kujawski (1376-1383), chorąży rawski (od 1387/92), zm. między 1401 a 1405 rokiem.

skiej, wyznaczywszy mu na wydatki 1000 grzywien groszy oraz dochody z pewnych wsi z folwarkami i młynów. Na miejsce Sędziwoja wyniósł król na starostwo wielkopolskie Domarata z Pierzchną, bo tego chciała i domagała się królowa pani, ponieważ Domarat, będąc podczas owej rzezi Węgrów w Krakowie przy królowej, dokładał usilnie starań, aby nie zabijano Węgrów. Ten Domarat, wracając od króla do Polski, przywiózł od niego do arcybiskupa gnieźnieńskiego, oraz do biskupów: krakowskiego, poznańskiego, wrocławskiego i lubuskiego i do ich kapituł, listy, w których król pisał, że zamierza wyruszyć z całą potęgą na niewiernych Litwinów za to, że się odważyli po nieprzyjacielsku ziemię jego najechać i prosił, aby mu pewną ilość zbrojnych ludzi na pomoc przeznaczili. Kapituły jednak zbrojnych ludzi dać nie mogły, ponieważ ani one, ani biskupi ich nie mieli, zgodziły się natomiast pobrać od kmieci kościelnych po osiem groszy pieniądmi, oświadczając gotowość wydania ekskomuniki i interdyktu na tych, którzy tych ośmiu groszy odmówią<sup>147</sup>. Nałożywszy takie na kmieci pobory, arcybiskup i biskupi zebrali pieniądze i arcybiskup ze swoją kapitułą uczcił króla dwustu grzywnami groszy, gdy ten, dążąc z wojskiem do ziem ruskich, zatrzymał się w zamku sandomierskim.

**31 O zdobyciu zamku bełzkiego.** Tegoż roku najjaśniejszy król Ludwik ze swymi Węgrami obiegnął zamek Bełz, krakowianie zaś, sandomierzanie i sieradzanie ze swej strony obiegnęli zamek Chełm, po zdobyciu którego podążyli do króla pana do Bełza. Pomimo, że Bełz był zamkiem mocno obwarowanym i trudnym do zdobycia, załoga jego straciła nadzieję utrzymania się, i księżę bełzki Jerzy, za pośrednictwem księcia litewskiego Kiejstuta z Trok, zdał się na łaskę króla pana i zamek Bełz jemu odstąpił, od króla zaś, z łaski jego i szczodrobliwości, otrzymał inny zamek Lubaczów i sto grzywien dochodu z żup (solnych) w Bochni.

<sup>147</sup> Tekst niezupełnie zrozumiały; tłumaczyłem podług Sommersberga. Długosz wprost powiada, że biskupi odmówili pieniężnego wsparcia, którego się z ich włości domagano; o wypłacie zaś 200 grzywien nic nie wspomina (przypis J. Żerbiły).



**32 O śmierci księcia Kazka i o przyłączeniu jego zamków i władztw do Korony Królestwa Polskiego.** Roku Pańskiego 1377 dnia 2 miesiąca stycznia, prześwietny książę Kazimierz, zwany Kazko, książę dobrzyński, bydgoski, pomorski, kaszubski i pan na Szczecinie, syn Bogusława księcia szczecińskiego i kaszubskiego, urodzony z Elżbiety, córki króla polskiego Kazimierza, zakończył życie na zamku swoim Bydgoszczy<sup>148</sup>, nie pozostawiwszy z córki Siemowita żadnego potomstwa. Po jego śmierci księstwo dobrzyńskie, jak też zamki Bydgoszcz i Wałcz, zostały przyłączone do Korony Królestwa Polskiego. Ciało jego spoczywa w byszewskim klasztorze zakonu cystersów.

Ten książę Kazimierz był tak hojny, że porozdawał nieopatrznie swym sługom i innym ludziom wszystkie swoje wsie stołowe, a sam prawie nie miał z czego opędzać wydatków na swe książęce utrzymanie, póki po śmierci ojca, księcia Bogusława, ziem jego nie odziedziczył. Przyrodnia siostra jego Elżbieta, cesarzowa rzymska i królowa czeska<sup>149</sup>, niejednokrotnie zaspakajała jego potrzeby, przesyłając mu wielką ilość upominków w srebrnych naczyniach i gotówce, książę wszakże niedługo te podarunki u siebie zachowywał, lecz, nie zważając na zakaz siostry, rychło je rozszafowywał, hojnie wszystkim rozdając. Miał on za żonę najpierw córkę Kiejstuta, księcia litewskiego, potem, po jej śmierci - córkę Siemowita, księcia mazowieckiego<sup>150</sup>. Od dzieciństwa wychowywał go dziad jego, Kazimierz, król Polski, przebywał również kilka lat na dworach Karola, cesarza rzymskiego, swego szwagra, i Ludwika, króla węgierskiego, swojego wuja. Był ciała wątłego, a chociaż gwałtowny i niestały, mimo to pełen życia i łatwo dający się do działania porywać.

<sup>148</sup> Umarł w wyniku rany, odniesionej pod Złotoryą w poprzednim roku (patrz rozdz. 21).

<sup>149</sup> Elżbieta (+1393), czwarta żona ces. Karola IV, była rodzoną a nie przyrodnią siostrą Kazka słupskiego (tak też Jan z Czarnkowa podał w rozdz. 42).

<sup>150</sup> Kazko był dwukrotnie żonaty: po raz pierwszy z Kenną (Joanną), córką wielkiego księcia litewskiego Olgierda, która zmarła w 1368 roku i po raz drugi z Małgorzatą, córką księcia mazowieckiego Siemowita III, która zmarła w 1409 roku.

**33 O zwróceniu przez księcia opolskiego Władysława, zwanego Naderspan, ziemi ruskiej królowi Polski i Węgier, Ludwikowi.** Tegoż roku, książę Władysław, syn Bolesława z Opola, władca i pan całej Rusi, zwolennik pokoju i wielki jego zachowawca, widząc, że z powodu napadów Litwinów, nie zdoła utrzymać spokojnie niepewnego państwa ruskiego, odstąpił je królowi polskiemu i węgierskiemu Ludwikowi, w zamian za ziemie i księstwa dobrzyńskie, gniewkowskie i bydgoskie. Tegoż czasu, mianowicie w święto Narodzenia Chrystusa Pana<sup>151</sup>, objął on księstwo gniewkowskie, zaś księstwo dobrzyńskie było zastawione za osiem tysięcy grzywien wdowie po księciu Kazku, która nie chciała z niego wcześniej ustąpić, aż wyjdzie za mąż i dopóki te osiem tysięcy grzywien nie zostanie jej wypłacone.

**34 O nałożeniu dwuletniej dziesięciny i zasiłku siódmej części dochodów dla kamery apostolskiej.** Roku Pańskiego 1378 wielebny ojciec Mikołaj, biskup poznański, i Mikołaj Strosberg, na mocy władzy, udzielonej im przez najświętszego w Chrystusie ojca, papieża Grzegorza XI, nałożyli na duchowieństwo prowincji poznańskiej<sup>152</sup>, jako pomoc dla kurii rzymskiej, pobór siódmej części dochodów i dwuletnią dziesięcinę. Od tego postanowienia pan Jan, arcybiskup gnieźnieński, oraz biskupi Zbylut włocławski, Florian krakowski, Dobiesław płocki i Waclaw lubuski<sup>153</sup>, jak też kler ich, odwołali się do Stolicy Apostolskiej. Biskup zaś poznański nałożył na kler swój i ściągnął z niego dziesięcinę tegoroczną, raz jeden płatną. Tegoż roku, w niedzielę, kiedy w kościele Pańskim śpiewają „Laetare”, papież Grzegorz, przebywający natenczas w swym pałacu u Św. Piotra, zakończył żywot doczesny<sup>154</sup>. Po jego śmierci wynikło wielkie rozdwojenie w Kościele Bożym, jak to opisano wyżej, gdy była mowa o elekcje wrocławskim. Obrany był bowiem Bartłomiej, arcybiskup Bari<sup>155</sup>, który zaraz po swej elekcji i koronacji oka-

<sup>151</sup> 25 grudnia 1377 - pomyłka autora, powinien to być rok 1378.

<sup>152</sup> Powinno być „prowincji gnieźnieńskiej”.

<sup>153</sup> Waclaw II, ks. legnicki, syn Waclawa I, bp lubuski (od 1375), potem bp wrocławski (1382-1417), zm. w 1419 r.

<sup>154</sup> Zob. przypis 126.

<sup>155</sup> Por. rozdział 29. Tu prostuje autor imię papieża, błędnie nazwanego tam Mikołajem (przypis J. Żerbiły).

zał się surowym dla kardynałów i kleru kurii rzymskiej, wskutek czego kardynałowie odstąpili od niego i obrali drugiego papieża. Z tego obioru powstało w chrześcijaństwie wielkie zgorszenie.

Tegoż roku, obrany najpierw na papieża Urban potwierdził rozporządzenie co do pomocy i dwuletniej dziesięciny, wydane przez jego poprzednika i zalecone do wykonania biskupowi poznańskiemu i prepozytowi gnieźnieńskiemu, rozkazując im ściągnąć te dziesięciny i tę pomoc. Aby temu zapobiec, czcigodny ojciec Jan, arcybiskup gnieźnieński, zwołał biskupów swej prowincji. Z nich jedni jak to Zbylut włocławski, Waclaw lubuski i inni - wysłali swoich posłów, którzy w poniedziałek po zesłaniu Ducha Świętego<sup>156</sup> zjechali się z arcybiskupem w Kaliszu. Na tym zjeździe postanowiono wysłać posłów do Rzymu<sup>157</sup>.

### **35 Jakim sposobem wspomniany Władysław, książę opolski, został wyznaczony na rządcę Królestwa Polskiego.**

Ponieważ królowa węgierska i polska, Elżbieta starsza, z powodu rzezi Węgrów w Krakowie, nie miała zamiaru wrócić do Królestwa Polskiego i rządu jego, po raz już trzeci, ustąpiła synowi swemu, królowi polskiemu i węgierskiemu Ludwikowi, król zaś również odmawiał przyjazdu do ziem polskich twierdząc, że nie może znosić powietrza polskiego, więc tegoż roku powierzył on rządy Królestwa Polskiego często wzmiankowanemu księciu Władysławowi, z czego ogół ludzi ubogich był niemało zadowolony. Atoli znaczniejsi panowie wielkopolscy, na zjeździe, zwołanym na niedzielę „Laetare”<sup>158</sup> w mieście Gnieźnie, odmówili jego przyjęcia i posłali do króla i starszej królowej dwóch rycerzy, z usilną prośbą, aby nad nimi żadnego księcia rządcą nie ustanawiano. Książę był bardzo z tego nierad. Król bowiem już poprzednio obiecał i listami swoimi stwierdził, iż żadnego księcia nie ustanowi starostą nad Polakami, więc też i teraz tak uczynił, bynajmniej panom co do tego się nie sprzeciwiając<sup>159</sup>.

<sup>156</sup> 7 czerwca 1378.

<sup>157</sup> Patrz także koniec rozdziału 39 (przypis J. Żerbiłły).

<sup>158</sup> 28 marca 1378.

<sup>159</sup> Polacy odwołali się tu do postanowień przywileju koszyckiego.

**36 O pobieraniu podatków w majątnościach kościelnych.** W tym samym roku Ludwik, król Polski, Węgier i Dalmacji, posłał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i biskupom jego prowincji przez swych starostów listy z prośbą i zaleceniem, aby nie przeszkadzali i nie opierali się urzędnikom i poborcom podatków królewskich w ściąganiu z dóbr kościelnych opłaty „poradnego”, po sześć groszy z łanu i w odstawianiu do spichlerzy królewskich po mierze owsa i po trzy miary pszenicy, dodając groźbę, że gdyby nie chcieli tych podatków płacić dobrowolnie, wtedy, pomimo woli ich i duchowieństwa, jeszcze większy podatek przez starostów i ich służebników będzie pobrany. Przewielebny Jan, zwany Suchywilk, świętego kościoła gnieźnieńskiego arcybiskup, po naradzie z dostojną kapitułą i z wysłańcami niektórych biskupów, posłał Jana, archidiakona gnieźnieńskiego<sup>160</sup>, i Dzierżka z Iwna, podstolego kaliskiego<sup>161</sup>, do Wielunia, do Władysława, syna Bolesława, niegdyś księcia opolskiego, księcia dobrzyńskiego, gniewkowskiego, wieluńskiego i Opola, z usilną prośbą, aby raczył zabronić starostom wymuszania od kmieci kościelnych nałożonego podatku i gnębienia ich braniem ciąży<sup>162</sup> za niepłacenie, dopóki arcybiskup, biskupi i całe duchowieństwo nie wyślą na Węgry, do króla pana, posłów z prośbą, aby zachować raczył kościoły w ich prawach i przywilejach. Książę, którego posłowie w piątek przed niedzielą palmową<sup>163</sup> znaleźli w jego zamku Krzepicach, miłościwie się do ich prośby przychylił i listami swymi przykazał starostom, ażeby do św. Jakuba apostoła<sup>164</sup> tego roku nie ważyli się majątności osób duchownych napastować lub w czymkolwiek niepokoić.

Tegoż dnia, w tymże zamku Krzepicach, dzielny rycerz Bartosz, syn Pielgrzyma z Chotla<sup>165</sup>, trzymający za szczodroblewości i nadania króla Ludwika węgierskiego, a z miłościwego zarządzenia księ-

<sup>160</sup> Jan z Czarnkowa, autor tej *Kroniki*.

<sup>161</sup> Dzierżek (Dziersław) z Iwna h. Grzymała, brat starosty wielkopolskiego Domarata, podstoli kaliski (1368-1369), kasztelan gnieźnieński (1381-1383).

<sup>162</sup> Cięża - staropolski termin sądowy, oznacza zajęcie mienia ruchomego osoby oskarżonej, jeszcze podczas postępowania sądowego, w celu zabezpieczenia ewentualnej przyszłej egzekucji wyroku.

<sup>163</sup> 9 kwietnia 1378.

<sup>164</sup> 25 lipca 1378.

<sup>165</sup> Jest to Bartosz z Wezenborga, zob. przypis 91.

cia Władysława, zamek Odolanów w powiecie kaliskim, prowadził w obecności wzmiankowanych posłów, za pośrednictwem niektórych rycerzy, układy o zawieszeniu broni z tymże księciem Władysławem, z którym podówczas miał zatarg i którego ziemie około miasta Oleszna najechał i złupił, zabierając z nich niemałą zdobycz. Zawieszenie broni pomiędzy księciem a Bartoszem i ich poplecznikami zawarte zostało do dnia Św. Trójcy<sup>166</sup>, z tym warunkiem, że w dzień Zesłania Ducha Świętego<sup>167</sup> w mieście Kaliszu będą musieli zgodzić się na arbitrów, których każdy z nich wybierze, (aby wydali wyrok) co do wszystkich krzywd, szkód i co do całego sporu. Co też następnie i uskuteczni<sup>168</sup>.

Powodem do zjazdu biskupów w Kaliszu, o którym wyżej<sup>169</sup>, był nie tylko zamiar wyprawienia posłów do kurii rzymskiej - co wydawało się rzeczą mniejszej wagi - lecz także sprawa poselstwa na Węgry, do króla Ludwika, z przedstawieniem, aby wbrew woli duchowieństwa nie nakazywał ściągać podatków z dóbr kościelnych, lecz raczej Kościół polski zachował w przywilejach, nadanych przez niego samego i jego poprzedników. Posłami do króla byli na tym zjeździe przez duchowieństwo wyznaczeni: czcigodny ojciec Florian, biskup krakowski i jego dziekan krakowski, Dobrogost<sup>170</sup>. Gdy przed Ludwikiem stanęli, wspaniałomyślny król, ujęty prośbami gnieźnieńskiego duchowieństwa, ściąganie podatków odłożył. Jednakże całkowicie od ich opłaty ludzi kościelnych nie zwolnił, zalecając, aby się kler porozumiał z nim co do kwoty, jaka ma być z każdego łanu kościelnego opłacana corocznie do skarbu królewskiego.

**37 O spaleniu miasta Wałcza.** Tegoż roku, w sobotę, w wigilję Paschy<sup>171</sup>, gdy jakiś piekarz piekł w Wałczu chleb, niespodzianie wybuchnął z jego domu ogień, który całe to miasto, razem z otaczającym je ostrokołem tudzież kościołem, do szczytu spalił,

<sup>166</sup> 13 czerwca 1378.

<sup>167</sup> 6 czerwca 1378.

<sup>168</sup> patrz rozdz 52 (przypis J.Żerbiłły).

<sup>169</sup> Zjazd został wspomniany pod koniec rozdziału 37.

<sup>170</sup> Dobrogost z Nowego Dworu h. Nałecz, doktor dekretów, kanonik w wielu kapitułach, prepozyt (1367-1375) i dziekan krakowski (1375-1384), bp poznański (1384-1394), abp gnieźnieński (1394-1401), zm. 14 września 1401.

<sup>171</sup> 17 kwietnia 1378.

wyjawszy jedynie tylko zamek, który w całości nieuszkodzony pozostał. Ubodzy mieszczenie Wałcza, nie śmiejąc odbudowywać swych domów z obawy przed częstymi napadami szlachty pomorskiej, zwanej Borkowie, przenieśli się w różne inne miejsca. Starosta wielkopolski Domarat, zebrawszy wojsko, wkraczał - i to niejednokrotnie - do ziemi tej szlachty, paląc i pustosząc w niej wiele wsi i grodów warownych.

**38 O oblężeniu miasta Człopa.** Tegoż roku Świętobór, książę ze Starego Szczecina, zebrawszy, razem z mieszkańcami Stargardu i innych miast, wielką ilość silnych ludzi, podstąpił z końmi i wozami pod miasto Człopę i zaczął je gwałtownie oblegać, szturmując bez ustanku od tercji do nieszporów, Ponieważ fosy miasta wyschły, więc cała ta liczna rzesza orężnych suchą nogą, bez żadnych przeszkód, doszła aż do samego ostrokołu i odważnie rzuciła się ku niemu, aby go zwalić i zrąbać siekierami i innymi narzędziami. Atoli ludzie, znajdujący się wewnątrz miasta, chociaż ich było niewielu, dzielnie według sił swoich się bronili i zachęceni do obrony i stawienia czoła nieprzyjacielowi przez swego dziedzica, Jana syna Sędziwoja z Czarnkowa<sup>172</sup>, sędziego poznańskiego, z taką siłą rzucali w nieprzyjaciół kamienie i puszczały strzały, że ci z niemałą stratą ludzi zmuszeni byli ustąpić. Wobec dużych strat, książę Świętobór, za pośrednictwem Sulisza de Wedel zawarł rozejm do rana, nazajutrz zaś, po upływie zawieszenia broni, podzielił swe wojsko na dwie części i kazawszy spalić wsie, leżące w powiecie człopskim, odstąpił, żałownie śmierć swoich ludzi oplakując. Powodem do tego najścia była okoliczność, że kiedyś pewien szlachcic, Sędziwoj z Wir, kasztelan bniński, na prośbę Kazimierza, księcia szczecińskiego, rodzzonego brata Świętobora<sup>173</sup>, dał mu pomoc przeciwko Ottonowi, margrabiemu brandenburskiemu<sup>174</sup>. Ponieważ Kazimierz wkrótce

<sup>172</sup> Jan Czarnkowski h. Nałecz, syn kasztelana nakielskiego Sędziwoja, podczaszy poznański (1367-1372), sędzia poznański (1377-1400). Ta można rodzina Czarnkowskich raczej nie ma nic wspólnego z autorem niniejszej *Kroniki*.

<sup>173</sup> Kazimierz III, ks. szczeciński (1368-1372) i jego brat Świętobór, ks. szczeciński (1372-1413), byli synami ks. Barnima III.

<sup>174</sup> Otto V Leniwy, Wittelsbach, syn ces. Ludwika IV, margrabia brandenburski (1365-1373), zm. 15 listopada 1379. Kazimierz III szczeciński rozpoczął w 1371 roku wojnę przeciw Ottonowi, podczas której odniósł w następnym roku śmiertelną ranę.

potem umarł, nie zapłaciwszy mu ani żołdu, ani nie wynagrodziwszy strat poniesionych, Świętobór zaś, brat zmarłego księcia Kazimierza, również ociągał się z wypłatą, więc wspomniany sędzia Jan - niby to ujmując się za stryjem swoim Sędziwojem, głównie zaś dlatego, że ludzie Świętobora razem z innymi napadli na (jego) wieś Białoserbie i do szczętu ją spustoszyli - zaczął wojnę z księciem Świętoborem, niepokojąc ziemie jego nieustannymi napadami. Książę Świętobór, ufny w siłę i liczbę swego wojska i sądząc - jak weń wmawiano - że łatwo będzie mógł zdobyć miasto Człope, przystąpił do oblężenia. Wolałby jednak tego nie czynić, gdyż poniósł wiele strat w koniach i zabranych do niewoli lub zabitych ludziach. Następnie zawarto zawieszenie broni i książę zadość uczynił wspomnianym rycerzom, tak co do długu, jak i co do strat.

### **39 O śmierci niezwycięzonego cesarza i króla czeskiego Karola.**

Tegoż roku, najjaśniejszy Karol, cesarz i król czeski, w wigilię św. Andrzeja apostoła<sup>175</sup>, o trzeciej godzinie w nocy, w swym zamku praskim, pełen dobrych czynów, zasnął szczęśliwie w Panu.

Ten Karol miał kolejno cztery żony. Pierwszą była królowna francuska<sup>176</sup> - z niej spłodził jedyną córkę, którą wydał za teraźniejszego króla węgierskiego, Ludwika, a która zmarła bezpotomnie. Powtórnie ożenił się z jedynaczką księcia bawarskiego<sup>177</sup>, za którą, oprócz pieniędzy, wziął i do Królestwa Czeskiego przyłączył ziemie i zamki od strony Bawarii, zaczynając od granicy Czech, tzw. Czeskiego Lasu, od miasta, zwanego Barnau, do Sulzbachu, a od Sulzbachu do Lauf, pod Norymbergą, włącznie. Z niej miał córkę, którą połączył małżeństwem z synem księcia Austrii. Po jej śmierci ożenił się po raz trzeci, mianowicie z córką Henryka, księcia świdnickiego<sup>178</sup>,

<sup>175</sup> 29 listopada 1378.

<sup>176</sup> Blanka, córka Karola I hr. Valois, zmarła 1348. Z jej małżeństwa urodziły się córki: Małgorzata (+ 1349), wydana za Ludwika Węgierskiego i Katarzyna (+ 1395), wydana za Rudolfa IV ks. Austrii, a potem za Ottona V Leniwego, margrabiego brandenburskiego.

<sup>177</sup> Anna, córka Rudolfa II Wittelsbacha, elektora Palatynatu Reńskiego, zmarła w 1353 r. Kronikarz błędnie uznaje za jej córkę Katarzynę, córkę Blanki.

<sup>178</sup> Anna, córka Henryka II, ks. świdnickiego, zmarła 1362. Jej dziećmi byli: Elżbieta (+ 1373) poślubiona Albrechtowi III, ks. Austrii, oraz Waclaw IV, król czeski i rzymski (zob. rozdz. 50).

wychowywaną po stracie ojca na Węgrzech przez królową węgierską, Elżbietę starszą i przez nią przy pośrednictwie stryja dziewicy, Bolesława, księcia świdnickiego<sup>179</sup>, wydaną za mąż. Z niej miał syna, imieniem Waclaw, obecnie króla rzymskiego i czeskiego, i córkę, którą wydał za młodszego księcia Austrii. Gdy i ta również, płacąc dań naturze, odeszła do ojców, Karol zaślubił czwartą, imieniem Elżbieta<sup>180</sup>, córkę Bogusława, księcia pomorskiego, kaszubskiego, szczecińskiego i Rugii, z Elżbiety, córki najjaśniejszego króla polskiego Kazimierza zrodzoną i przez niego mu do łoża małżeńskiego przyprowadzoną. Z nią żył lat siedemnaście i spłodził trzech synów i jedną córkę. Ta pani była koronowana najpierw w Akwizgranie na królową Niemiec, następnie w Mediolanie, a wreszcie w roku Pańskim 1378 przez zmarłego papieża Urbana V w Rzymie - na cesarzową.

Ponieważ zaczęliśmy mówić o tym królu i cesarzu Karolu, należy więc zobaczyć, z jakiego on pochodził rodu.

Jest w pobliżu miasta Metz pewna miejscowość, w której miasto i zamek nazywa się Luksemburg, a która jest hrabstwem. Gdy po śmierci cesarza rzymskiego Albrechta<sup>181</sup>, niegdyś księcia Austrii, opróżnił się tron, elektorowie cesarstwa wynieśli na tę najwyższą godność Henryka owego imienia Luksemburg, z powodu jego dzielności i obyczajności. Zostawszy cesarzem, Henryk oddał Królestwo Czeskie, należące do prowizji cesarskiej, synowi swojemu Janowi, ożeniwszy go uprzednio z córką Waclawa II, zrodzoną z córki króla polskiego, Przemysła<sup>182</sup> i koronował go na króla czeskiego, połączywszy tym sposobem prawa jego z prawami żony. Od tego czasu, mianowicie od śmierci ojca Jana, cesarza Henryka, który przy oblężeniu Florencji był przez pewnego mnicha zakonu kaznodziejskiego z kielicha otruty i pochowany w mieście Pizie, wiele złego spadło na

<sup>179</sup> Bolesław II Mały (+ 1368), brat ks. świdnickiego Henryka II.

<sup>180</sup> Elżbieta, córka Bogusława V, ks. słupskiego, wnuczka Kazimierza Wielkiego, zmarła w 1393 r. Z jej małżeństwa z Karolem IV urodziły się dzieci: Anna, Zygmunt - późniejszy cesarz, Jan, Karol, Małgorzata.

<sup>181</sup> Albrecht I Habsburg, ks. Austrii, król rzymski od 1298, zmarł w 1308 r.

<sup>182</sup> Pierwszą żoną Jana Luksemburskiego była Elżbieta córka króla czeskiego i polskiego Waclawa II oraz jego pierwszej żony Jutty, córki Rudolfa Habsburga. Ryksa - córka Przemysła II, króla Polski, była dopiero drugą żoną Waclawa II - Elżbieta nie była więc wnuczką Przemysła.



Królestwo Czeskie. Albowiem młody król, nie tyle waleczny ile przewrotny, przedkładał Nadreńczyków i Szwabów nad Czechów, za co, jak również z powodu innych uciemieżeń, rozjątrzeni przeciwko królowi Czesi wyrzucili go z królestwa. Widząc to, królowa czeska, wdowa po Waławie II, wzięła sobie za małżonka pewnego szlachetnego pana z Rożmberka<sup>183</sup>, aby przy jego pomocy skuteczniej mogła uchronić od pokrzywdzenia i córkę swoją i mieszkańców królestwa. Tymczasem król Jan, mocą wyroków papieskich wymógł na żonie swojej, młodszej królowej czeskiej, że musiała jechać do niego, do Luksemburga. Atoli Czesi, przez długi czas, pomimo rzuconej na nich ekskomuniki i interdyktu, nie chcieli swej dziedziczki i pani wypuścić z królestwa, a kiedy nareszcie, ulegając namowom kleru, pozwolili jej - nie bez płaczu i żalu - jechać do męża i królowa, wybrawszy się w towarzystwie Niemców w drogę, dojechała już do Pilzna, przygnębieni smutkiem z powodu odjazdu pani, rzucili się w pogoń za Niemcami, dognali ich za Pilznem około Tachova i zmusiwszy do ucieczki, pełni radości, wrócili z panią swoją do Pragi, przenosząc wszelkie ekskomuniki i nawet zbrojne napady nad utratę swej dziedziczki. Nareszcie, po długim czasie, król Jan zawarł z Czechami umowę, stwierdzoną pismem i przysięgą, na mocy której oddalił od siebie Niemców a przypuścił do swej służby Czechów i pogodziwszy się w ten sposób z nimi, dostąpił znowu Królestwa Czeskiego, wszelako nie zaniechał szkodenia Czechom różnymi przewrotnymi sposobami. Tak opowiadają, że kazał na pewnej bardzo przyjemnej łące odmierzyć krąg i otoczyć go dość wysokim murem, a na dwóch przeciwległych bramach wznieść dwie wysokie wieże i zachęcał szlachtę czeską, ażeby w obrębie tych murów urządziła, dla wprawy i zabawy, igrzyska turniejowe. Tymczasem w tych wieżach miał osadzić zbrojnych Niemców, w liczbie daleko większej niż uczestnicy turnieju i ci, po wkroczeniu wewnątrz murów przedniejszej szlachty czeskiej, mieli wypaść z wież i wszystkich mieczami porąbać. Przeczuwając to, małżonka jego, młodsza królowa, pospieszyła o tym Czechów ostrzec. Starszyzna czeska, zdumiona tak wielką niegodziwością, złożyła radę, po czym mury te razem

<sup>183</sup> Elżbieta Viola (+1317), córka ks. cieszyńskiego Mieszka I, wdowa po królu Waławie III (a nie Waławie II), w roku 1316 wyszła za Piotra z Rożmberka (+1347).

z wieżami zrównała z ziemią i odmówiła królowi zaprzysiężonego posłuszeństwa, stosując się do wyrażenia poety: „dlaczego ja nieszczęsny mam cię mieć za króla, skoro ty mnie za senatora nie masz?" Tym sposobem król Jan, sromotnie wygnany, musiał znowu ustąpić z Królestwa Czeskiego i do Luksemburga powrócić.

Król ten miał trzech synów, z których pierworodnemu, imieniem Karol, wydzielił margrabstwo morawskie; drugiemu - który obecnie, z nadania brata swego, wspomnianego cesarza Karola, otrzymał księstwo brabanckie - dał hrabstwo Luksemburskie; trzeciemu tenże Karol, po śmierci ojca, dał w posiadanie jemu i jego synom, margrabstwo morawskie<sup>184</sup>. Był zaś król Jan bardzo waleczny i hojny, lecz zdradliwego usposobienia i fałszywy. Naprzód przy pomocy kłamstwa, podstępny i pieniędzy, odebrał od pomieszanego na umyśle Bolka księcia śląskiego, brata Bernarda, księcia świdnickiego i pana ziembickiego<sup>185</sup>, bardzo warowne miasto Kłodzko, na granicy Śląska i Czech leżące, skąd ustawicznie przez swoich ludzi niepokoił, plądrował i pustoszył ziemie książąt śląskich, a pieniędzmi, obietnicami przekupiwszy Bolesława, syna Henryka, niegdyś księcia wrocławskiego<sup>186</sup>, doprowadził do tego, iż ten bratu swojemu, Henrykowi księciu wrocławskiemu<sup>187</sup>, wielkie uprzykrzenia, szkody i uciemiężenia czynił tak, że Henryk, nie mogąc znieść tych ustawicznych przykrości od brata, odstąpił księstwo swoje królowi polskiemu Władysławowi. Jednakże Władysław, oplatany złymi radami swych powierników, aczkolwiek Wrocław przyjął, zwrócił go znowu temuż Henrykowi. A wtedy Henryk zwrócił się do Jana, króla czeskiego i księstwo wrocławskie oddał mu w wieczyste posiadanie, pomijając, jako niewdzięcznych i niegodnych, rodzonych braci swoich, Bole-

<sup>184</sup> Jan Luksemburski miał czterech synów, a byli to: cesarz Karol IV, Ottokar - zmarły jako dziecko, Jan Henryk - margrabia Moraw (+ 1375), oraz Waclaw, ks. Luksemburga (+1383), żonaty z Joanną z Brabantu.

<sup>185</sup> Bolesław II (+1341), syn ks. świdnickiego i ziembickiego Bolesława I (+ 1301), początkowo rządził wraz z bratem Bernardem, księciem świdnickim (+ 1326), książę ziembicki (1322), pan Kłodzka (1336), 29 sierpnia 1336 złożył hołd lenny Janowi Luksemburskiemu.

<sup>186</sup> Bolesław III, syn ks. wrocławskiego Henryka V Grubego, ks. brzeski i legnicki (od 1311), namysłowski (1323), od 1329 lennik Czech, zm. w 1352 r.

<sup>187</sup> Henryk VI, syn ks. wrocławskiego Henryka V Grubego, ks. wrocławski (od 1311), w roku 1327 zapisał swoje księstwo Janowi Luksemburskiemu, zm. w 1335 r.

sława legnickiego i Władysława diakona<sup>188</sup>. Tym sposobem Wrocław dostał się pod zarząd i w posiadanie Czechów. Dalsze dzieje króla Jan były we właściwym miejscu wyżej dostatecznie opisane.

#### **40 O spustoszeniu wsi, należących do biskupstwa kamińskiego.**

Tegoż roku, w różnym czasie, ziemie margrabiego brandenburskiego (o których była mowa), jak też ziemie Świętobora, księcia szczecińskiego i wedleńskiego, panów Szczygliczów, hrabiów z Nowogardu i innych kaszubskich i pomorskich książąt oraz biskupstwa kamińskiego, były przez książąt i szlachtę - obłędem dotkniętych - łupione i ustawicznymi pożarami niszczone. Przeto uległy one takiemu spustoszeniu, jakiego nikt nie pamiętał, ani od starszych nie zasłyszał: z wyjątkiem bowiem grodów i miast warownych, nie pozostała żadna wieś, która by nie była spalona.

#### **41 O spustoszeniu ziemi Świętobora, księcia szczecińskiego.**

Tegoż roku, około św. Mikołaja<sup>189</sup>, jezdni ludzie Janusza de Wedel - któremu bracia Jan, sędzia poznański i Wincenty dali w zastaw miasto Człopę - zebrawszy piesze wojsko z powiatów tuczneńskiego i człopskiego, wtargnęli koło Pyrzycza do ziemi księcia szczecińskiego Świętobora i pustoszyli ją przez dwa dni i dwie noce. Gdy zaś trzeciego dnia z łupem i zdobyczą powracali do domu, wspomniany książę Świętobór, z ludźmi stryja swojego, księcia nowoszczecińskiego Warcisława, wsparty przez mieszkańców Stargardu i innych, puścił się za nimi w pogoń. Człopianie i tuczianie, aczkolwiek porzuciwszy zdobycz mogli ująć, jednakże opanowani wielką chciwością, ustawili się w szyku bojowym i śmiało oczekiwali przybycia księcia Świętobora. Lecz książę, mając wojsko daleko silniejsze i lepiej uzbrojone, wpadł na nich, rozbił ich i przeszło trzystu pięćdziesięciu na miejscu położył, z których stu lub około tego sami się potopili w bagnach, niedaleko pola bitwy.

<sup>188</sup> Władysław, syn ks. wrocławskiego Henryka V Grubego, swoje księstwo legnickie odsprzedał bratu Bolesławowi, kanonik wrocławski (1312), porzucił stan duchowny, zm. w 1352 r.

<sup>189</sup> Ok. 6 grudnia 1378.

**42 O wypłaceniu pieniędzy księciu Władysławowi Białemu za ziemię gniewkowską.** Tegoż roku około Wszystkich Świętych<sup>190</sup>, król polski i węgierski Ludwik wypłacił w zupełności za pośrednictwem rycerza Pietrasza, starosty kujawskiego, i Szymona, podkanclerzego polskiego<sup>191</sup>, w mieście Gdańsku, dnia 20 miesiąca października, księciu Władysławowi Białemu resztę pieniędzy, które mu za ziemię gniewkowską był winien. Pieniądze te były zebrane, jak już powiedziano, z dóbr kościelnych. Otrzymawszy je, książę Biały pokwitowania czyli listów zeznawczych dać nie chciał, i udał się, ze szczupłym orszakiem, do miasta Lubeki, które po słowiańsku nazywa się Bukowiec, i tam pozostał. Co zamyśla dalej uczynić - nie wiadomo.

### **43 O śmierci Elżbiety, starszej królowej Polski i Węgier.**

Roku pańskiego 1381 w dzień św. Tomasza, biskupa kantuaryj-skiego, dnia 29 miesiąca grudnia<sup>192</sup>, pani Elżbieta, córka Władysława, a siostra zmarłego króla polskiego Kazimierza, starsza królowa Węgier i Polski, na zamku swoim w Budzie przeniosła się do Chrystusa. Za jej rządów działy się w Królestwie Polskim wielkie grabieże, łupiestwa i rozboje: prałatom różnych kościołów, podczas ich obecności w domu, zabierano nocną porą złodziejskim sposobem konie, księgi i różne rzeczy, łupiono kupców, w różnych stronach Polski handlujących; łotrowie wypędzali z królestwa stada należące do szlachty, szczególnie w Wielkopolsce, gdzie między innymi, złodzieje (naślani przez) braci Dobrogosta, Arnolda i Ulryka z Drezdenka, porwali stado, należące do kościoła gnieźnieńskiego, razem z innym, testamentem króla Kazimierza legowanym, wygnali do Marchii i tam je rozproszyli. Za to Jan, arcybiskup gnieźnieński, owych braci ekskomunikował i nałożył interdikt na miejscowości Rogoźno i Drezdenko, potem jednak, z obawy, aby majątności kościelne nie ucierpiały jeszcze więcej, rozgrzeszył tych braci i zdjął

<sup>190</sup> Rok 1379.

<sup>191</sup> Szymon z Ruszkowa, podkanclerzy królestwa (1377-1381), zm. 1389.

<sup>192</sup> Elżbieta Łokietkówna zmarła 29 grudnia 1380. W tekście łacińskim jest data 21 grudnia, która jest pomyłką (XXI zamiast XXIX), bowiem 21 grudnia wspomina się św. Tomasza apostoła, a dzień św. Tomasza Kantuaryjskiego jest 29 grudnia. Biorąc pod uwagę że kronikarz liczył początek roku od 25 grudnia (styl *a nativitate Domini*), to według tej rachuby był już rok 1381.

interdykt, nie otrzymawszy żadnego zadośćuczynienia. Nikt nie mógł wyjednać od królowej zwrotu niesłusznie zabranych dziedzictw, ani załatwienia rozmaitych ważnych spraw, gdyż ona wszystko, z czym chciała zwłóczyć, odsyłała do swego syna, króla Ludwika, król zaś ze swej strony odsyłał do matki, więc ludzie, mitrężeni ciągłą zwłoką, cofali skargi, polecając sprawy swoje Opatrzności boskiej. Tajemnym oskarżeniom donosiciele dawała łatwy posłuch, przez co wielu ludziom sprawiedliwym i jej synowi wiernym krzywdy czyniła. Z tego powstało wiele nienawiści i niezgody pomiędzy szlachtą Królestwa Polskiego, które na lepsze obrócić mogłaby chyba tylko łaska Boga samego.

**44 O zjeździe szlachty polskiej w Budzie.** Po śmierci królowej, król Ludwik polecił prałatom i szlachcie polskiej, aby przybyli do niego do Budy, wyznaczając im termin na połowę przyszłego wielkiego postu<sup>193</sup> i oznajmiając, że chce zasięgnąć ich zbawiennej rady co do uporządkowania stanu Królestwa Polskiego. Na tym zjeździe, król, z namowy części szlachty, bynajmniej zaś nie za radą wszystkich, powierzył zarząd wszystkich spraw królestwa Zawiszy, biskupowi krakowskiemu<sup>194</sup>, ojcu jego Dobiesławowi<sup>195</sup>, kasztelanowi krakowskiemu, i Sędziwojowi z Szubina, wojewodzie kaliskiemu, wyprawiając ich dla wykonania tego do Królestwa Polskiego. Na tym zjeździe żaden ze szlachty nie mógł nic ze spraw swoich załatwić, gdyż król wszystkim odpowiadał, że załatwienie wszelkich spraw przelał na wzmiankowanych trzech panów. Tym sposobem wielu musiało powrócić do domu, nie posunąwszy w niczym swych interesów, natomiast wydawszy dużo pieniędzy. Biskup zaś i towarzysze jego wyznaczili im na najbliższe święto Zesłania Ducha Świętego<sup>196</sup> w różnych miejscowościach roki walne dla prze-

<sup>193</sup> Ok. 20 marca 1381. Wielki post w roku 1381 zaczynał się 27 lutego, Wielkanoc była 14 kwietnia.

<sup>194</sup> Zawisza syn Dobiesława z Kurozwek h. Poraj, archidiakon krakowski, podkanclerzy (1371-1373) i kanclerz królewski (1374-1380), biskup krakowski (od 1380), zmarł 12 stycznia 1382.

<sup>195</sup> Dobiesław z Kurozwek h. Poraj, podstoli krakowski (od 1345), podkomorzy sandomierski (od 1351), kasztelan wiślicki (od 1356), wojewoda krakowski (od 1368), kasztelan krakowski (od 1381), zmarł w 1397 r.

<sup>196</sup> 2 czerwca 1381.

słuchania, przywrócenia dziedzin nieprawnie zabranych i załatwienia innych spraw.

**45 O pojednaniu się księcia Władysława opolskiego i gniewkowskiego z biskupem płockim.** Tegoż roku, Władysław Bolesławowie, ksiązę opolski, wieluński, dobrzyński i gniewkowski nałożył na ludzi w dobrach kościoła płockiego, położonych w jego księstwie dobrzyńskim, i ściągnął z nich ciężkie pobory, mianowicie po pół grzywny groszy. Starostowie zaś rzeczonego księcia, trapiąc tych ludzi wszelkiego rodzaju grabieżą, wyrządzili im bardzo wiele szkody, za co biskup zarówno samego księcia, jak starostów i ich współników, ogłosił publicznie za ekskomunikowanych, na mocy ustaw prowincjonalnych i legatów Stolicy Apostolskiej i nałożył interdykt na ziemię dobrzyńską tak za to, jak i za niewypłacanie dziesięcin snopowych. Gdy zaś w najbliższe święto Wielkanocy<sup>197</sup>, spowiednik tego księcia odmówił mu, jako wyklętemu, komunii ciała Pańskiego, ksiązę, wzięwszy to do serca, udał się niezwłocznie do arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana, uznał swoją winę w tym, że doradzał królowi Ludwikowi pociąganie ludzi kościelnych do płacenia podatku i ofiarując arcybiskupowi zadośćuczynienie, usilnie go błagał o zdjęcie klątwy i udzielenie mu dobrodziejstw rozgrzeszenia. Arcybiskup, nie zasięgając wcale rady swojej kapituły i nie wymagając żadnego zadośćuczynienia, rozgrzeszył księcia i kazał publicznie ogłosić absolicję. Niezwłocznie potem, mianowicie w 13 dzień miesiąca maja, zjechał się ksiązę na zamku Złotorii z Dobiesławem, biskupem płockim, w obecności i za pośrednictwem Zbyluta, biskupa włocławskiego i licznej szlachty kujawskiej i dobrzyńskiej, jak też wielu gnieźnieńskich, kruszwickich, włocławskich i płockich prałatów i kanoników. Tego dnia jednak żadną miarą nie mogli dojść do zgody i dopiero nazajutrz, znowu tam się zebrawszy, po długich rozprawach, już około zachodu słońca, ksiązę, widząc stałość biskupa i przekonawszy się, że bez wynagrodzenia strat i bez zwrotu pobranych pieniędzy nie będzie mógł otrzymać rozgrzeszenia, przyrzekł w dobrej wierze, z samoczwartą poręką<sup>198</sup> Jana, archidiakona gnie-

<sup>197</sup> 14 kwietnia 1381.

<sup>198</sup> „metquarta manu”.

źnieńskiego, Jaranda, kantora kruszwickiego, i rycerza Pietrasza, starosty brzeskiego, zwrócić wszystkie pieniądze, pobrane od ludzi kościelnych i całkowicie wynagrodzić szkody, zgodnie z przysięgą poszkodowanych, w pewnych terminach, na piśmie ustanowionych, i tym sposobem zasłużył na dobrodziejstwo rozgrzeszenia.

#### **46 O śmierci Siemowita starszego, księcia mazowieckiego.**

Tegoż roku, dnia 17 miesiąca czerwca, odszedł do Chrystusa, na zamku swoim w Płocku, Siemowit, książę całego Mazowsza, syn Trojdena, niegdyś księcia mazowieckiego<sup>199</sup>. Książę ten najpierw miał za żonę córkę Mikołuszy, księcia opawskiego, z której spłodził dwóch synów: Janusza i Siemowita, i dwie córki -jedną, wydaną za Władysława, księcia opolskiego, o którym była wyżej mowa w rozdziale poprzednim, drugą zaś, poślubioną najpierw Kazkowi, księciu szczecińskiemu i dobrzyńskiemu, a po jego śmierci Henrykowi, synowi Ludwika, księcia Brzegu<sup>200</sup>. Po śmierci swej pierwszej żony pojął Siemowit drugą, córkę Władysława, księcia ziembickiego, z dworu Karola, króla czeskiego i cesarza rzymskiego, niewiastę nader pięknego oblicza i powabnego ciała, z której spłodził trzech synów<sup>201</sup>. Niektórzy ziemianie posądzali tę księżnę o cudzołóstwo, nikt wszakże nie śmiał o tym księciu powiedzieć, ponieważ ten kochał ją bardzo gorąco i spełniał wszystkie jej zachcenia, aż nareszcie ktoś szepnął o tym siostrze księcia Siemowita, księżnej cieszyńskiej<sup>202</sup>, i jej synowi, księciu Przemysłowi, w Cieszynie. Powróciwszy potem z Cieszyna, gdzie się o wszystkim dowiedział, do domu, książę Siemowit

<sup>199</sup> Książę Siemowit III Starszy zmarł 16 czerwca 1381.

<sup>200</sup> pierwszą żoną Siemowita była Eufemia, córka Mikołaja II, ks. opawskiego, która zmarła w 1352 r. Z tego małżeństwa urodzili się synowie: Janusz I (+ 1429) i Siemowit IV (+1425), oraz córki: Eufemia (+ 1418), wydana za ks. Władysława Opolczyka, Anna i Małgorzata (+ 1409), żona najpierw Kazka słupskiego, a potem ks. brzeskiego Henryka VIII.

<sup>201</sup> Drugą żoną Siemowita była Ludmiła, córka ks. ziembickiego Bolesława II (a nie Władysława), która zmarła w roku 1366. Jej synem, o którym dalej mówi kronika, był Henryk, bp płocki (1390-1392), a po opuszczeniu stanu duchownego w roku 1392 (miał jedynie święcenia subdiakonatu) ożeniony z Ryngałą, córką ks. litewskiego Kiejstuta, zmarł w 1393 r.

<sup>202</sup> Eufemia, siostra Siemowita Starszego, żona Kazimierza I, ks. cieszyńskiego, zmarła w 1374 r.

kazał żonę trzymać pod strażą na zamku rawskim, dopóki nie wysiedzi całej prawdy. Wszelako panny dworskie, powiernice księżnej, aczkolwiek różnymi torturami nękane, nic złego o niej powiedzieć nie chciały. Ponieważ zaś szlachetna księżna była wtedy brzemienna, więc książę zachował jej życie do czasu rozwiązania, kiedy zaś powiła syna, po kilku tygodniach, z rozkazu samego księcia, zwiedzonego radą nikczemnych ludzi, została przez służalców uduszona. Jednakże książę bolał bardzo nad tym czynem niegodziwym i póki żył pokutować nie przestawał. Jednego zaś, o to cudzołóstwo oskarżonego, a w ziemi pruskiej schwytanego, kazał końmi włóczyć a potem powiesić. Chłopiec zaś, w niewoli matki szlachetnej zrodzony i przez pewną ubogą niewiastę, w pobliżu Rawy, wykarmiony, był trzeciego roku po urodzeniu przez dwóch konnych ludzi, wysłanych przez córkę księcia Siemowita, a żonę Kazka, księcia dobrzyńskiego, nocną porą, z kolebki, pomimo oporu mamki, porwany i nie wiadomo jej dokąd uwięziony. Siostra chłopca, wspomniana księżna, postarała się wychować go jak na księcia przystało. Następnie ojciec, do którego chłopiec był bardzo podobny, pokochał go gorącą miłością i przykładał do nauk, a potem wyniósł na prepozyturę płocką, zamiast której wszakże otrzymał na ten raz z łaski Stolicy Apostolskiej, prepozyturę łęczycką, opróżnioną po śmierci Jana Watana. Atoli prepozyturą ową rozporządził w tym samym czasie Jan, arcybiskup gnieźnieński, na korzyść Pełki z Grabowa, swego prokuratora i rządcy zamku uniejowskiego. Więc gdy jego bracia i domownicy znaleźli na prepozyturze łęczyckiej ludzi księcia mazowieckiego, zelżyli ich hańbiącymi słowami i zbili, po czym, zabrawszy im konie i wszystkie rzeczy, sromotnie z prepozytury wygnali. Za czyn ten tak zuchwały, książę mazowiecki na krótko przed swoją śmiercią, wysłał wojsko z rozkazem, aby napadło na ziemię arcybiskupią łowicką i obiegło zamek Łowicz. Wojsko to, przybywszy do pewnej wsi arcybiskupiej, imieniem N., rozłożyło się w niej i zniszczyło ją do szczętu. Drugie zaś wojsko tegoż księcia zajęło wsie prepozytury łęczyckiej i trzymało je aż do jego śmierci. Książę Siemowit w młodości swej obdarzył wielu przywilejami i swobodami kościoły gnieźnieński, poznański i płocki, później jednakże, aż do samej śmierci, starał się przy każdej sposobności, chociażby ubocznie, nadania te zniweczyć, uciskając kościoły o ile mógł, za co niejednokrotnie biskupi nakładali na jego posiadłości



interdykty kościelne. Z Litwinami stale zgodę zachowywał, tak iż za jego rządów, zdaje się, żadnych szkód w granicach ziem jego nie czynili. Ale względem swoich poddanych był wielce okrutny i często tak od szlachty jak i od ludu wymagał niesłychanie wysokich, prawie niemożliwych, podatków. Był bardzo rozrzutny i szczodry i rozdawał hojnie podarunki cudzoziemcom. Złożono go obok jego przodków w katedrze płockiej. Dziedzicami i następcami w księstwie mazowieckim pozostawił trzech synów: Janusza i Siemowita z pierwszej żony, i Henryka, trzymającego prepozytury płocką i łączycką, z drugiej żony, którą kazał, jak się wyżej rzekło, zadusić.

**47 O złupieniu kościoła wrocławskiego przez króla czeskiego Wacława IV**<sup>203</sup>. Tegoż roku, król czeski, Wacław IV<sup>204</sup>, zjechawszy czwartego dnia po Świętym Janie Chrzcicielu<sup>205</sup> do Wrocławia, zaczął wymagać od duchowieństwa, aby dla uczczenia jego przybycia, wznowiło służbę bożą. Ponieważ zaś duchowieństwo, bojąc się popełnić zbrodnię profanacji<sup>206</sup>, uczynić tego nie chciało, król podrażniony, wyszedł następnej nocy z Wrocławia, spustoszył wsie, należące do kapituły, biskupa i różnych zakonów i następnego rana przygnął do miasta nieprzebrane mnóstwo zdobyczy. Tyle jej przygnano do Wrocławia, że tuzin owiec sprzedawano za trzy półgroszki<sup>207</sup>, wołu albo krowę za wiardunek. Chętnych jednak nabywców Czesi znaleźć nie mogli, więc popędzili zrabowane stada do Czech.

Opatą od Św. Maryi na Piasku, za to, że się nie zgodził na profanację, kazał król w sam dzień śś. apostołów Piotra i Pawła<sup>208</sup> z rana schwytać i trzymać w ratuszu wrocławskim przez osiem dni z górą w niewoli. Brat Marek, opat od Św. Wincentego, chcąc uśmierzyć szal gniewu królewskiego, obiecał odprawić nabożeństwo, nawet w infule, lecz tejże nocy, porzuciwszy wszystko, uszedł potajemnie z kilku

<sup>203</sup> Wydarzenia opisane w tym rozdziale to tzw. „wojna piwna”.

<sup>204</sup> Wacław IV Luksemburski, syn cesarza Karola IV, elektor brandenburski (1373-1378), król rzymski (1376-1400), król czeski (od 1378), zmarł w 1419 r.

<sup>205</sup> 28 czerwca 1381.

<sup>206</sup> Bowiem miasto było obłożone interdyktem.

<sup>207</sup> „ducentae oves”. Jest to prawdopodobnie zlatynizowane dutzend niemieckie, bo trudno przypuścić, aby dwieście owiec sprzedawano za półtora grosza (przypis J. Żerbiły).

<sup>208</sup> 29 czerwca 1381.

braćmi swojego klasztoru i ukrył się gdzieś w Polsce. Również prałaci i kanonicy wrocławscy, tegoż dnia śś. apostołów Piotra i Pawła, porzuciwszy w domach swoich wszystkie zapasy i wszystkie rzeczy, spiesznie pouciekali, jedni na koniach, drudzy pieszo. Król, widząc ich przerażenie, ale zarazem i stanowczość, polecił Czechom zająć klasztory oraz dwory biskupa i kapituły wrocławskiej. I oto Czesi rozbiegli się po klasztorach: jedni wpadli do Św. Maryi, drudzy do Św. Wincentego, inni znów do dworów kanoników i biskupa, i zaczęli wszystko co mogli rabować, a wyłamawszy zamki, powywozili z miejsc ukrytych wielkie skarby w klejnotach, pieniądzech, złocie, srebrze i drogich naczyniach, a to w przytomności samego króla, który część tych skarbów zabrał sobie. Nie zadowolając się tym, kazał jeszcze król zmusić do posłuszeństwa wszystkie wsie, należące do kapituły i klasztorów, te zaś, które odmówiły posłuszeństwa jego starostom, złupił z całego ich mienia. Długo tak przebywali Czesi we dworach biskupa i kapituły, w klasztorach oraz we włościach okolicznych, spożywając wszystkie zapasy i tyranizując ubogą ludność kościelną. Sam król kazał przygotować dla siebie w klasztorach Św. Maryi i Św. Wincentego uczyty z zapasów zbiegłych mnichów. I nie dziw: nie wygasła jeszcze pamięć tego, jak dziad jego Jan z Luksemburga, król czeski, dał dowód wprawdzie nie tak srogiej, jednak także okrutnej tyranii względem kościoła wrocławskiego. Gdy bowiem zajął zamek Milicz, należący do kapituły wrocławskiej, i wzbraniał się go zwrócić, za co wielebny ojciec Nanker, natenczas biskup wrocławski, w szatach pontyfikalnych, w asystencji swoich prałatów i kanoników, króla w oczy wyklął i interdykt kościelny po całej diecezji wrocławskiej kazał ogłosić, rzeczony król zmusił duchowieństwo, które nie chciało poprzeć jego apelacji, do ustąpienia z miasta Wrocławia, jak to już wyżej, obszerniej, razem z innymi czynami króla Jana, opisaliśmy<sup>209</sup>.

Powodem do powyższego prześladowania była okoliczność, że niektórzy wikariusze większego kościoła oraz kościoła Ś w. Krzyża zwykli byli trzymać w swych domach na sprzedaż piwo świdnickie, co się bardzo rajcom wrocławskim i całemu miastu nie podobało, że zaś temu przeszkodzić nie mogli, wydali więc edykt, którym pod

<sup>209</sup> Zob. rozdz. 42.

ciężką karą zabronili każdemu z pośród siebie przywozić piwo dla duchowieństwa. Tymczasem zdarzyło się, że na święto Bożego Narodzenia, Rupert, książę legnicki<sup>210</sup>, posłał kilka naczyń piwa do Wrocławia księciu Henrykowi, synowi Waclawa, księcia legnickiego, dziekanowi wrocławskiemu, bratu swojemu. Poślaniec z piwem stanął przed rajcami i zażądał w imieniu księcia, aby mu dali do jego pana wolny dojazd z tym piwem. Rajcy jednak na to się zgodzić nie chcieli - przeciwnie, zatrzymali woźnicę i piwo sobie wzięli. Za to kapituła wrocławska ze swoim administratorem, księciem Waclawem legnickim, biskupem lubuskim, rzuciła interdykt na kościół i na miasto Wrocław, a sama niebawem przeniosła się do Nysy. Dla załatwienia tych właśnie nieporozumień przybył król Waclaw do Wrocławia i zażądał, aby kapituła wrocławska na znak radości z jego przyjazdu, odprawiła nabożeństwo, przyrzekając jej najzupełniejsze zadośćuczynienie, o ile znajdzie, że mieszczanie są winni i obrazili swobody kościelne. Ale ponieważ duchowieństwo odpowiedziało, że nie może tego uczynić, zanim nie otrzyma zadośćuczynienia, zapalony gniewem król nie zawahał się dopuścić powyższych czynów napastniczych.

**48 O przybyciu wojewodów, wysłanych przez króla Ludwika dla wymierzania sprawiedliwości.** Tegoż roku, trzeciego dnia przed świętem Jana Chrzciciela<sup>211</sup>, przybyli na Kujawy szlachetni mężowie: Dobiesław, kasztelan krakowski, Sędziwój z Szubina, wojewoda kaliski, i mistrz Jan z Radliczyc<sup>212</sup>, archidiakoni i kanclerz krakowski, udając, że mają od króla polskiego i węgierskiego, Ludwika, władzę przywracania nieprawnie zabranych dziedzictw oraz wymierzania sprawiedliwości skarżącym się na starostów. Nazajutrz po św. Janie Chrzcicielu<sup>213</sup> kazali ogłosić na rokach walnych w Brześciu, aby wszyscy, którzy żądają zwrotu zabranych

<sup>210</sup> Rupert I, ks. legnicki (+1409) i Henryk (zob. przyp. 133) byli synami ks. legnickiego Waclawa I (+1364).

<sup>211</sup> 21 czerwca 1381.

<sup>212</sup> Jan Radlica, syn Michała z Radliczyc (w tekście jest błędnie „Nadliczyc”), h. Korab, lekarz króla Ludwika, archidiakon krakowski, kanclerz Królestwa Polskiego (1381-1382), bp krakowski (od 1382), zm. 1392.

<sup>213</sup> 25 czerwca 1381.

dziedzictw, przedstawili im swoje przywileje, oraz aby podali na piśmie skargi na starostów. Wziąwszy mnóstwo skarg i przywilejów, pojechali w następny piątek<sup>214</sup> dalej, do Kruszwicy, w sobotę - do Strzelna, w niedzielę - do Mogilna, w poniedziałek - do Trzemeszna, we wtorek - do Gniezna, a w czwartek przybyli do Poznania, gdzie pozostawali aż do wtorku. Ciągnęli do nich tak duchowni, jak świeccy, którzy doznali niesprawiedliwości i żądali zwrotu zabranych dziedzictw, i jechali za nimi aż do Kalisza, do drugiego dnia po św. Małgorzacie<sup>215</sup>. Ci zaś na usprawiedliwienie swoje twierdzili, że na dzień św. Jakuba<sup>216</sup> powinien przybyć biskup krakowski, Zawisza, bez którego przywrócenie dziedzictw i załatwienie innych spraw było im przez pisma królewskie wyraźnie wzbronione. Tym sposobem wszyscy, którzy mieli nadzieję na odzyskanie dziedzictw i na prawne zadośćuczynienie za krzywdy, widząc, że z nich się tylko naigrawają, niezadowoleni, z opróżnionymi sakwami, wrócili do domu. Tamci zaś, jeżdżąc po całej ziemi i robiąc wielkie wydatki, dopiero po św. Jakubie powrócili do Krakowa.

**49 O wyprawie przeciw Bartoszowi na Odolanów.** Po niejakiem czasie, w tym samym roku, około dnia Narodzenia Maryi Panny<sup>217</sup>, wszyscy starostowie całego Królestwa Polskiego wystawili bardzo liczne wojsko przeciwko rycerzowi Bartoszowi, zamierzając, z polecenia króla pana, uderzyć na zamek jego Odolanów. Odprawiwszy w dzień św. męczenników Prota i Hiacynta<sup>218</sup> zjazdy w różnych wsiach kościelnych, zwłaszcza gnieźnieńskich i lubuskich, i poczyniwszy wiele szkód, grabieży i wyłudzeń, przybyli do wsi Skalmierzyce, należącej do prepozytury gnieźnieńskiej i tutaj stojąc, zawarli przyjacielską ugodę z rycerzem Bartoszem, mianowicie: że czterej rycerze, wybrani przez obie strony, ocenią zamek Odolanów i wszystkie dziedzictwa pana Bartosza, znajdujące się w Królestwie Polskim, a król polski i węgierski podług tego zapłaci mu za nie, potrąciwszy wprzód 18 000 florenów, które Bartosz, jak było wy-

<sup>214</sup> 28 czerwca 1381.

<sup>215</sup> 14 lipca 1381.

<sup>216</sup> 25 lipca 1381.

<sup>217</sup> Ok. 8 września 1381.

<sup>218</sup> 11 września.

zej, wymusił jako okup od Francuzów<sup>219</sup>. Po spłaceniu zaś w umówionym terminie całej należności panu Bartoszowi, zamek Odolanów i wszystkie jego posiadłości dziedziczne zostaną przyłączone do stołu królewskiego. Atoli według zdania niektórych mądrych ludzi, jest nie do uwierzenia, aby ugoda owa doszła do skutku - przeciwnie, mówiono, że się ona bardzo królowi panu nie podobała, a podług twierdzenia niektórych, król jej utrzymać w mocy nie myśli, jako poniżającej jego godność<sup>220</sup>.

**50 O zajęciu zamku Uniejowa.** Tegoż roku, w oktawę św. Marcina<sup>221</sup>, niejaki Pietrasz, starosta łęczycki, zaprosił do majątności królewskiej, zwanej Dąbie, dla załatwienia różnych spraw, pre-pozyta kurzelowskiego i zarazem prokuratora i rządcę zamku uniejowskiego, Pełkę, o którym już mówiliśmy<sup>222</sup>. Do nich przypadkiem przybył Mikołaj, kasztelan łęczycki<sup>223</sup>, którego tenże Pietrasz również zaprosił do siebie. Podczas uczty doszło pomiędzy kasztelanem a prepozytem Pełką do wymiany kilku słów obelżywych z powodu jakiegoś polowania, które Pełka urządził, i w chwili, gdy domownicy prepozyta, uspokoivszy to zajście, wyszli do koni, wspomniany kasztelan zadał prepozytowi nożem ciężką ranę, z której ten, padłszy zaraz na ziemię, ducha wyzionął. Kasztelan, odrzuciwszy nóż, pośpieszył do swojej gospody, lecz słudzy i bliscy prepozyta, na wieść o jego śmierci, pobiegli za nim i zabili go, zadawszy mu wiele ciężkich ran. Po śmierci ich obu, Bernard z Garbowa, Sandomierzanin, rodzony brat wspomnianego prepozyta, opanował, wbrew obietnicy, zamek Uniejów, w którym go brat zostawił i rozbiwszy skarbiec arcybiskupi, zabrał około sześciuset grzywien we florenach i groszach, oraz całą trzodę i stada. Wieprze i świnie kazał pozabijać i poznosić do zamku. Trzymał on ten zamek prawie dwa tygodnie,

<sup>219</sup> O tych Galiach nie było poprzednio w *Kronice* żadnej wzmianki. Długosz uzupełnia ją wiadomością, że ów Bartosz, syn Pielgrzyma z Chotla, trudniący się łupiestwem ze swego zamku Odolanowa, pochwycił przejeżdżających kupców francuskich i zmusił ich do ogromnego okupu. Szkody, które im uczynił, miały być potrącone z opłaty za Odolanów i inne Bartosza dziedzictwa (przypis J. Żerbiły).

<sup>220</sup> Zob. rozdz. 61.

<sup>221</sup> 18 listopada 1381.

<sup>222</sup> Zob. rozdz. 49.

<sup>223</sup> Mikołaj z Grabowa, kasztelan łęczycki (1368-1381).

dopóki panowie starostowie Domarat wielkopolski i Pietrasz kujawski, oraz kasztelanowie Dzierżko gnieźnieński i Grzymała kostrzyński<sup>224</sup> nie zawarli z nim i z jego ludźmi ugody, czyniąc im pewne obietnice na piśmie, oraz darowując w imieniu arcybiskupa gnieźnieńskiego i kościoła to, co zabrali z zamku i spoza zamku, i zapewniając, że nic więcej od niego, Bernarda, żądać nie będą.

**51 O śmierci Dobiesława Sówki, biskupa płockiego.** Tegoż roku, dnia 1 grudnia w niedzielę, wielebny ojciec Dobiesław, zwany Sówka, biskup płocki, dzielny obrońca dóbr i swobód kościelnych, dziwnie staranny w odnawianiu i urządzaniu zrujnowanych i spustoszonych dóbr stołowych biskupich, w wyżej wymienionym miesiącu i godzinie, jadąc z Pułtusza, we wsi zwanej N. koło Gorzna, należącej do pewnego szlachcica, szczęśliwie w Bogu spoczął. Po jego śmierci, nim jeszcze ciało należytem sposobem było oddane ziemi, kapituła płocka, nie wezwawszy nikogo ze starszych spośród swego grona, pośpiesznie, na zlecenie książąt mazowieckich, obrała na biskupa Ścibora, archidiakona płockiego<sup>225</sup>, który to wybór czcigodny ojciec świętego kościoła gnieźnieńskiego, arcybiskup Jan, we środę, dnia 18 grudnia, w Żninie zatwierdził, Siemowit zaś, książę mazowiecki, wysłał swojego posła do kurii rzymskiej, z prośbą o sakrę dla elekta. Dla tego posła jak sam elekt twierdził - dostał on od Żydów krakowskich 600 kop groszy, które miały być przez niego i przez kościół płocki razem z lichwą spłacone. Ten zaś elekt zdjął dosyć nierozważnie interdykt, rzucony z zachowaniem wszystkich obrzędów przez jego poprzednika na ziemię dobrzyńską za niepłacenie dziesięcin i za inne krzywdy.

Tegoż roku, w wigilię św. Tomasza apostoła<sup>226</sup>, biskup lucerneński Tomasz, nunciusz Stolicy Apostolskiej, przyjąwszy w mieście Wrocławiu rachunki od Mikołaja Strosberga, prepozyta gnieźnieńskiego, kolektora pieniędzy kamery apostolskiej w Królestwie Polskim, kazał go uwięzić i jako złodzieja, fałszerza, kłamcę i krzy-

<sup>224</sup> Hamlet Grzymała z Oleśnicy, podkoni poznański (1357-1361), kasztelan kostrzyński (1378-1407).

<sup>225</sup> Ścibor z Radzymina h. Ostoja, kanonik, kanclerz, kustosz, wreszcie archidiakon płocki (od 1366), bp płocki (1381-1390).

<sup>226</sup> 20 grudnia 1381.

woprzysiężcę na dożywotnie więzienie skazał. A to z powodu, że już poprzednio, około dnia św. Michała<sup>227</sup>, gdy odbierał od niego rachunki, przekonał się, że oszukał on kamerę na 1500 florenów. Kazał go więc wtedy zatrzymać, dopóki nie złoży poręki na te 1500 florenów i nie zwróci ich. Mając go zaś z tego powodu w podejrzeniu, polecił władzę apostolską wszystkim subkolektorom Królestwa Polskiego, aby przedstawili jego kwity, a przekonawszy się z tych kwitów i sum ogólnych, że (Strosberg) fałszował rejestra i że sprzeniewierzył kamerze 12 000 florenów, skazał go, jak powiedzieliśmy, na więzienie, zakuł w kajdany i oddał pod ścisłą straż więzienną.

### **52 O zgodzie Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego, oraz biskupów krakowskiego i poznańskiego na opłatę podatku „poradnego”.**

Tegoż roku, po upływie pewnego czasu, Domarat, starosta wielkopolski, powracając od króla Ludwika, nakłonił stryja swojego, arcybiskupa Jana, iż ten, nie pytając kapituły, i nie zważając na tak niedawne a częste własne odwoływania się, poddał dobra kościelne tytułem podatku na rzecz króla, opłacie dwóch groszy z każdego lana, podatek ten wypłacić polecił i akt poddania się temu wystawił na piśmie ze swoją pieczęcią<sup>228</sup>. Odstąpił tym sposobem arcybiskup niebacznie, na zgryzotę sumienia swego, od przywilejów kościelnych, więcej daleko mając na względzie wywyższenie tego starosty (Domarata), aniżeli zyski i korzyści Kościoła. Do tego poddania się przyczynili się głównie biskupi: Zawisza krakowski i Mikołaj poznański, przyjmując listy królewskie i swoje wydając, za co nie omieszkała - jak słusznie wierzą - zemsta boska srogo w nich uderzyć karą śmierci, jak o tym będzie niżej.

### **53 O śmierci Zawiszy, biskupa krakowskiego.** Roku Pańskiego 1382, dnia 12 miesiąca stycznia, Zawisza syn Dobiesława, kasztelana krakowskiego, pełen złych uczynków, a z cnót prawie wszystkich wyzuty, zakończył żywot doczesny. Ponieważ mądra ludzkość świadectwem piśmiennym pomaga pamięci zachowywać spra-

<sup>227</sup> Ok. 29 września 1381.

<sup>228</sup> W roku 1381 Ludwik zdołał zawrzeć ugodę z klerem - Kościół zgodził się płacić 2 grosze poradnego z lana z dóbr duchowieństwa świeckiego i po 4 grosze z dóbr klasztornych.

wy ludzi dobrych, by cnoty ich, godne przekazania potomności, zjednywały im pochwałę i dawały innym przykład do naśladowania, w równej też mierze i ohydne czyny złych ludzi powinny być pamięci ludzkiej przekazane, ażeby cnotliwi unikali ich spraw niebezpiecznych, a źli, haniebnym urągowiskiem zawstydzeni, od złego się odstrychnęli. Dla tych powodów zamierzam opisać wstrętne życie i grzeszne mowy wzmiankowanego biskupa oraz jego towarzysza, Mikołaja z Kórnika.

Ten biskup Zawisza najpierw był przez biskupa krakowskiego Bodzantę<sup>229</sup> i przez swoich przyjaciół osadzony na archidiaconacie krakowskim przeciwko niejakiemu Janowi z Buska<sup>230</sup>, który poprzednio ten archidiaconat otrzymał i objął go w posiadanie, a teraz przez Dobiesława, ojca biskupa Zawiszy i jego krewnych zmuszony był do ustąpienia. Po śmierci króla Kazimierza, o którym nieco wyżej mówiliśmy, Zawisza, pospołu ze wspomnianym Mikołajem z Kórnika, zmyśliwszy jakieś najwierutniejsze kłamstwa o dobrym bycie pewnego Janka, archidiacona gnieźnieńskiego<sup>231</sup>, podkanclerzego zmarłego króla Kazimierza<sup>232</sup>, i pełni niegodziwej względem niego zazdrości, oskarżyli go przed królową panią. Królowa, aczkolwiek słuchała ich i przyjmowała ich doniesienia, na ten raz jednak wiary im nie dała, lecz wysłuchawszy mowy i dowodów podkanclerzego, uniewinniła go ze wszelkich zarzutów. Widząc to ci donosiciele, pałając ambitną żądzą zagarnięcia godności i zasług archidiacona, poty namawiali i tumanili ojca rzeczzonego Zawiszy, wojewodę Dobiesława i niektórych swoich krewnych i powinowatych, aż ci nareszcie nie cofnęli się przed uknuciem spisku na podkanclerzego. Przygotowawszy spiszek, zaczęli opowiadać królowej pani wiele nieszczemych i plugawych rzeczy o podkanclerzym, a chwalić siebie i swoje własne zasługi, natarczywie domagając się, aby usunęła go z urzędu podkanclerstwa Królestwa Polskiego i urząd ten Zawiszy oddała. Królowa nie potrafiła oprzeć się ich natarczywości i oddała swoją pieczęć

<sup>229</sup> Bodzanta z Wrześni h. Poraj, bp krakowski (1348-1366).

<sup>230</sup> Jan z Buska, podkanclerzy krakowski (1360-1366), zm. w 1381.

<sup>231</sup> Chodzi o autora niniejszej kroniki.

<sup>232</sup> Opuszczamy dalsze dwa wiersze tekstu: „dominae Elisabeth ... multum grato et accepto”, gdyż nie wiążą się gramatycznie z całym frazesem, a przy tym zawierają myśl, której przeczy cała następująca opowieść, świadcząca, że Janko w wielkich łaskach u królowej nie był (przypis J. Żerbiły).



rzeczonemu Zawiszy, poruczając mu podkanclerstwo swojego dworu. Nad tym postępkem boleli bardzo szlachta i mieszczaństwo, prałaci kościołów, społeczność miejska i liczni książęta, miłosiernie żałując archidiakona, jako męża sprawiedliwego. Kiedy zaś niektórzy z nich, czyniąc wzmiankę przed królową o archidiakonie, świadczyli o jego godnych pochwały czynach i ubolewali, że bez winy został z urzędu usunięty, wtedy królowa mówiła, że bynajmniej go z urzędu nie usuwała, lecz tylko swoją pieczęć oddała Zawiszy. Zawisza tedy i Mikołaj z Kórnika, widząc taką przychylność ziemian dla archidiakona, oraz wiedząc o usilnych prośbach wnoszonych za nim niejednokrotnie do króla węgierskiego Ludwika i królowej, przeciągnęli na swoją stronę podarunkami i obietnicami, między innymi, niektórych Węgrów królowej, aby ci również nowymi, kłamliwymi i przez nich zmyślonymi doniesieniami, zohydzali jej tego archidiakona. Zbyt łatwowierna królowa poleciła oszczercom, mianowicie Zawiszy i Januszowi, rycerzowi z zamku Salomona<sup>233</sup>, uwięzić archidiakona, przebywającego natenczas w Uniejowie, na dworze arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława, oskarżając go o potajemne zabranie ze skarbu króla Kazimierza, po śmierci tegoż, wielkiej ilości pieniędzy i klejnotów. Wówczas archidiakon, pokładając zupełną ufność w swojej niewinności, wbrew woli i radzie wspomnianego arcybiskupa, pośpieszył razem z zawistnikami swoimi na dwór królowej pani do Krakowa, aby tam udowodnić swoją niewinność. Na drugi dzień po przybyciu, gdy siedział przy stole podczas obiadu w Miechowie z kilkoma szlachty, królowa za radą tychże, tj. Zawiszy i Mikołaja z Kórnika, kazała nadwornemu słudze swojemu, niejakiemu Spytkowi, uwięzić go, lecz ponieważ owi ze szlachty poręczyli za niego, więc pozostał z nimi. Królowa zaś tegoż wieczoru kazała schwytać niektórych sług jego i osadzić każdego z osobna w więzieniu, dla zbadania ich co do sprawy zrabowania skarbu. Nazajutrz po obiedzie królowa kazała przyprowadzić archidiakona do Krakowa i uwięzić go na zamku krakowskim, a jednocześnie posłała do przewielebnego Floriana, biskupa krakowskiego, z prośbą i żądaniem, aby archidiakona bez przesłuchania skazał na dożywotnie więzienie. Biskup z oburzeniem odpowiedział, że archidiakon jest uczciwym człowiekiem, że niesłusznie jest więzić oskarżonego fałszywie i że on, bi-

<sup>233</sup> „de castro Salomonis miles”.

skup, będąc przekonany o jego niewinności, bynajmniej nie życzy sobie przyczyniać się do jego niedoli. Wtedy królowa widząc, że przez tych donosicieli była oszukana, i zrozumiałwszy, że dopuściła się rzeczy niesprawiedliwej, oznajmiła im, wielce oburzona aby, jeżeli chcą, wytoczyli przeciwko archidiakonowi sprawę, w przeciwnym bowiem razie każe go uwolnić. Wskutek tego, odwołali się oni ze swej strony do biskupa Floriana i jego oficjała prosząc, aby zarządził dochodzenie przeciw archidiakonowi. Atoli biskup odmówił, twierdząc, że archidiakon nie należy do jego jurysdykcji i że nie jest oskarżony o taki czyn, który by wymagał dochodzenia. Wtedy królowa kazała go uwolnić i odesłała razem z donosicielami do zbadania arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Tak więc, ku wielkiemu smutkowi i zaniepokojeniu zawistnych mu ludzi, archidiakon był uwolniony ze czcią, i ze czcią też obchodzili się z nim panowie i szlachta królestwa, którzy natenczas, w dzień św. Stanisława w jesieni<sup>234</sup>, do Krakowa się zjechali. Tutaj spędził on po uwolnieniu wesoło dni dziewięć, po czym wrócił na dwór arcybiskupa do Uniejowa. Po otrzymaniu pozwu arcybiskupiego, kazał archidiakon obwołać po kościołach wezwanie, aby stawili się ci wszyscy, którzy by chcieli popierać oskarżenie o wszystkie poszczególne występki, o jakie był wskutek powyższych doniesień kłamliwie obwiniony. Gdy nadszedł wyznaczony termin, stanął w Żninie Mikołaj z Kórnika, autor całego tego kłamstwa, i prosił w imieniu królowej, aby przeciwko archidiakonowi zarządzono dochodzenie; lecz na to archidiakon odparł, że przeciwko niemu dochodzenie nie może być zarządzone, gdyż nie o takie go czyny oskarżono, co do których wymagane jest dochodzenie i twierdził, że jeżeli był jakiś zarzut, który mógłby go hańbić, to był on przez tegoż Mikołaja, jego śmiertelnego wroga, zmyślony. Zarazem ofiarowywał się, w razie gdyby ów Mikołaj chciał stać przy swoim oskarżeniu, opisać się z nim na karę talionu<sup>235</sup>. Gdy Mikołaj na to się zgodzić nie chciał, arcybiskup, zważywszy niewinność archidiakona, zwolnił go od wszelkich nagabywań co do spraw po-

<sup>234</sup> 27 września.

<sup>235</sup> „se inscribere ad poenam talionis”. Kara talionu (łac. talio = odwet) polegała na wyrządzeniu przestępcy takiej krzywdy, jaką on sam wyrządził. W tym przypadku chodziło o to, że w razie wykazania fałszywości oskarżenia, oskarżyciel poniósłby taką karę, jaką wymierzono by niesłusznie obwinionemu, gdyby zarzuty okazały się prawdziwe.

wyższych, tak ze strony królowej, jak i Mikołaja, oraz każdego, kto by go chciał oskarżać. Wtedy archidiakon, chcąc jeszcze jawniej niewinność swoją wykazać, prosił i nalegał, aby pozwolono mu się kanonicznie oczyścić, aczkolwiek było to przeciwko woli arcybiskupa. W tym celu kazał archidiakon trzykrotnie wezwać publicznie wszystkich, którzy by chcieli to oczyszczenie zwalczać, a na trzecim terminie on sam oszóst, mianowicie z pięciu prałatami kościoła, A. B. C. D. E., oczyścił siebie kanonicznie ze wszystkich zbrodni, jakie mu potwarczo były zarzucane. Otrzymawszy o tym oczyszczeniu kanonicznym pisemne świadectwo arcybiskupa, wydane przez Jaranda, publicznego notariusza jego dworu, z opisem całej sprawy i jego pieczęcią, zamierzał archidiakon udać się do kurii rzymskiej, w celu wytoczenia swoim oszczercom procesu o wyrządzone mu krzywdy. Ci jednak, tj. Mikołaj z Kórnika, Zawiszą i Janusz, donosiciele wspomniani, dowiedziawszy się o tym, swoimi i swoich współników prośbami i niegodziwymi podszeptami tak obalamucili królową panią, utwierdzając ją w złym dla archidiakona usposobieniu, że wbrew opinii wszystkich panów Królestwa Polskiego, którzy byli temu przeciwni, kazała archidiakona z królestwa wygnać i wyzuć ze wszystkich dóbr jego, zarówno ojczystych jak i kościelnych. Postarali się o to owi donosiciele w tym celu, ażeby skrepowany szczupłością swoich dochodów, zrzekł się prowadzenia sprawy w kurii rzymskiej. Wszelako życzenia królowej i donosicieli i rozkazy przeciwko archidiakonowi nie były spełnione, gdyż ten, pokładając całkowitą ufność w boskiej pomocy i w swej niewinności, a gniewu<sup>236</sup> królowej bynajmniej się nie obawiając, nie chciał uchodzić z królestwa i tylko, ulegając radzie niektórych panów, aby im ułatwić ułagodzenie królowej, przeniósł się do Wrocławia, skąd po jakimś czasie pojechał do Pragi, a stamtąd do Lubusza, gdzie go wilebny ojciec Piotr, biskup lubuski, przyjaźnie przyjął i uprzejmie podejmował więcej jak przez sześć tygodni. Następnie powrócił do domu i pozostawał w swoich beneficjach do śmierci królowej, służąc Bogu i bynajmniej nie zwracając uwagi na jej oburzenie...<sup>237</sup>

<sup>236</sup> w tekście jest „metum”, oczywista omyłka zamiast „iram”

<sup>237</sup> W tym miejscu jest przerwa we wszystkich rękopisach. Opusciliśmy następne siedem wierszy tekstu, które nie wiadomo do kogo się stosują: „on zaś, udając że

Wspomniany Mikołaj z Kórnika, trzymający natenczas probostwo Najświętszej Panny Maryi w mieście Krakowie, został mianowany przez Floriana, biskupa krakowskiego, kolektorem do pobierania dwuletniej prokuracji, którą papież Grzegorz XI nałożył dla opędzenia swych potrzeb. Zebrawszy ten podatek w diecezji krakowskiej, Mikołaj znacznie większą część jego przywłaszczył sobie i użył na swoje potrzeby. Część ta, jak mniemają, sięgała dziesięciu tysięcy florenów. Kiedy przyszło do zdawania rachunku biskupowi, Mikołaj wyparł się kwitów, które wydał klerowi, z czego powstał pomiędzy nim a biskupem niemały spór i niezgoda, tak, że biskup chciał go uwięzić, atoli on uszedł przed gniewem biskupa do Wielkopolski, gdzie przebywał czas niejaki. Następnie dla popierania swej apelacji udał się do kurii rzymskiej, lecz posłyszawszy o śmierci najpobożniejszego ojca Jana, biskupa poznańskiego<sup>238</sup>, spiesznie wrócił do Poznania. Tutaj, nie spytawszy ani Trojana, prepozyta, ani kogoś z kapituły, wyznaczył podług swej woli administratorów, chcąc, wbrew życzeniu innych i o wybór innych się nie troszcząc, być obranym na biskupa, chociażby tylko dwoma albo trzema głosami. Kiedy nazajutrz po pogrzebie zmarłego biskupa zebrano się na wezwanie Mikołaja dla wyborów, dwaj kanonicy, którzy potajemnie stronę jego trzymali, mianowicie Andrzej z Chojnicy, archidiakon, i Damian z Łęcza, właściciel młyna i kanclerz poznański<sup>239</sup>, widząc, że większa część zgromadzonych życzy sobie gorąco mieć Trojana biskupem, udali z jadowitą chytrą, że niby i oni należą do stronnictwa prepozyta Trojana - człowieka bardzo łagodnego charakteru - tak, że kiedy archidiakon Andrzej, jako starszy w kapitule, był zapytany przez archidiakona gnieźnieńskiego, kogo życzy sobie obrać, odpowiedział, że chce obrać prepozyta. Na to archidiakon gnieźnieński rzekł mu: „jeżeli to masz w sercu, zaręcz mi, abys mnie nie zawiódł, bo i ja także zamierzam obrać prepozyta”. On zaś pod przysięgą obiecał, że nie zawiedzie go w wyborze prepozyta, i rzekł: „dla tej samej

jest kolektorem Stolicy Apostolskiej, kazał ze swej strony ogłosić ekskomunike na biskupa, i interdykt, rzucony mocą statutów prowincjonalnych, z powodu pewnych grabieży w mieście Krakowie, nie zważając (na niego) zgwałcił" (przyp. J. Żerbiły).

<sup>238</sup> Zob. rozdz. 27.

<sup>239</sup> Adam z Chojnicy, archidiakon poznański (1353-1377) i Damian, kanclerz poznański (1352-1380), oficjał poznański (1378-1380).

przyczyny, dla której ty zamierzasz go obrać, i ja też ci przyrzekam obrać go i daję ci na dowód wiary moją rękę". Po kazaniu zaś, wspomniany wyżej kanclerz, stanąwszy między braćmi, zaczął zdradliwą mowę w te słowa: „Przewielebni panowie! Oto widzimy między nami godnego pana Trojana, naszego prepozyta. Błagajmy go, ażeby przyjąć raczył na siebie ciężar pasterstwa w osieroconym naszym kościele". I kiedy prawie wszyscy niezwłocznie na to się zgodzili, Mikołaj z Kórnika, niby oburzony, zakrzyczał, że to nie było zgodne z jego wolą. Wówczas archidiakon gnieźnieński, trzymający razem z innymi jednakowo myślącymi, stronę prepozyta, zaproponował, aby użyto formy kompromisu<sup>240</sup> i wyznaczył w tym celu wzmiankowanych archidiakona poznańskiego i kanclerza - sądząc, że znajdzie w nich dobrą wiarę, którą mu przyrzekli - oraz Jana, kustosza poznańskiego, i Kielcza, scholastyka gnieźnieńskiego<sup>241</sup>, zaś Mikołaj z Kórnika dodał do tych pięciu dwóch kanoników poznańskich: brata swego Wojciecha z Będlewa, archidiakona czerskiego<sup>242</sup> i Michała z Mieszkowa. Gdy wszyscy siedmiu zeszli się u Jana, kustosza poznańskiego, który wówczas był chory na nogi, a także trzymał stronę prepozyta, kustosz ten, mąż mądry, uczony i czystego sumienia, razem z archidiakonem i scholastykiem gnieźnieńskimi, oddali swe głosy na prepozyta Trojana, archidiakon zaś Andrzej i kanclerz Damian, nie pomni wstydu i bojaźni Bożej, przyłączyli się do wzmiankowanych Wojciecha i Michała, którzy popierali Mikołaja z Kórnika i jego obrali na biskupa i pasterza. Tym sposobem, zdradą i oszukaństwem, raczej z dopustu Bożego niż z wyboru kanonicznego, został biskupem poznańskim człowiek pełen zbrodni i brudów, nie posiadający żadnych cnót, celujący tylko swoją uczonością, którą zawsze na złe obracał, robiąc, o ile mu sił starczyło, z prawdy fałsz, a z fałszu prawdę. Spełniło się wtedy powiedzenie św. Grzegorza, mówiące-

<sup>240</sup> wybór biskupa przez kapitułę w drodze kompromisu polegał na tym, że kapituła wybierała kilku komisarzy, którzy następnie wybierali (większością głosów) przyszłego biskupa, a kapituła była zobowiązana zaakceptować ich decyzje.

<sup>241</sup> Jan syn Hekarda, kustosz poznański (1333-1375), kanonik wrocławski (1356), oficjał poznański (1369-1371) i Kielcz z Tuliszkowa, kanonik gnieźnieński (1339). prepozyt rudzki (1339), kustosz (1346) a potem scholastyk (1350) gnieźnieński, kanonik poznański (1350), zm. ok. 1376 r.

<sup>242</sup> Wojciech z Będlewa h. Łódzia, archidiakon czerski i kanonik poznański (1373-1377).

go o słowach Ozeasza: „zrobili sobie króla - a nie przeze mnie, zrobili księcia - a jam go nie znał”<sup>243</sup> w ten sposób<sup>244</sup>: „panują oni z własnej woli, nie zaś z woli Najwyższego rządcy; nie wezwani przez żadne bóstwo, lecz trawieni ogniem własnej chciwości, raczej pochwycili ster rządu niż go otrzymali, a chociaż zdawałoby się, że Sędzia wieczny świadomie ich wynosi, ponieważ zezwala na to i toleruje, w rzeczywistości jednak z wyroku potępienia zupełnie znać ich nie chce”. Pomimo przeszkód, stawianych na dworze papieskim przez króla polskiego i węgierskiego Ludwika, jak też przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa krakowskiego i szlachtę Królestwa Polskiego, dostąpił Mikołaj promocji. Powiadają, że później papież Grzegorz XI bardzo tej promocji żałował, gdyż nowy biskup, powróciwszy z kurii do domu, ciągle aż do samej śmierci dokładał wszelkich starań, aby się kłócić z Janem, arcybiskupem gnieźnieńskim i Florianem, biskupem krakowskim, poduszczał księcia mazowieckiego Siemowita i synów jego przeciwko arcybiskupowi i kościołowi gnieźnieńskiemu, jak też przeciwko Dobiesławowi płockiemu i jego kościołowi, dawał rady przeciwne swobodom kościoła, które to swobody tak u króla, jak i u książąt polskich starał się wszelkimi siłami naruszyć. On to pierwszy razem z Zawiszą, biskupem krakowskim, poddał dobra kościoła swojego poznańskiego rocznym daninom, czyniąc na to zapisy, i prawie zupełnie zrzekł się przywilejów i swobód, niegdyś przez pobożnych książąt kościołowi nadanych<sup>245</sup>. Zasiał wielkie niezgody pomiędzy szlachtą polską a ludem, z powodu czego dobra kościoła poznańskiego ulegały ustawicznym szkodom i pożogom, tak że długi szereg lat przyszłych nie będzie można ich do pierwotnego stanu przywrócić. Cóż więcej? O jego występkach i haniebnych czynach zbyt wiele byłoby opowiadać, gdyż mu nie brakło żadnej nieprawości. I jak dwoma głównie członkami ciała dopuszczał się bezwstydnie występków, tak na tychże członkach był pomstą Bożą w sposób politowania godny - jak o tym będzie niżej - aż do śmierci karany. Nie unikał bowiem grzechu wszetecznego,

<sup>243</sup> Oz. 8,4.

<sup>244</sup> Tekst następującej cytaty jest mało zrozumiały, tłumaczymy więc na domysł (przypis J. Żerbiły).

<sup>245</sup> Aluzja do ugody Kościoła z królem Ludwikiem z roku 1381 (por. rozdz. 55).

zwłaszcza gwałcenia dziewic - więc był dotknięty chorobą raka, był pochopny do mówienia rzeczy sprośnych - więc cierpiał na rany na języku i w gardle, a to tak, że przed śmiercią, jak powiadają, ledwo mógł mówić i połykać jakikolwiek napój i nie mógł zamknąć ust, tak że i po śmierci został z otwartymi ustami, a prawy bok jego, jak powiadają, był od operacji zupełnie pocięty. Długo się męczył przed śmiercią - tym skuteczniej mógłby żałować za grzechy. Nareszcie 18 marca świat ten opuścił. Biskup ten, więcej bezwstydnym niż poważany, zaczął wbrew radzie prawie wszystkich, przenosić wspaniały dwór, w prześlicznej miejscowości Ciężeniu przez jego poprzedników z wielkim przepychem zbudowany, a ozdobiony winnicami, sadami owocowymi i wodotryskami, na inne miejsce, cuchnące i smrodliwe, i w nim z woli Bożej życie zakończył. Obmurował część domu w Głównie, który jego poprzednik zaczął odnawiać, rozpoczął na nowo budowę katedry poznańskiej, która się za jego czasów zawaliła i zaczął murować miasto swoje Słupcę. Dobra biskupie, które zastał doskonale zagospodarowane i uposażone, pozostawił na odwrót w stanie zupełnego ubóstwa.

Gdy Janusz Suchywilk, dziekan kościoła krakowskiego i kanclerz Królestwa Polskiego, został wyniesiony na arcybiskupstwo gnieźnieńskie<sup>246</sup>, Zawisza, przy pośrednictwie i pomocy ojca swojego i przyjaciół, otrzymał kancelarię krakowską i odtąd stał się tak zuchwałym, że jeżdżąc ciągle za dworem starszej królowej, nie pozwalał nikomu żadnych spraw u niej załatwiać inaczej, jak tylko przez siebie. Królowa, jak powiadają, często przyganiała niestatecznemu jego na dworze postępowaniu, lecz chociaż bardzo życzyła sobie usunąć go ze swego dworu, jednakże, pragnąc odzyskać pewne listy syna swojego Ludwika, króla Polski i Węgier, ziemianom polskim wydane, zносиła cierpliwie Zawiszę i nawet przyrzekła posunąć go na wyższe stanowisko, albowiem spodziewała się, że za przyzwoleniem i radą jego ojca i ich przyjaciół, tym łatwiej będzie mogła owe pisma wycofać. Jeszcze bowiem za czasów zmarłego króla Kazimierza wspomniany Ludwik wydał ziemianom polskim przywileje na różne swobody, tak iż nie mógł nakładać ani żądać żadnych podatków i powinności od ludzi duchownych, ani należących do szlachty,

<sup>246</sup> Miało to miejsce w kwietniu 1374 roku.

zwłaszcza zaś było w tych aktach wyraźnie zawarowane, że ziemianie wchodzą w zobowiązania jedynie z królem Ludwikiem i jego synem, gdyby ten mu się urodził, że zaś król synów nie miał, jeno córki, więc dążył usilnie do tego, aby dawne nadania złamać i zawrzeć nową umowę w sprawie opłaty podatków i złożenia hołdu pierworodnej jego córce. Aby zaś to podług swego życzenia doprowadzić do skutku, wspomniany król i jego rodzicielka, przynaglani przez Za wiszę, ojca jego i krewnych, wydali list, potwierdzony przywieszeniem ich pieczęci, na mocy którego zobowiązali się dać mu pierwsze wakujące w Królestwie Polskim biskupstwo, innym zaś panom Królestwa rozdali, stosownie do swej hojności królewskiej, pieniądze. Za czasów bowiem tego króla powstał ten jak najgorszy i prawu kanonicznemu przeciwny zwyczaj, że ambitne duchowieństwo brało prawie jawnie listy nadawcze nie tylko na mające w przyszłości zawakować beneficja kościelne, oddane do rozporządzenia królowi, lecz nawet i na biskupstwa. W ten sam sposób potem i świeccy panowie wyprasali sobie nadania na dostojęstwa świeckie, z czego wynikały częste zwady i niezgody, zarówno pomiędzy duchowieństwem, jak i między szlachtą. I stało się, że panowie Królestwa, pieniężną nietykalnością namaszczeni<sup>247</sup> i różnymi obietnicami skuszeni, zgodzili się na unieważnienie dawnych nadań, poddali swe dobra ziemskie dwugroszowemu z każdego łana podatkowi i złożyli hołd pierworodnej córce królewskiej, czemu tylko sam kler całej prowincji się oparł, za nic na to zgodzić się nie chcąc. Po śmierci swej pierworodnej córki<sup>248</sup> król Ludwik, na zjeździe, zwołanym i odbytym w Koszycach<sup>249</sup>, znowu domagał się od panów Królestwa Polskiego, ażeby złożyli hołd drugiej jego córce i za królową Polski ją przyjęli. Przedniejsi panowie z Wielkopolski, wespół z Januszem, arcybiskupem gnieźnieńskim, uczynić tego nie chcieli, krakowianie zaś, głównie ojciec Zawiszy, wojewoda, i jego krewni zgodzili się na to, wtedy król pan kazał zamknąć bramy miasta, wobec czego i Wiel-

<sup>247</sup> „Sagmine pecuniali inuncti” - Sagmen - roślina święta u Rzymian, która noszona przez ich posłów, nadawała im charakter nietykalności (przypis J. Żerbiły).

<sup>248</sup> Pierwsza córka Ludwika zmarła jako niemowie. Tu chodzi o Katarzynę, zmarłą w 1378 roku.

<sup>249</sup> Wspomniany tu trzeci zjazd w Koszycach odbył się w 1379 roku, gdzie na tron polski wyznaczono Marie, drugą córkę Ludwika.



kopolanie, widząc się w położeniu bez wyjścia, złożyli hołd wierności i (drugą) córkę królewską za królową swoją uznali. Gdy się tym sposobem życzenia króla pana spełniły, biskup zaś krakowski Florian, poszedł, jak już powiedziano, drogą wszelkiego ciała<sup>250</sup>, ów Zawisza, z woli i z rozkazu króla i jego rodzicielki, został przez kapitułę krakowską w drodze kompromisu, około niedzieli „Laetare”<sup>251</sup>, na biskupa krakowskiego obrany, na święto zaś Wielkanocy w Kaliszu przez Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego zatwierdzony oraz przez arcybiskupa ostrzyhomskiego w Ostrzyhomiu z polecenia papieża Urbana VI, konsekrowany. Przybywszy do Krakowa, nowy biskup wyłożył bardzo wielkie koszta na uroczyste odprawienie pierwszej mszy swojej, potem zaś, wiodąc dalej poprzednie życie bezwstydne i rozpustne, tak dalece cugle swawoli popuścił, że cielesnym rozkoszom, tak obrzydliwym u biskupa, oddawał się otwarciem bez żadnej powściągliwości. Koni cugowych, rzędów na nie i szat dla ubrania swego ciała miał mnóstwo nadzwyczajne, mówiono, że posiadał przeszło 70 koni i tyleż zmian ubrania i rozmaitych przyborów do pojazdów i koni, do poczwórnych kolas miał mieć niezwykłą ilość cugowców. Po śmierci królowej starszej wyprosił od króla dla swojego ojca, wojewody krakowskiego, kasztelanie krakowską, opróżnioną po śmierci kasztelana Jaśka<sup>252</sup>, dla siebie zaś wystarał się, że go król posłał w swym zastępstwie do rządzenia Królestwem Polskim, i od tej pory zuchwale pisać się zaczął wikariuszem Królestwa. Lecz Wszechmocny nie chciał dłużej znosić jego opętania i czynów zbrodniczych, i po świętach wielkanocnych, w rok zaledwie po jego wyborze na stolicę biskupią, dotknął go ciężką niemocą. Opowiadają bowiem, że raz ujrzał w jakiejś wsi, do jego kościoła należącej, pewną pięknego lica córkę jakiegoś biedaka i zapragnął jej, lecz biedak, ojciec jej, będąc uczciwym człowiekiem, nie zgodził się na hańbę, a bojąc się gwałtu na córce, ukrył się z nią na bróg zboża. Gdy w nocy przyszedł tam biskup i przystawiwszy drabinę, wlaź na bróg, wtenczas ukryty z córką wieśniak zrzucił go razem z drabiną na dół. Od tego upadku, jak powiadają, biskup zapadł na chorobę i już się

<sup>250</sup> Bp Florian z Mokrska zmarł 6 lutego 1380.

<sup>251</sup> W roku 1380 niedziela „Laetare” wypadła 4 marca, a Wielkanoc 25 marca.

<sup>252</sup> Jan (Jasiek) z Melsztyna h. Leliwa, kasztelan krakowski od 1366, zm. 1380/81.

nie mógł wyleczyć aż do śmierci. Umarł zaś w roku i dniu wyżej wymienionych<sup>253</sup>. Nabożeństwo na jego pogrzebie odbyło się nie po biskupiemu, nie po książęcemu, nie po królewsku ani też po cesarsku, lecz jakimś dziwnym obyczajem, według którego kazał odprawić je brat jego Krzesław, kasztelan sandomierski<sup>254</sup>, w przepychu kolas i koni, świeckim zwyczajem, ubliżającym zwyczajom duchownych. Pierwszej nocy po jego pogrzebie zdarzyło się coś nadzwyczajnego, mianowicie świątnicy, którzy nie spali, strzegąc w zakrystii skarbu kościelnego, posłyszeli tętent koni, biegających tam i z powrotem po posadzce kościelnej, i głosy, wołające jeden do drugiego: „pojedźmy na hops!”<sup>255</sup>, tj. jedźmy na rozpustę. Tętent ten i głosy tak przeraziły owych świątników, że ani wołać ani mówić nie mogli i od tego czasu jakby ogłuszeni zapadli w ciężką chorobę, tak że dotąd nie ma nadziei na utrzymanie ich przy życiu.

**54 O śmierci Mikołaja, biskupa poznańskiego.** Tegoż roku, w dniu 18 marca, Mikołaj zwany Kórnik, biskup poznański, po długiej i ciężkiej chorobie zakończył dzień ostatni w Ciężeniu, majątności swojego kościoła. W ciągu więcej niż dwóch lat cierpiał on na chorobę raka w częściach płciowych, to go jednak, pomimo zakazu lekarzy, nie powstrzymywało od spółkowania z dziewczętami, aż póki nie zaczęła go dobrze trząść febra czwartaczka, która już go odtąd nie porzuciła. Zdarzyło się pewnego razu, mianowicie w szósty dzień przed dniem przedostatnim miesiąca lipca, że do tego biskupa, podczas jego bytności w Głównie, gdy tam w towarzystwie Mikołaja Strosberga, prepozyta gnieźnieńskiego, już dobrze najedzony siedział i mocno pił, przybył archidiakon gnieźnieński Jan i był przez niego przyjęty. Biskup, opowiadając różne rzeczy, które swoim zwyczajem często z przechwałkami zmyślał, rzekł: „Oto, panie prepozycie, my, cośmy byli ostatni za życia króla polskiego Kazimierza na jego dworze, dzisiaj jesteśmy pierwsi i wielcy: bo oto pan Zawisza, którego król miał za nic, został wielkim biskupem

<sup>253</sup> 12 stycznia 1382.

<sup>254</sup> Krzesław z Kurozwek h. Poraj, kasztelan sądecki (1375-1385), sędzia sądecki (1378-1384), kasztelan sandomierski (1386-1392), starosta generalny Wielkopolski (1387-1389), starosta lucki (1387-1388), zm. w 1392 r.

<sup>255</sup> „poyedźmy na hops”.

kościół krakowski, za co nikomu innemu, tylko Bogu i mnie powinien dziękować, ja jestem biskupem poznańskim, a tyś został prepozytem wielkiego kościoła gnieźnieńskiego. Skąd ta zmiana, jeśli nie z ręki Najwyższego?" Na to archidiakon, zwróciwszy się do kilku osób przytomnych, rzekł: „Nie Najwyższego w tej zmianie ręka, jeno czarta". I stała się rzecz dziwna, że tej samej nocy porwała biskupa, jak powiedziano, straszliwa febra, a Mikołaj Strosberg zaraz potem, przejeżdżając w wozie na pasach do Pyzdr, uderzył się lewym ramieniem i wywichnął je, następnie zaś, jak była o tym wyżej mowa, wzięty był do więzienia, gdzie męczył się dość długo. Ten biskup był niezmiernie gadatliwy i kłótlivy i pił dużo, oraz był srogi, nieuczciwy i rozpustny, krzewił niezgody i kłótnie, tak że gdziekolwiek się znajdował, zawsze spory i zwady nie tylko sam wszczynął, lecz i pomiędzy innymi podobnie zasiewał. Mawiał, że zasnąć nie mógł i nie miał spokoju, jeżeli się o spór i kłótnię nie postarał, a starał się o nie, ile mu sił starczyło do końca swego życia, ciesząc nimi swoją duszę. Pochowano go w katedrze poznańskiej w dniu 21 wzmiankowanego miesiąca<sup>256</sup>. Po jego śmierci i pogrzebie, kanonicy katedry poznańskiej, zebrani dla elekcji przyszłego pasterza, obrali w drodze kompromisu, 29 dnia tegoż miesiąca, czcigodnego męża pana Mikołaja, scholastyka poznańskiego<sup>257</sup>. Wybór ten Jan, arcybiskup gnieźnieński, już na łożu boleści leżący, w Żninie, we środę przed Wielkanocą, w dzień 2 miesiąca kwietnia, zatwierdził, powierzając Mikołajowi zarząd tak świecki jak duchowny diecezji poznańskiej. Wszedłszy w posiadanie biskupstwa, udał się do Rzymu, aby uprosić pana naszego papieża o sakrę biskupią<sup>258</sup>.

**55 O śmierci Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego.** Ten czcigodny ojciec Jan nazywał się poprzednio Janusz Suchywilk, był z domu Grzymalitów, rodem Sandomierzanin. O nim była wzmianka wyżej<sup>259</sup>. Był on najpierw z prowizji arcybiskupa gnieźnieńskie-

<sup>256</sup> 21 marca 1382.

<sup>257</sup> Mikołaj z Nowego Miasta h. Doliwa, syn wojewody kaliskiego Mikołaja z Biechowa, kanonik gnieźnieński (od 1355), poznański (od 1360), scholastyk poznański (od 1361), zm. ok. 1383 r.

<sup>258</sup> Mikołaj nie uzyskał papieskiej akceptacji, a biskupem poznańskim został Jan zw. Kropidło, ks. opolski.

<sup>259</sup> Zob. rozdz. 58 i 108 oraz przypis 42.

go Jarosława, prepozytem gnieźnieńskim, następnie, gdy wskutek śmierci pana Zbyszka, kanclerza<sup>260</sup>, opróżnił się dziekanat krakowski, został kanclerzem królewskiego dworu krakowskiego oraz dziekanem, bo chociaż Bodzanta, biskup krakowski, już był na ten dziekanat pana Ottona Lisowicza<sup>261</sup> wyznaczył, jednakże ów Otto, zmuszony przez króla polskiego Kazimierza, zamienił dziekanat z Januszem Suchywilkiem na prepozyturę gnieźnieńską. Zostawszy tym sposobem dziekanem i kanclerzem krakowskim, Janusz Suchywilk zasiadł w najwyższej radzie królewskiej. W owym czasie miano go za najmądrzejszego między panami polskimi i zdawało się, że to on przy pomocy rad swoich rządził królem Kazimierzem. Lecz wyniesiony na godność arcybiskupią zapomniał wszelkiej rozwagi i ostrożności: często się gniewem unosił, pozbywszy się wstydu, słabość i chwiejność charakteru w słowach i czynach wykazywał. Zdarzało się bowiem bardzo często, że zwoławszy kapitułę, po dojrzałej i wszechstronnej z braćmi swoimi naradzie, rzecz pewną ostatecznie postanowił, obiecując być niewzruszonym w obronie praw Kościoła lub też w jakiegokolwiek innej sprawie, tymczasem za ledwie się tylko bracia z kapituły od niego oddalili, a ktokolwiek ze świeckich podszeptał mu coś wręcz przeciwnego, niezwłocznie zmieniał zdanie i postępował ze szkodą Kościoła. Nieraz go też względem tej chwiejności niektórzy z kapituły przestrzegali i łagodnie upominali, wtedy mówił, że żałuje, iż to uczynił i więcej tego czynić nie będzie, atoli przyrzeczenia tego nigdy nie dotrzymywał. Czując w końcu upadek sił i powodowany doczesną miłością do swoich synowców i krewnych, na których prawie cały dochód swojego kościoła obracał oraz pragnąc, aby po jego śmierci otrzymali oni pozostawione przez niego dobra, oddał wszystkich przełożonych i prokuratorów grodów kościelnych i oddał zarząd tych grodów swoim synowcom. Pamięci dobrych czynów żadnej po sobie nie zostawił, chyba, że naprawił katedrę gnieźnieńską i dał sklepienie nad jej główną nawą i jednym skrzydłem; na urządzenie tego sklepienia i dachu, które zresztą zostało niedokończonym, ofiarował kościołowi dziewięćdziesiąt kop<sup>262</sup>.

<sup>260</sup> Zbigniew ze Szczyrzyca - zob. przypis 40.

<sup>261</sup> Otto syn Pakosława z Mstyczowa h. Lis, kanclerz wielkopolski (1333-1365), prepozyt gnieźnieński (1357-1366), archidiakon krakowski (1366), zmarł 27 września 1366.

<sup>262</sup> Kopa = 60 groszy.

Oprócz tego sporządził dla katedry gnieźnieńskiej jeden ornat pontyfikalny. Do duchowieństwa żywił arcybiskup Jan nienawiść, świeckim zaś zawsze, w czym tylko mógł, starał się dogodzić, księży często sadzał do ciemnicy, nicponiami i rozpustnikami ich nazywając. Umarł tegoż roku w sobotę, w wigilię Wielkanocy po zmierzchu, 5 kwietnia, na dworze arcybiskupim w Żninie. Skarbiec jego, wszystkie pozostawione rzeczy, tudzież sprzęty pałacowe zagarnęli synowcy jego w całości, nic prawie nie zostawiając. Pochowano go w najbliższą środę po śmierci<sup>263</sup> w Gnieźnie, w chórze większego kościoła, pod nagrobkiem kamiennym, który sam kazał we Flandrii bardzo kosztownie i okazale sporządzić. Dusza jego, jeżeli będzie taka wola boska, niech spoczywa w pokoju. Za życia swojego uciemieź! on wszelkimi sposobami duchowieństwo swej katedry i diecezji i w niczym go nie bronił, znosząc cierpliwie niezmierne podatki i łupieństwa, kościół zaś swój gnieźnieński pozostawił w ciężkim utrapieniu. Na drugi bowiem dzień Wielkanocy<sup>264</sup> Siemowit, syn Siemowita, księżę mazowiecki<sup>265</sup> którego ojciec częste z tym arcybiskupem miewał zatargi - posłyszawszy o śmierci arcybiskupa, obiegnął w najbliższy wtorek po święcie Paschy<sup>266</sup> zamek Łowicz. Kapituła gnieźnieńska wysłała do niego czcigodnego Andrzeja, biskupa sereteńskiego, sufragana, z zapytaniem, z jakiego powodu oblega ten zamek, oraz z prośbą, aby odeń odstąpił. Siemowit odpowiedział, że obiegnął zamek dla dwóch przyczyn: najpierw, że, jak twierdził, wobec wakującego tronu gnieźnieńskiego on, aż do wyboru nowego arcybiskupa, ma prawo trzymać zamek Łowicz, następnie, że tym zamkiem rządził Dzierżko, kasztelan gnieźnieński, którego księżę mienił być swoim wrogiem, gdyby zaś ktokolwiek z kapituły rządził zamkiem, on by go nie oblegał. Kiedy następnie 16 kwietnia kapituła wybrała kanonicznie w katedrze gnieźnieńskiej Dobrogosta, doktora dekretów, dziekana krakowskiego i kantora gnieźnieńskiego, posłała ona wspólnie ze swoim elektem do wspomnianego księcia, który Łowicza oblegać nie zaniechał, wielebnych ojców Bronisława, kanc-

<sup>263</sup> 9 kwietnia 1382.

<sup>264</sup> 7 kwietnia 1382.

<sup>265</sup> Księżę mazowiecki Siemowit IV (+ 1425), syn Siemowita III Starszego. Dalsze rozdziały *Kroniki* opowiadają o jego zabiegach o tron polski.

<sup>266</sup> 8 kwietnia 1382.

lerza gnieźnieńskiego<sup>267</sup>, i Bogusława, scholastyka łączyckiego i kanonika gnieźnieńskiego, oraz walecznych rycerzy: Sędziwoja z Kazimierza, Jana z Czarnkowa, sędziego poznańskiego, kasztelana nakielskiego, i Oszepa z Grodziska. Książę poselstwa wysłuchał i, uczyniwszy niezmiernie szkody w okręgu łowickim, od zamku odstąpił, pod tym jednakże warunkiem, że zamek będzie rządzony przez któregoś z kanoników. Więc też kiedy kasztelan gnieźnieński zrzekł się zamku, kapituła oddała go w zarząd owemu Bogusławowi, scholastykowi. Tytułem zaś wynagrodzenia za szkody, rozdano mieszkańcom zamku, którzy będąc oblężeni mężnie się przed wojskiem książęcym bronili, około dwustu grzywien groszy. Dwóch z nich było zabitych, księciu zaś zabito ulubionego jego sługę Mikołaja, zwanego Wydźga, człowieka ogromnej siły, oraz wielu innych, nad czym książę i całe jego wojsko wielce bolało. Wzmiankowani sędzia poznański i kasztelan nakielski, razem z Piotrem ze Żnina, kanonikiem gnieźnieńskim, po otrzymaniu na powrót zamku, udali się dalej na Węgry, do króla polskiego i węgierskiego, w celu przedstawienia mu wyboru Dobrogosta i uproszenia zgody jego na ten wybór. Król pan całe trzy dni nie chciał ich przed swoje oblicze dopuścić. Kiedy zaś nareszcie pozwolił im stanąć przed sobą i wysłuchał ich poselstwa, nie tylko nie chciał się zgodzić na tego elekta, lecz oświadczył, że przeciwnie, zamiast popierać tę elekcję, będzie jej przeszkadzał. Niezwłocznie też rozesłał listy do panów różnych ziem, jednych prosząc, innym rozkazując, aby obydwu wzmiankowanych elektów, gnieźnieńskiego i poznańskiego, gdyby któryś z nich na ich ziemię wstąpił, zatrzymali i uwięzili. Dowiedziawszy się we Wrocławiu o tej dla nich tak nieprzyjaznej woli króla, obaj elekci, pokładając wielką nadzieję w miłosierdziu boskim i w potęgze swoich przyjaciół, przedsięwzięli podróż do Rzymu. Lecz gdy przybyli do Treviso, władze miejskie, z rozkazu króla Ludwika, zatrzymały elekta gnieźnieńskiego, elekt zaś poznański tudzież osoby należące do orszaku zostali wolno puszczeni. Stało się to z tego powodu, że Władysław, książę opolski, wieluński i kujawski, wyprawił był listy tak swoje jak i króla pana do papieża, prosząc o wyniesienie na biskupstwo poznańskie

<sup>267</sup> Bronisław ze Strzałkowa h. Grabie, kanonik płocki (od 1267) i kurzelowski (od 1268), gnieźnieński (od 1376), prepozyt kurzelowski (1373-1381), kanclerz (1381-1387) a potem archidiakon gnieźnieński (1387), zm. w 1393 r.

syna brata swego, Bolesława, księcia opolskiego, prepozyta Św. Marcina na Spiszu, młodzieńca, znajdującego się jeszcze natenczas na uniwersytecie w Bolonii. Otóż książę ten oznajmił królowi, że synowiec jego prosił, aby elekt poznański mógł wolno, nie uwięziony, jechać do kurii rzymskiej, ażeby przyjaciele jego nie przypisywali księciu, że to on zarządził to uwięzienie, w celu tym łatwiejszego wyniesienia przez papieża na biskupstwo swego synowca. Wszystko to tak się też, niestety, i stało - zapewne za grzechy całego ludu i duchowieństwa prowincji gnieźnieńskiej. Albowiem w tym czasie, kiedy elekt gnieźnieński był więziony w Treviso, elekt zaś poznański jeszcze nie przybył do kurii rzymskiej, papież na prośby króla pana i księcia, pośpieszył 9 czerwca wynieść na arcybiskupstwo gnieźnieńskie Bodzantę<sup>268</sup>, wielkorządcę królewskiego w ziemiach krakowskiej i sandomierskiej, a na biskupstwo poznańskie syna owego księcia Bolesława<sup>269</sup>, ku wielkim zamieszkom w narodzie polskim i na wielkie spustoszenie Królestwa, jeżeli Bóg w tym razie inaczej nie zrządzi.

O wszystkich złych skutkach, które, jak się obawiamy, z tej pośpiesznej prowizji powstaną, napisze jeżeli będzie chciała potomność nasza, nam jednak nie należy przemilczeć o wielkiej szkodzie, która się Kościołowi, z woli mocnego Boga, po śmierci arcybiskupa Jana stała. Jeszcze bowiem poprzednio, bez wiedzy i woli kapituły, oddał on zamek Uniejów Piotrowi, a zamek Opatów Mikołajowi, synom brata swego Cztana i chociaż po śmierci jego przyrzekli oni pod słowem zamki te bez żadnych sporów i wybiegów w oznaczonym terminie zwrócić kapitule, jednakże teraz oddania ich odmówili, czyniąc wiele szkód i krzywd ubogim ludziom kościoła gnieźnieńskiego, w powiecie tych zamków mieszkającym. Za te zajęcia i napady, Jan archidiakon i Bronisław kanclerz, administratorzy spraw świeckich i duchownych arcybiskupstwa, rzucili na nich na mocy

<sup>268</sup> Bodzeta syn Wisława z Kosowic h. Szeliga, wielkorządca generalny ziem krakowskiej i sandomierskiej (1357-1370 i 1372-1382), kanonik w wielu kapitułach, proboszcz u Św. Floriana w Krakowie, abp gnieźnieński od 1382, zm. 26 grudnia 1388.

<sup>269</sup> Biskupem poznańskim został Jan Kropidło, syn ks. opolskiego Bolesława, bp poznański (1382-1384), bp kujawski (1384-1389), bp kamieński (1394-1398) bp chełmiński (1398-1402), ponownie bp kujawski (1402-1421), zm. 3 marca 1421.

statutów prowincjonalnych ekskomunikę i publicznie kazali o tym ogłosić, w zajętych zaś miejscowościach zarządzili ustanowienie interdyktu kościelnego. Następnie kapituła gnieźnieńska wysłała tegoż Bronisława, kanclerza, i Jana z Trłaga, archidiakona kruszwickiego<sup>270</sup> na Węgry, do króla pana, ze skargą na tych zaborców, oraz z uniewinnieniem siebie i swego elekta, z niektórych zarzutów, uczynionych im fałszywie przed królem przez zawistnych ludzi. Doniesiono bowiem królowi, jako rzecz pewną, że niby Siemowit, książę mazowiecki, niezwłocznie po elekcji Dobrogosta, pełen radości od zamku (Łowicza) odstąpił, ponieważ ten Dobrogost obiecał mu, iż, jako arcybiskup, ukoronuje go po śmierci króla (Ludwika), na króla polskiego. Z tego powodu radzono królowi, aby owego elekta gnieźnieńskiego nie dopuścił do Rzymu, co też on uczynił, rozkazawszy zatrzymać go w Treviso, nie ruszając jednak rzeczy jego ani towarzyszących mu osób. Po kilku tygodniach Dobrogost uciekł z więzienia i na święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi<sup>271</sup> przybył do zamku Łowicza, w nadziei, że kapituła pozwoli mu, jako obranemu arcybiskupowi, tam pozostać. Jednakże zmuszono go do opuszczenia zamku, i ani cała kapituła, ani żaden z jej członków do niego przyjść nie chcieli. Wtedy udał się do Gniezna i prosił kapitułę, aby mu wyznaczyła na utrzymanie zamek Łowicz lub Kamień. Prośby tej wszakże nie uwzględniono, gdyż pragnął rzeczy niemożliwej. Zważmy więc, że od pierwszego dnia grudnia zeszłego (roku) do piątego dnia miesiąca kwietnia, opróżniły się z powodu śmierci pasterzy cztery stolice biskupie, mianowicie: gnieźnieńska, poznańska, krakowska i płocka. Piąta zaś, wrocławska, wakowała już siódmy rok.

**56 O rzezi sprawionej przez książąt litewskich pomiędzy sobą.** Tegoż roku, tj. 1382, Jagiełło, syn Olgierda, wielki książę litewski<sup>272</sup>, który z górą rok temu był razem z matką swoją przez stryja Kiejstuta schwytyany i w pewnym zamku na Białej Rusi,

<sup>270</sup> Jan z Trłaga, podkanclerzy (1371-1374) i kanclerz (1375) Kazka słupskiego, kanonik płocki i gnieźnieński (od 1374), archidiakon kruszwicki (od 1379), zm. w 1395 r.

<sup>271</sup> 15 sierpnia 1382.

<sup>272</sup> Władysław Jagiełło, syn Olgierda, wielki ks. litewski (1377-1401), król polski od 1386, zm. 1 czerwca 1434.



zwanym Połock, w więzach trzymany, uszedł około Zielonych Świąt<sup>273</sup> z niewoli i przy pomocy panów litewskich opanował zamek, zwany Wilno, po czym zaraz posłał do Winrycha, mistrza zakonu niemieckiego w Prusach<sup>274</sup>, prosząc go o pomoc przeciwko swemu stryjowi. Mistrz przysłał niezwłocznie wojsko i razem z tym księciem litewskim obiegł główny zamek, zwany Troki, gdzie przechowywano cały skarb Kiejstuta i wszystkie widome znaki jego sławy. Przerażeni Troczanie poddali im zamek, ci zaś kazali go spalić, zabrawszy cały skarb i wszystkie sprzęty, a nie straciwszy ani jednego ze swoich ludzi. Po ich ustąpieniu, książę Kiejstut zabrał wojsko i obiegł Wilno, chcąc zdobyć zamek, lecz gdy Skirgiełło, brat wspomnianego wielkiego księcia Jagiełły, ze swym, acz nielicznym, wojskiem przybliżył się do wojska Kiejstuta, ten ujrawszy podniesioną, jego chorągiew, rzucił się zaraz do ucieczki. Goniąc uciekające wojsko Kiejstutowe, Skirgiełło takie mnóstwo ludzi jego położył na miejscu, że, jak powiadają, nigdy jeszcze w narodzie litewskim podobnej rzezi nie było. Kiejstut zbiegł do jakiegoś grodu, lecz synowiec jego, wielki książę, gród ten zdobył i zakuł Kiejstuta razem z jego synem w kajdany. W tym więzieniu po niejakiem czasie Kiejstut sam się, jak powiadają, udusił. Tym sposobem sława jego i cała dzielność, z którą się tak okrutnie przeciwko chrześcianom srożył, została teraz obrócona w niwecz, za sprawą pychy, przez którą, wyzuwszy synowca, zagarnął sobie nie należące do niego księstwo litewskie. A cała sława domu jego i synów w popiół się rozwiała, bo tylko dwóch z nich ocalało, którzy zbiegli z niewoli do książąt mazowieckich, a z tych jeden, imieniem Witold, przyjął chrzest święty i otrzymał imię Konrada<sup>275</sup>. Od tych książąt mazowieckich, mianowicie od Janusza<sup>276</sup>, który siostrę jego rodzoną miał za żonę, tudzież od brata jego, Siemowita, otrzymał on w posiadanie pewien zamek i niektóre wsie, lecz zarazem ci książęta mazowieccy, powziawszy wiadomość o do-

<sup>273</sup> Ok. 25 maja J 382.

<sup>274</sup> Winrych von Kniprode, wielki mistrz krzyżacki od 1351, zm. 24 czerwca 1382.

<sup>275</sup> Witold syn Kiejstuta, wielki książę litewski (od 1401), zm. 1430. Na chrzcie Witold przyjął imię Aleksander.

<sup>276</sup> Ks. mazowiecki Janusz I, syn Siemowita III Starszego, zm. 8 grudnia 1429. Żoną Janusza była Danuta Anna, córka Kiejstuta.

mowych wojnach Litwinów, wkroczyli do ziemi ruskiej i opanowali zamki Drohiczyn i Mielnik, a zagarnawszy wielką zdobycz tam i w okolicach zamku Brześcia, szczęśliwie do domu powrócili.

O obsadzeniu katedry biskupiej wrocławskiej. Tegoż roku, dnia 10 listopada, papież Urban VI, na prośby i błagania kapituły wrocławskiej, wyniósł miłostliwie na opróżnioną od lat siedmiu wrocławską katedrę biskupią, księcia Władysława<sup>277</sup>, biskupa lubuskiego, brata księcia legnickiego, przenosząc go z biskupstwa lubuskiego na wrocławskie. Ponieważ to przeniesienie stało się wbrew woli i pomimo sprzeciwu króla czeskiego Wacława, król oburzony przyjąć nowego biskupa nie chciał i nie dopuszczał go do objęcia w posiadanie miast i zamków. A chociaż niektórzy kanonicy z kapituły byli po stronie króla i razem z nim zanieśli co do tej prowizji apelację, większa jednak i poważniejsza część kapituły, nie zwracając żadnej uwagi na niechęć króla i lekkomyślną apelację swych braci, oddała swojemu nowemu biskupowi miasta i zamki biskupie. Nieporozumienie to pomiędzy królem a biskupem trwało pewien czas, dopóki nie zostało, aczkolwiek ze stratą dla kościoła wrocławskiego, załatwione. Kapituła bowiem wrocławska pożyczyła niegdyś Karolowi, cesarzowi rzymskiemu, ojcu króla Wacława, pięć tysięcy grzywien - obecnie biskup zwalniał króla od spłaty tych pieniędzy i darował mu wszystkie szkody, które on poprzednio kościołowi wyrządził, a oprócz tego wypłacił mu pewną sumę w gotówce.

Po tym przeniesieniu, pan apostolski wyniósł na biskupstwo lubuskie pewnego kanonika lubuskiego A. de Kytlicz<sup>278</sup>, dziekanem zaś wrocławskim uczynił rodzony brata wzmiankowanych księcia legnickiego i biskupa wrocławskiego<sup>279</sup>.

**57 O śmierci króla węgierskiego i polskiego Ludwika.** Po upływie pewnego czasu, w tym samym roku, król polski i węgierski, Ludwik, wezwał do siebie wszystkich starostów Królestwa Polskiego, wyznaczając im termin na dzień św. Jakuba<sup>280</sup>

<sup>277</sup> Nie Władysław lecz Wacław II, ks. legnicki, zob. przyp. 153.

<sup>278</sup> Jan Kietlicz, bp lubuski (1382-1392).

<sup>279</sup> Henryk, dziekan wrocławski - zob. przyp. 133.

<sup>280</sup> 25 lipca 1382.

w Zwolinie, dworze swoim myśliwskim. Gdy się przed nim stawili, kazał im złożyć hołd wierności zięciowi swojemu Zygmuntowi<sup>281</sup>, a gdy to uczynili, wyprawił go razem z nimi i Bodzantą, arcybiskupem gnieźnieńskim, w celu objęcia w posiadanie zamków i miast oraz odebrania Bartoszowi zamku Odolanowa<sup>282</sup>. Ten margrabia Zygmunt, młodzian czternastoletni, zebrawszy wojsko polskie i zdobywszy najpierw miasto i zamek Koźmin, a następnie jeszcze dwie warownie Nabyszyce i Koźminiec, zaraz po święcie Narodzenia Najświętszej Panny Maryi<sup>283</sup> obiegnął zamek Odolanów. Podczas tego oblężenia, dnia 14 września król Ludwik szczęśliwie zasnął w Panu. Powziąwszy pewną wiadomość o śmierci króla, margrabia i jego doradcy, mianowicie arcybiskup oraz starostowie Sędziwój krakowski i Domarat wielkopolski, nim wieść owa się rozeszła, zawarli z Bartoszem umowę i wybrali z obu stron sędziów, którzy powinni byli zamek Odolanów i wsie do niego należące oszacować na pewną sumę pieniężną, mającą być wypłaconą Bartoszowi. Ile zaś strat i szkody poczynili wojsko i Bartosz, zwłaszcza w dobrach czyli wsiach kościelnych, tego nie można było oszacować i nie będzie końca tym szkodom, aż póki zamek Odolanów nie powróci w posiadanie królewskie.

Za czasów króla Ludwika nie było żadnej stałości w Królestwie Polskim, ani żadnej sprawiedliwości, Albowiem starostowie i ich burgrabiowie łupili ciągle dobra uboższych ludzi, a jeśli niektórzy z poszkodowanych, zastawiwszy swe majątki, jechali na Węgry i tam skargi do króla zanosili, król, wydawszy im listy, za które musieli w kancelarii płacić wielkie pieniądze, odsyłał ich do domu, atoli starostowie żadnej uwagi na te listy nie zwracali i nie przestawali uciemięzać ludzi. Łupienie na drogach publicznych kupców i innych przejeżdżających oraz kradzieże działały się nieustannie. Starostowie zaś, dbając jedynie o swoje zyski, ani hamowali, ani chcieli tego hamować. Po śmierci króla Ludwika Węgrzy przez zdradę utracili

<sup>281</sup> Zygmunt Luksemburski, syn cesarza Karola IV, elektor brandenburski (1378-1395, 1411-1415), król węgierski (od 1387), król rzymski (od 1410), cesarz (od 1433), król czeski (od 1419), zm. 9 grudnia 1437. Pierwszą żoną Zygmunta była od roku 1385 Maria, córka Ludwika Węgierskiego.

<sup>282</sup> Zob. rozdz. 52.

<sup>283</sup> 8 września 1382.

bardzo warowne zamki na Rusi, które niegdyś król Polski, Kazimierz, nie bez wielkiego trudu, kosztu i przelewu krwi polskiej zdobył i poddał pod zwierzchnictwo swoje, mianowicie: Krzemieniec, Olesko, Przemysł, Horodło, Łopacin, Śniatyń i inne, a które Węgrzy za pieniądze oddali Lubartowi, księciu litewskiemu na Łucku. Za to też królowa węgierska, Elżbieta, kazała pewnego rycerza węgierskiego, starostę Rusi, ulubieńca nieboszczyka męża swojego, uwięzić i zakuć w kajdany. Co z nim zamierza zrobić, wskażą następne wypadki.

**58 O niebezpiecznym ruchu między Polakami.** Gdy wojsko polskie razem z margrabią, odstąpiwszy od zamku Odolanowa, powracało do domu, zażądał margrabia od mieszczan i wszystkich mieszkańców zamków, aby złożyli mu hołd wierności. Rajcy miejscy hołd mu taki rzeczywiście złożyli, lecz szlachta wielkopolska, podczas bytności jego w Poznaniu, złożenia tego hołdu odmówiła i wyruszywszy jednomyślnie z miasta Poznania do kościoła katedralnego, posłała margrabiemu do miasta żądanie, ażeby oddalił z urzędu starosty wielkopolskiego Domarata, którego ona, z powodu czynionych przezeń biedakom rozmaitych uciemieżeń i krzywd, za żadną cenę mieć starostą nie chce. Przy tym szlachta oświadczyła, że bynajmniej nie odmawia uznania samego margrabiego i małżonki jego, Marii, za swego króla i pana, byleby tylko chcieli wśród niej pozostać. Ponieważ margrabia do jej woli przychylić się nie chciał, mówiąc, że życzy sobie zatrzymać Domarata na starostwie wielkopolskim, przeto szlachta zgodnie go odstąpiła.

**59 O przyjęciu przez kapitułę Bodzanty na arcybiskupstwo gnieźnieńskie.** Tegoż czasu, mianowicie nazajutrz po św. Mateuszu apostołe i ewangelistę<sup>284</sup>, kapituła i kler gnieźnieński przyjmowała arcybiskupa Bodzantę, który, zabawiwszy dwa dni w Gnieźnie, udał się do Żnina. W dzień św. Wacława<sup>285</sup>, w niedzielę, gdy margrabia Zygmunt przybywał do Gniezna, arcybiskup Bodzanta, wyszedłszy na jego spotkanie z duchowieństwem i ludem, poprze-

<sup>284</sup> 22 września 1382.

<sup>285</sup> 28 września 1382.

dzony chorągwiemi, przyjął go z wielką czcią i wprowadził do katedry gnieźnieńskiej. Nazajutrz po św. Michale<sup>286</sup>, po odprawieniu w katedrze solennego nabożeństwa żałobnego za Ludwika, króla Polski i Węgier, margrabia dał jeszcze raz odmowną odpowiedź Wielkopolanom w sprawie usunięcia z urzędu Domarata i na drugi dzień, w towarzystwie arcybiskupa, Domarata i Sędziwoja z Szubina, wojewody kaliskiego, udał się na Kujawy. Wielkopolanie wysłali jeszcze raz do niego posłów do Brześcia, prosząc, ażeby Domarata ze starostwa usunął. Gdy zaś i teraz odmówił, dodając nadto, za radą niektórych swoich kierowników, do odmowy groźbę, wtedy Wielkopolanie, zebrawszy się i odbywszy naradę w Miłosławiu, wyprawili posłów do przedniej szych panów krakowskich i z nimi razem postanowili odbyć w dzień św. Katarzyny<sup>287</sup> zjazd walny wszystkich ziem Królestwa Polskiego w Radomsku, dla naradzenia się w sprawach stanu ogólnego.

**60 O zjeździe ziemian w Radomsku.** Gdy nadszedł dzień św. Katarzyny, zebrało się mnóstwo panów i szlachty Królestwa Polskiego w Radomsku, mieście ziemi sieradzkiej. Rozprawiali tam poważnie i skutecznie o położeniu własnym i Królestwa Polskiego i połączeni jednomyślną wolą i wzajemną umową, zobowiązali się pod wiarą pomagać sobie wzajemnie, oraz ściśle dochować hołdu wierności, złożonego obydwu córkom nieboszczyka króla, byleby którakolwiek z nich razem ze swoim mężem, oboje koronowani na króla i królową Polski, w Polsce stale osobiście przemieszkiwali, rządząc królestwem roztropnie i zgodnie z przywilejami i ustawami, jakie były niegdyś pomiędzy zmarłym królem Ludwikiem a mieszkańcami Królestwa Polskiego zawarte i potwierdzone. Obecni na zjeździe arcybiskup Bodzanta, oraz kasztelan poznański i starosta wielkopolski, Domarat, odmówili zgody na powyższą umowę i postanowienie twierdząc, że złożyli obietnicę wierności margrabiemu, i że Domarat zobowiązał się wydać mu zamki i miasta królewskie, leżące w jego starostwie. Atoli ziemianie zawartą między sobą umowę potwierdzili listami i pieczęciami swymi i wyznaczyli posłów do Wiślicy na inny zjazd, który tam się miał odbyć i odbył rzeczywiście

<sup>286</sup> 30 września 1382.

<sup>287</sup> 25 listopada 1382.

na św. Mikołaja<sup>288</sup> - a miał być złożony z krakowian, sandomierzan i posłów wszystkich ziem polskich.

Na ten zjazd, odbyty w obecności margrabiego Zygmunta, oraz wyżej wspomnianych arcybiskupa i Domarata, przybyło uroczyste poselstwo od królowej węgierskiej Elżbiety, mianowicie biskupi A. i B., którzy złożyli ziemianom dziękczynienie za to, że tak niewzruszenie dochowywali przyrzeczeń wierności, danych niegdyś jej córkom, a zarazem upominali ich, aby nikomu innemu, nawet margrabiemu Zygmuntowi, hołdu wierności nie składali. Uradowani tymi słowami posłów wszyscy ziemianie odstąpili margrabiego i nie zezwolili już mu odtąd pod żadnym pozorem wejść ani do miasta, ani do zamku krakowskiego, ani do innych miast królestwa. Arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i Domarat, widząc, że nadzieje ich prawie całkowicie spełzły na niczym, starali się zbliżyć do ziemian, przy czym Domarat oświadczył gotowość usprawiedliwienia się przed nimi z czynionych mu zarzutów. Wszelako ziemianie żadnych usprawiedliwień jego przyjąć nie chcieli, dopóki nie ustąpi ze starostwa wielkopolskiego.

Tym sposobem margrabia razem ze swoimi niemądrymi doradcami musiał ze smutkiem odjechać z Polski do swojej świekry na Węgry.

**61 O napadzie Bartosza na zamek kaliski.** Po tych wypadkach wzmiankowany pan Bartosz, idąc z Mazowsza z zamiarem opanowania zamku kaliskiego, podszedł do niego z ludźmi Siemowita, księcia mazowieckiego. W nocy z piątku na sobotę, w wigilię św. Tomasza apostoła<sup>289</sup> niektórzy z jego ludzi, przystawiwszy drabiny, zaczęli wchodzić na mury, jakiś zaś majster rzemieślnik świdrem zrobił otwór w bramie, która prowadziła z zamku w stronę młyna, a następnie podziurawioną w wielu miejscach furkę tej bramy, ciał piłą, chcąc w niej zrobić otwór do wejścia<sup>290</sup>. Lecz że z boskiego zrządzenia księżyc świecił tej nocy bardzo jasno, musiał więc Bartosz czekać do jego zachodu, ażeby mieć cień pod zamkiem. Tymczasem, gdy tamten majster zaczął, jak powiedziano, piłą koło

<sup>288</sup> 6 grudnia 1382.

<sup>289</sup> W nocy z 19 na 20 grudnia 1382.

<sup>290</sup> Tłumaczenie poprawione (M.D.K.).

furty pracować, piekarz zamkowy, przypadkowo przechodząc tamtędy z siekierą dla narąbania drew do pieczenia chleba, usłyszał zgrzyt piły i, ostrożnie podszedłszy, ujrzał ją poruszaną tam i z powrotem ręką pracującego majstra, więc podniósłszy swoją siekiere, zgiął tę piłę. Majster, nie mogąc jej wyciągnąć, rzekł do otaczających: „Nie wiem, co się stało z piłą, że nie mogę jej wyciągnąć”; ci zaś mówili: „spiesz się z robotą, bo już dnieje”. Co usłyszawszy, ów piekarz zaczął wołać: „nieprzyjaciel! nieprzyjaciel!”. Na ten krzyk, zbudzeni mieszkańcy zamku porwali broń i rzucili się odpędzać nieprzyjaciela, lecz ten uszedł tak prędko, że mu żadnej straty wyrządzić nie zdołali.

Tego samego dnia wzmiankowany pan Bartosz ze Złotej, widząc, że nie będzie mógł opanować zamku kaliskiego, powziął myśl zdobycia innych miejsc warownych i zaraz z wielką zuchwałością odebrał Koźminiec, swoją własną warownię, którą niedawno przedtem utracił. Następnie ruszył do Chodcza, obwarował tam częstokołem dom, który zmarły król Kazimierz zaczął tam murować i, zostawiwszy w nim część swoich ludzi, przeszedł most na rzece Prośnie, przez siebie umyślnie w tym celu zbudowany, i udał się do Koźmina, w zamiarze odzyskania miasta tego i zamku. Gdy jednak dopiąć tego nie mógł z powodu dzielnej obrony osadzonych w tym zamku przez Domarata zbrojnych ludzi, cofnął się do pewnej warowni, zwanej Parsko, własności niejakiego Michałka Tomaszowica, dziedzica z Ostrowieczna, którą więcej niż przez osiem dni oblegał, a to z powodu, że ów Michałko był stronnikiem Domarata. Trwało to oblężenie dotąd, aż Michałko, nie mogąc się dłużej opierać, Domarata opuścił i przeszedł na stronę ziemian.

**62 Jak i dlaczego Wincenty, wojewoda poznański, wspólnie z wielkopolskimi ziemianami przystąpił do oblężenia miast królewskich.** Roku pańskiego 1383, gdy często wzmiankowany Domarat upewnił się i zrozumiał, że ziemianie pod żadnym pozorem nie chcą go mieć za swego starostę i w samej rzeczy za takiego nie mają, albowiem wydali już najsurowsze rozkazy, aby nikt się nie ważył ulegać mu jako staroście, płacić mu jakichkolwiek podatków lub kar, albo stawać na sąd jego i przyjmować jego wyroków - a to pod utratą głowy i czci - ośmielił się wygadać, jako człowiek niezupełnie zdrowego rozsądku, że do miast i zamków królewskich, bę-

dących w jego posiadaniu, zawezwie Sasów, Czechów i Kaszubów, sprzymierzeńców i poddanych margrabiego, a ci wygonią szlachtę z jej domów, uwiężą opornych, a dobra ich spustoszą i groził, że cały kraj tak zniszczy, iż pod dwustu latach nie będzie mógł się jeszcze podźwignąć.

Gdy tego rodzaju próżne i nierozsądne słowa doszły do wiadomości panów wielkopolskich, przestraszyli się oni niewymownie ich skutków, aczkolwiek wątpliwych i natychmiast zebrawszy liczne wojsko, z wojewodą swoim poznańskim, Wincentym z Kępy<sup>291</sup>, w towarzystwie Bartosza z Mazowszanami, podstąpili najprzód w najbliższą niedzielę, w oktawie Objawienia Pańskiego<sup>292</sup>, pod miasto Puzdry. Po czterodniowym z górą oblężeniu, mieszczanie weszli z nimi w umowę i, otworzywszy bramy, wpuścili ich do miasta. Ci, gdy tam weszli, zaczęli oblegać zamek, którego załoga w ciągu trzech dni mężnie się broniła, lecz w końcu nie mogąc się dłużej utrzymać wskutek braku żywności, szczególnie wody i paszy dla koni, zawarła umowę i zamek ziemianom oddała, sama zaś z końmi i orężem wolno z niego wyszła. Zdarzyło się, przedtem nim miasto zostało oddane ziemianom, że pewien rzemieślnik Bartosza wyrzucił z powietrznej piszczeli<sup>293</sup> kamień do bramy miejskiej, który, przebiwszy dwa jej zamknięcia, uderzył w przyglądającego się temu, a stojącego na ulicy miasta po drugiej stronie bramy, plebana z Biechowa, Mikołaja, z tak wielką siłą, iż od tego uderzenia padł on i natychmiast wyzionął ducha. Zaraz po wzięciu Puzdr, mianowicie nazajutrz, w dzień Pyski dziewicy<sup>294</sup>, ziemianie zwinęli obóz i bardzo spieszenie odeszli do miasta Kalisza, zaś Sędziwoja Świdwę, kasztelana nakielskiego<sup>295</sup>, z pięćdziesięcioma kopijnikami posłali do miasta Poznania. Mieszkańcy bowiem tych miast oraz innych, zawiadomili przez posłów wojewodę Wincentego i innych ziemian, znajdujących się natenczas około Puzdr, że oni także nie życzą sobie mieć Doma-

<sup>291</sup> Wincenty z Kępy h. Doliwa, kasztelan kamiński (1363-1366), podkomorzy kaliski (1368), wojewoda poznański (1371-1386).

<sup>292</sup> 11 stycznia 1383.

<sup>293</sup> „de aereo pixide”.

<sup>294</sup> 19 stycznia 1383.

<sup>295</sup> Sędziwój Świdwa z Szamotuł h. Nałecz, kasztelan nakielski (1381-1386), gnieźnieński (1387-1392), wojewoda poznański (1393-1403), zmarł ok. 1405 r.



rata za swego starostę i chcą się z ziemianami połączyć. Przy tym mieszczenie poznańscy prośbą i błaganiem zmusili Domarata do opuszczenia miasta, atoli on, ustępując, oddał straż zamku poznańskiego Przedpełkowi ze Stęszewa, kasztelanowi międzyrzeckiemu<sup>296</sup>, zamku zaś kaliskiego - niejakiemu Janowi z Łąkoszyna, kasztelanowi łączyckiemu<sup>297</sup>.

**63 Jakim sposobem wojewoda poznański Wincenty zamek kaliski zdobywał.** Tegoż czasu, w dzień śś. męczenników Fabiana i Sebastiana<sup>298</sup>, Wincenty z Kępy, wojewoda poznański, wkroczywszy z ziemianami do miasta Kalisza, zaczął oblegać zamek kaliski, który ludzie Domarata, starosty wielkopolskiego, trzymali w imieniu Marii, córki króla węgierskiego, mężnie go broniąc. Gdy tak między sobą się kłócono, a wsie kościelne, tak arcybiskupie jak klasztorne, w okolicy miasta Kalisza leżące, okropnie pustoszone, nadciągnął Konrad, książę śląski i pan na Oleśnicy<sup>299</sup>, z trzystu kopijnikami, wezwany przez Dzierżka z Iwna, kasztelana gnieźnieńskiego, brata Domarata, i chciał wejść do zamku kaliskiego. Lecz że bramy jego przed nim zamknięto, więc nie będąc w stanie wypełnić zamiaru, dla którego przyszedł, a przez wojewodę Wincentego odparty, powrócił do domu niezadowolony złożyć owemu kasztelanowi gnieźnieńskiemu.

**64 Co robił Świdwa, kasztelan nakielski, wszedłszy do miasta Poznania.** Tegoż dnia kasztelan Świdwa, wkroczywszy do miasta Poznania, dostał się za pomocą drabiny przez okno do wielkiej drewnianej izby, pod zamkiem poznańskim stojącej i postawił w niej straż zbrojną, w tym celu, aby nikt z zamku nie mógł przyczynić mieszczenom niepokoju, wszelako nie mógł przez to przeszkodzić załodze, że przez bramy zamkowe wychodziła na zewnątrz w pole i żywność tam zrabowaną wnosila do zamku. Tym sposobem ani on, ani mieszczenie nie mogli wyrządzić oblężonym w zamku żadnej szkody, a tylko (Świdwa) pustoszył wsie kościoła

<sup>296</sup> Przedpełk ze Stęszewa, kasztelan międzyrzecki (1374-1394).

<sup>297</sup> Jan Rola z Łąkoszyna, kasztelan łączycki (1383-1430).

<sup>298</sup> 20 stycznia 1383.

<sup>299</sup> Konrad II, ks. oleśnicki, syn Konrada I, zmarł w 1403 r.

poznańskiego, szczególnie kapituły. Wśród nich nieludzko spustoszył i dwie wsie moje, mianowicie Jankowo i Mechowo, które trzymałem od kapituły. Nareszcie, kiedy wielu zaczęło go strofować, że tak po nieprzyjacielsku nastaje na pustoszenie dóbr kościelnych, posiadłości zaś swoich przeciwników obawia się ruszać i gdy namawiano go, aby zaprzestał niszczyć dobra kościelne, Świdwa napadł na wsie starosty Domarata, Pierzchno i Kromolice, oraz niektóre inne, należące do stronników tegoż starosty i nieustannie je pustoszył. Ze swej strony Domarat z Międzychostu, Wielenia, Międzyrzecza, Zbąszynia i Kębłowa, oraz Grzymała z Oleśnicy kostrzyński i Andrzej z Szaradowa kamieński<sup>300</sup> kasztelanowie, a także Wierzbięta ze Smogulca i Teodoryk z Margonina<sup>301</sup>, wypadając z zamku nakielskiego, który im Domarat powierzył, jako też wielu innych z Łabiszyna, synowie i bracia Wojciecha, wojewody kujawskiego, i Hektora, niegdyś sędziego kujawskiego z Pakości<sup>302</sup>, nieustannie po nieprzyjacielski grabili i pustoszyli ziemie polskie w okolicach Gniezna, Kiecka, Dzwonowa, Żnina i Kiszkowa, około Wronek, Szamotuł, Buku i Grodziska, biorąc ludzi w niewolę i ogałając z przyrodziewku niewiasty, żony szlachty i biedaków. Pewnego dnia, mianowicie we wtorek 10 marca, wypadli z Nakła i, jak wrogowie, nie zaś współziomkowie, spustoszyli Mikołajowi z Chomiąży, sędziemu kaliskiemu, sześć

wsi, położonych około Żnina, gdzie zabrali nie tylko konie i bydło, lecz i resztę inwentarza, wszystkie zaś sprzęty domowe zawieźli do siebie na wozach, zagrabionych włościanom, pozostawiając na miejscu tylko płód bydłocy, który bez pokarmu matek musiał wyginać. Inni ziemianie nocami popełniali po złodziejsku niezliczone grabieże. Tym sposobem nikt nie mógł umknąć strat i łupiestwa: bo kto był po stronie ziemian, tego grabili Grzymalicy ze swymi współnikami, wypadając z wyżej wzmiankowanych zamków, tych zaś, którzy sprzyjali Domaratowi, grabili znowu nakielanie, a reszta cierpiała również od nocnych złodziejstw i rabunków, rozboje zaś działy się nawet na publicznych drogach. Zdarzyło się dnia 9 lutego, nazajutrz po

<sup>300</sup> Andrzej z Szaradowa h. Pałuki, kasztelan kamieński (1375-1383).

<sup>301</sup> Wierzbięta ze Smogulca i Teodoryk z Margonina należeli do rodu Grzymalów.

<sup>302</sup> Wojciech z Pakości h. Leszczyc, wojewoda kujawski (1358-1391) Hektor, sędzia kujawski (1365-1368) był jego bratem stryjecznym.

niedzieli „Invocavit”, że gdy pewni kupcy z różnych stron, przybyli z Torunia, w poniedziałek rano dnia rzeczonego wyruszyli z Gniezna do Poznania, jeden taki łotrzyk, Jan Gałązka, z bandą zebraną napadł na nich na drodze publicznej około wsi Woźniki. Kupcy mężny stawili opór, lecz że się tymi pięcioma wozami, które mieli z sobą, obwarowali nazbyt ciasnym kołem, przeto swobodnie bronić się nie mogli. Pomimo to zabili dwóch rabusiów, jednego imieniem Szelantala, lecz łupieżcy zabili także dwóch kupców, dzielnie broniących

siebie i swego mienia; pochowano ich u braci mniejszych w Żninie. Rozbiwszy kupców tak niegodziwie, łupieżcy zrabowali im konie, pieniądze i rzeczy, które mogli zabrać, i uciekli ujrzawszy, że na pomoc kupcom idą kmiecie z Woźnik. W tydzień potem, nazajutrz po niedzieli „Remmiscere”<sup>303</sup>, kilku łupieżców z Łabiszyna, z Pakości i z innych miejsc, utworzywszy bandę, napadło koło Po widza w celu rabunku na wozy, idące z różnych miast Polski. Za pierwszym napadem rabusie zabrali kilka koni, lecz w powtórny napadzie, kupcy, zebrawszy siły, odparli ich i wielu niebezpiecznie ranili, syna zaś Bogusława z Piłatowa na miejscu zabili, po czym weseli, chwając Boga za zwycięstwo nad złymi, cało powrócili do domu, uprowadzając konia owego syna Bogusławowego, wartości 30 grzywien, oraz innych koni pięćdziesiąt, nierównie od ich własnych koni lepszych. W podobny sposób, dwa lata temu, pewien Mazowszanin, syn Naszuta, kasztelana wiskiego, był podczas takiego łotróstwa, pomiędzy Dobrą a Uniejowem, zabity przez pewnego mieszczanina z Łęczycy.

**65 O potyczce Domarata z ziemianami.** W kilka dni później starosta Domarat, przybywszy z Pomorzanami, Kaszubami i Sasami, złupił najpierw miasto Wronki i wiele wsi w tymże powiecie, a potem, ciągnąc przez kraj i wszystko po drodze pustosząc, przybył do pewnej, zwanej pospolicie Piotrkowicami, majątności kasztelana nakielskiego Świdwy, koło miasta Szamotuł, należącego również do tego kasztelana, i w niej się rozłożył, mszcząc wspomniane miasto okropnie. O tym najeździe Domarata ani Świdwa, ani ziemianie nic nie wiedzieli, wszakże Świdwa, skoro tylko usłyszał

<sup>303</sup> 16 lutego 1383.

o zebranych przez Domarata ludziach i srogich jego napadach, posłał potajemnie do Kalisza i do Pyzdr po Bartosza z Odolanowa i po N., kasztelana śremskiego<sup>304</sup>, aby mu spiesznie przybyli z pomocą, lecz w najściślejszej jak tylko można tajemnicy. Wezwani stawili się w Poznaniu w sobotę przed niedzielą „Reminiscere”<sup>305</sup> i tejże nocy niezwłocznie z trzystu kopijnikami do bitwy z Domaratem wystąpili. Aczkolwiek około północy dano znać Domaratowi, że nieprzyjaciel się zbliża i ma napaść na jego leże, jednakże on, nie wiedząc nic o przybyciu Bartosza i kasztelana śremskiego, a przekonany, że Świdwa nie ma dostatecznych sił, aby się odważyć na napad na niego, wiadomości tej nie uwierzył. Atoli rano w niedzielę „Reminiscere”, która była dniem 15 lutego, szpiedzy Domarata, wracając do jego obozu, donieśli mu, że nieprzyjaciel już się gotuje do bitwy i rzeczywiście, o brzasku dnia, prawie połowa wojska Domarata, nie zdążywszy nawet z powodu tak przyspieszonej bitwy przywdziać na siebie zbroi, zabiegła - bezbronni razem z uzbrojonymi - nieprzyjacielowi drogę koło swoich leż nocnych. Tam zważywszy się, zawzięcie bić się z sobą zaczęli, wszelako nieuzbrojeni Pomorzanie i Sasi, zaraz po natarciu, podali tył i uciekli. Kasztelan nakielski ze swoimi ludźmi gonił ich więcej niż dwie mile za Wronki i wielu z nich zabrał do niewoli. Byłby jednak ostrożniej i rozsądniej postąpił, gdyby jako zwycięzca pozostał na placu boju razem z Bartoszem. Bóg wszakże odebrał mu tę cześć, a nawet tego jeszcze dnia haniebnie poraził, aby wybujałą dumę jego i ludzi jego ukrócić, niewątpliwie za napady i spustoszenia, czynione przezeń, jak wyżej powiedziano, w dobrach kościelnych<sup>306</sup>. Inni zaś ziemianie zawzięcie ścigali samego Domarata i jego ludzi, którzy w popłochu rozpierzchli się po polach, wielu z nich wzięli do niewoli i pozabierali konie i tyle broni, że z niej ułożyli kilka stosów na kształt gór. Wierzbęta ze Smogulca, ze swymi stu kopijnikami i pięciuset pieszymi, nie przybliżał się do placu bitwy, gdyż nocował koło Obrzycka za rzeką Wartą i nic o wyniku walki nie wiedział. W bitwie tej padł ciężko raniony pewien szlachetny, wszelkimi darami cnót nad podziw ozdobiony, młodzian, imieniem Trojan, syn Tomisława z Gołańczy, niegdyś sędziego ka-

<sup>304</sup> Kasztelanem śremskim jeszcze w styczniu 1383 był Andrzej z Żerkowa.

<sup>305</sup> 14 lutego 1383.

<sup>306</sup> O drugiej bitwie w następnym rozdziale.

liskiego, i w najbliższy wtorek, w dzień św. Macieja apostoła<sup>307</sup> w Poznaniu zakończył życie. Zabito także Grzymka z Czenina, męża dobrego i szlachetnego, a i wielu innych, niestety, tak ze szlachty jak z ludu poległo także w tej bitwie.

**66 O drugiej bitwie tego samego dnia między nimi stoczonej.** Skory tylko wieść o tej bitwie doszła do Wierzbiety ze Smogulca i jego stronników, wnet zwinął swój obóz i pośpieszył na miejsce starcia. Przybywszy tam, ziemian, których znalazł, zabrał do niewoli i nie tylko pozabierał im ich własne konie i broń, ale odbił również broń i konie ludzi Domaratowych, których ci poprzednio do niewoli wzięli, po czym, jako zwycięzca, z honorem pozostał na polu bitwy. Wnet do niego ściągęli pobici i rozbrojeni Domarat i brat jego Mroczo, razem z innymi ludźmi swoimi, tak wziętymi do niewoli, jak i po polach rozpierzchłymi, i uradowani z tego zwycięstwa, nabrawszy się i śmiałości, czekali na placu boju powrotu swych nieprzyjaciół, którzy uganiali się za Sasami. Wprawdzie kasztelanowi nakielskiemu i jego wojsku, wracającemu po rzezi sprawionej przeciwnikom doniesiono, że Wierzbięta razem z Domaratem oczekują jego przybycia na placu boju, jednakże on, mniemając, że rozproszył zupełnie hufce Domarata, śmiało przeciwko niemu kroczył i dopiero gdy zbliżywszy się ujrzał jego wojsko i poczuł, że w porównaniu z nim o wiele słabsze ma siły, przestraszył się i upadłszy na duchu rzucił do ucieczki, uważając odwrót, chociażby w nieładzie, za skuteczniejszy ratunek, niż wydanie bitwy. Podczas jego ucieczki wojsko Domarata i Wierzbiety położyło trupem lub wzięło do niewoli bardzo wielu ziemian. Sam zaś Sędziwój, kasztelan nakielski, z małą tylko liczbą ludzi ledwo umknął do pewnej twierdzy Dzierzka Grocholi, kasztelana santockiego<sup>308</sup>, zwanej Ostroróg, zamierzając w niej stawić czoło wrogom. We dworze czyli we wsi tej warowni wzięto do niewoli bardzo wielu szlachetnych i zamożnych Wielkopolan, którzy się nie mogli dostać do samej twierdzy, a będąc prawie bezbronnymi, nie byli w stanie wrogom się opierać. Tam w Ostrorogu Domarat i Wierzbięta ze swym wojskiem spędzili resztę tego dnia, zdobywając twierdzę, do której Świdwa ze swoimi ludź-

<sup>307</sup> 24 lutego 1383.

<sup>308</sup> Dzierzław (Dzierżek) Grochola h. Nałęcz, kasztelan santocki (1383-1387).

mi tak haniebnie uciekł. Oblegali ja całą noc aż do rana i prawie cały dzień następny, ale ponieważ jej tak prędko zdobyć nie mogli, a przy tym obawiali się nadejścia ziemian, o których myśleli, że są w Poznaniu, więc następnej nocy odeszli do miasta Oborniki, weseląc się i tryumfując ze zwycięstwa. Z tego miasta, począwszy do wtorku, który był dniem 17 miesiąca lutego, aż do dnia 8 miesiąca marca, wojsko Domarata czyniło bezustannie, po nieprzyjacielsku, grabieże, pożogi i łupiestwa po całej ziemi między Poznaniem, Bukiem, Wronkami a rzeką Wartą. Podobnie i inni pomocnicy Domarata ze wszystkich wyżej wspomnianych zamków i twierdz, szerzyli okropne spustoszenie po całej ziemi wielkopolskiej, jak gdyby chcieli ją swoją bezustanną grabieżą w niwecz obrócić.

W walce tej oba wojska wzywały imienia tego samego pana - bo ziemianie zwoływali siebie imieniem Marii, córki zmarłego króla Ludwika, a żony Zygmunta, margrabiego brandenburskiego i Domarat ze swoim wojskiem również imienia tej pani wzywał. Jakaż więc była przyczyna tej wojny, kiedy wszyscy uznawali tego samego pana i w jego imieniu walczyli? Oto, zdaje się, mówiąc prawdę, nie było innej, jak tylko nienawiść walczących, z dawna wzajemnie ku sobie powzięta i zapalczywość w tej nienawiści i zazdrości, które do walki popychały. Niektórzy bowiem z ziemian nie chcieli mieć Domarata za starostę dlatego, że jego zawiści przypisywali unieważnienie elekcji Dobrogosta na arcybiskupa gnieźnieńskiego i Mikołaja na biskupa poznańskiego, o czym było wyżej. To była główna przyczyna, dlaczego nie chcieli go mieć za starostę, ważniejsza zapewne od niesprawiedliwości, które miał często ziemianom wyrządzać. On zaś ze swojej strony uważał za wstyd dla siebie ugiąć się przed ich wolą - a z tego tylko ziemia wielkopolska podlegała, niestety, niczym prawie nie dającym się wynagrodzić spustoszeniu.

**67 O zjeździe, odbytym przez szlachtę Królestwa Polskiego w Sieradzu, w czwartek przed niedzielą „Laetare”.** Tymczasem, mianowicie w wigilię przedostatniego dnia miesiąca lutego<sup>309</sup> wspomniana wyżej starszyzna Królestwa Polskiego odbyła zjazd walny w Sieradzu. Na zjazd ten Elżbieta, królowa węgierska, wdowa po królu Ludwiku, razem z córką jego Marią, wysłały Miko-

<sup>309</sup> 26 lutego 1383.

łaja, biskupa weszpremskiego<sup>310</sup> i niektórych Węgrów, współ z posłami polskimi, przybyłymi do niej by donieść o buntach i rozdwojeniu, które takie niebezpieczeństwa na Królestwo Polskie ściągnęły, oraz błagać, ażeby dla uśmierzenia tych niezgod wyprawiła do nich córkę swą Marię, razem z jej mężem, gdyż w przeciwnym razie Polacy będą zmuszeni pomyśleć o innych środkach zaradczych, głównie zaś o tym, aby mieć króla. Na tym zjeździe wspomniani biskup i Węgrzy zwolnili mieszkańców Królestwa Polskiego od wszelkich obietnic i hołdów wierności, złożonych tejże Marii i jej mężowi i przyrzekli, że królowa Elżbieta przyśle im zaraz po Wielkanocy, dla ukoronowania na królową Polski, młodszą córkę zmarłego króla, już przedtem Leopoldowi, księciu austriackiemu zaślubioną<sup>311</sup>, z tym jednak warunkiem, że panowie polscy złożą najpierw pod przysięgą i na piśmie obietnicę, że niezwłocznie po koronacji pozwolą jej odjechać na trzy lata na Węgry, do jej matki, na wychowanie. Nad powyższym postanowili Polacy namyślić się aż do soboty Białej<sup>312</sup> i na ten dzień sobotni wyznaczili termin dania posłom odpowiedzi.

**68 Jakim sposobem oddany został ziemianom zamek kaliski.** W niedzielę „Laetare”, w dzień 1 marca, wojewodowie Spytek krakowski<sup>313</sup> i Sędziwój kaliski, oraz kasztelan zawichojski Mikołaj z Bogorii<sup>314</sup> i Krzesław Szczekocki, przybywszy z owego zjazdu sieradzkiego do Kalisza z listami królowej, ułożyli się z obleganą przez ziemian załogą zamkową o oddanie im zamku imieniem królowej pani. Wojewodowie ci i ich towarzysze chcieli również wejść w posiadanie wszystkich innych zamków i miast wielkopolskich, lecz ziemianie ich do tego zgoła nie dopuścili. W końcu, po pewnym nieporozumieniu stąd wynikłym, obie strony zgodziły się oddać zamek, miasto i ziemię kaliską w zarząd Janowi, kasztelanowi kali-

<sup>310</sup> Biskupem weszpremskim był wtedy Benedykt, a nie Mikołaj.

<sup>311</sup> Nie Leopold lecz Wilhelm Habsburg, syn Leopolda III, księżę Styrii i Karyntii, zm. w 1406 r.

<sup>312</sup> 28 marca 1383.

<sup>313</sup> Spytek z Melsztyna h. Leliwa, wojewoda krakowski (1381-1399), starosta biecki (1383) i krakowski (1390-1398), pan na Podolu (od 1395), zginął w bitwie nad Worskłą w 1399 r.

<sup>314</sup> Mikołaj z Bogorii h. Bogoria, kasztelan zawichojski (1375-1386) i wiślicki (1386-1388), marszałek Królestwa (1387-1388), zm. w 1388 r.

skiemu<sup>315</sup>. Owi zaś wojewodowie pospiesznie udali się na Węgry do królowej, wyprawiwszy Mikołaja (kasztelana) zawichojskiego i Krzesława do Poznania, dla zawarcia rozejmu pomiędzy starostą Domaratem a ziemianami. W niedzielę „Judica”, dnia 8 marca, w Starczanowie, wsi kapituły poznańskiej, i w Radzimię obie strony - przedzielone rzeką - ustanowiły rozejm pod pewnymi warunkami do dnia św. Jana Chrzciciela roku bieżącego<sup>316</sup>. Niemniej jednak pan Domarat zatrzymał zamek poznański - nie zaś miasto - i inne zamki królewskie, miasta i miasteczka. Niechże się teraz raduje nieszczęsna zawiść, która, chcąc zrzucić Domarata za starostwa, porodziła nikczemnie na swoją zgubę, jak ów gad jadowity, spustoszenie całej ziemi! Nie dziw, że do sieci, które dla innych z nienawiści zastawili, sami się jedynie wplątali.

**69 O rzezi sprawionej pomiędzy Grodziskiem i Kębłowem.** Tymczasem w piątek, 6 dnia wspomnianego miesiąca, bracia A. i M. dziedzice Ptaszkowa, którym rzeczony Domarat oddał w zarząd zamek Kębłowo na ich utrzymanie, połączywszy się z mieszkańcami zamku Zbąszynia, napadli i zrabowali pewne wsie koło Grodziska. Gdy po dokonaniu tego wracali do domu, mieszkańcy grodziscy razem z sąsiednimi kmieciami dogнали ich, odebrali nieprzyjacielowi całą zrabowaną zdobycz i do ucieczki zmusili. Nie zadowolając się odebraniem łupu, puścili się w pogoń za nieprzyjacielem chcąc go położyć. Ten jednak widząc się tak przyciśniętym, czym prędzej wysłał posłów do wspomnianego zamku, prosząc załogę o pomoc. Zamkowi niezwłocznie pospieszyli im na pomoc, co ujrzawszy mieszkańcy Grodziska zaraz rzucili się do ucieczki. Nieprzyjaciel pognął za nimi i wielu uciekających nieludzko położył, tak iż zabito więcej niż stu sześćdziesięciu, oprócz wziętych do niewoli i ranionych, z których wielu w krótkim czasie z otrzymanych ran zakończyło życie.

**70 O zdobyciu zamku Drohiczyzna.** W tymże czasie, książęta litewscy, przybywszy z licznym wojskiem, opasali i zaczęli oblegać zamek Drohiczyzn, który niedawno przedtem opanowali książę-

<sup>315</sup> Jan z Birzglina i Jankowa h. Poraj, kasztelan kaliski (1365-1389).

<sup>316</sup> 24 czerwca 1383.



żęta mazowieccy. Trzymał go natenczas pewien mąż, imieniem Sasin, marszałek księcia mazowieckiego<sup>317</sup>, który wiedząc, że w zamku jest mało ludzi, przybył z trzydziestoma kopijnikami i pewną liczbą kuszników, szybkim biegiem mężnie przebił się przez środek obozu litewskiego i dotarł aż do zamku. Gdy go tam poznano, otworzono mu pospiesznie bramę i wpuszczono. Przez kilka dni mężnie bronił on zamku, aż niejacy Rusini, którzy się w nim znajdowali, podłożyli ogień i zamek podpalili, sami zaś, zeskoczywszy z murów zamkowych, uciekli do wojska litewskiego. Wtedy marszałek, wyszedłszy z zamku z częścią swoich ludzi, dopóty bił się z nieprzyjacielem, aż książęta litewscy zabrali go do niewoli. Reszta ludzi w wielkiej liczbie zginęła, niestety, od ognia i miecza.

**71 O zjeździe odbytym przez ziemian w Sieradzu.** Gdy nade szła sobota Biała, dnia 28 miesiąca marca, panowie Królestwa zjechali się w Sieradzu, jak powiedziano wyżej, dla wysłuchania odpowiedzi królowej węgierskiej i dania jej nawzajem swojej. Na tym zjeździe wielu panów Królestwa spodziewało się, że Siemowit, książę mazowiecki, będzie wspólnie na króla polskiego - jak tego sobie życzyli - obrany. I w rzeczy samej, kiedy Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński, w kościele sieradzkim w obecności całego tłumu szlachty, donośnym głosem zapytał, czy chcą mieć królem polskim Siemowita, księcia mazowieckiego, wielu obecnych krzyknęło: „Chcemy, chcemy i prosimy, aby przez was, panie arcybiskupie, był na króla polskiego koronowany!” Aliści niespodzianie, jeden ze szlachty, Jaśko z Teczyna<sup>318</sup>, kasztelan wojnicki, syn Andrzeja, niegdyś wojewody krakowskiego, nakazawszy milczenie, przemówił tymi słowami: „Bracia szlachta! Nie godzi się wam tak spieszyć z wyborem władcy, winni bowiem jesteśmy dotrzymać obietnicy wierności, którą daliśmy Jadwidze, córce króla węgierskiego, Ludwika.

A zatem, jeżeli na najbliższe święto Zesłania Ducha Świętego ma ona przyjechać, a będzie chciała pozostać z nami ze swym mężem

<sup>317</sup> Sasin, marszałek ks. mazowieckiego Janusza (1379-1382), kasztelan wyszogrodzki (1388-1395).

<sup>318</sup> Jan z Teczyna h. Topór, kasztelan wojnicki (1379-1398), starosta sieradzki (1386-1397), kasztelan krakowski (1398-1405), starosta krakowski (1399-1405), zm. 1405.

i rządzić jako pani, poczekajmy do jej przybycia, i dopiero w przeciwnym razie zaczniemy myśleć o władcy dla siebie, jak to niegdyś było pomiędzy zmarłym Ludwikiem a nami ułożone i właściwymi umowami tudzież listami potwierdzone". Te mowę jego prawie wszyscy jednogłośnie pochwalili i dali następującą odpowiedź posłom węgierskim, biskupowi weszpremskiemu i rycerzowi N.: jeśli wspomniana królowa pani węgierska młodszej swej córki Jadwigi na nadchodzące święto Zesłania Ducha Świętego<sup>319</sup> nie wyprawi lub nie przyjedzie do Krakowa, w tym celu, aby aż do śmierci sprawowała rządu w Królestwie Polskim, to (ziemianie polscy) będą się odtąd uważali za wolnych od wszelkich obietnic. Oprócz tego żądano, aby królowa pani znowu połączyła z Królestwem Polskim ziemię ruską, oraz wcieliła do tegoż Królestwa i jego Korony, przywróciwszy do stanu pierwotnego, księstwa: dobrzyńskie, kujawskie, wieluńskie i zamki z miastami: Ostrzeszów, Bolesławiec, Krzepice, Kłobuck, Częstochowę, Olsztyn i Bobolice, które jej mąż, Ludwik, król węgierski i polski, księciu panu Władysławowi opolskiemu (który na owym zjeździe był obecny i na nim za to, że nie chciał się zgodzić na elekcję Siemowita, księcia mazowieckiego, którego siostrę rodzoną miał za żonę, miał być uwięziony) nadał i odstąpił, w przeciwnym bowiem razie z pełnym rozmysłem przystąpią do wyboru nowego króla, nie zważając na żadne układy, wbrew temu zawarte.

## **72 O zjeździe mieszkańców Królestwa odbytym w Sączu.**

W dzień więc Zesłania Ducha Świętego, 10 miesiąca maja tegoż roku, starszyzna Królestwa Polskiego zjechała się w Sączu, oczekując, stosownie do przyrzeczeń posłów, o których było wyżej, przyjazdu królowej z córką Jadwigą. Tam przybył do nich Sędziwój, wojewoda kaliski, z niektórymi rycerzami węgierskimi, i w imieniu królowej prosił ich, aby raczyli pojechać do niej do Koszyc, twierdząc, że z powodu wezbrania wód, królowa z córkami do Krakowa, dokąd miała być przez ziemian odprowadzona, przyjechać nie może. Gdyby jednak do prośby tej nakłonić się nie chcieli, wtedy królowa, aczkolwiek niechętnie, narażając się na niebezpieczne wypadki, przybędzie ze swoją córką do Krakowa. Ziemianie, w nadziei otrzymania od królowej bogatych podarunków, przekreślili wszystkie daw-

<sup>319</sup>10 maja

ne traktaty i umowy i, otrzymawszy bezpieczeństwo przejazdu tam i z powrotem, pojechali do Koszyc, gdzie obalamuceni skromnymi wprawdzie podarunkami, ale za to świetnymi obietnicami, zawarli z królową panią nową umowę, tej treści, że Jadwiga, którą oni natenczas uznali za swoją królową, w najbliższy dzień św. Marcina<sup>320</sup> ma być bez żadnej dalszej zwłoki ostatecznie koronowana na królową polską. W razie gdy po ukoronowaniu umrze bezdzietnie, wówczas siostra jej, Maria, żona margrabiego, o którym była wyżej mowa, ma po niej nastąpić w obydwu królestwach, polskim i węgierskim i odwrotnie, gdyby Maria, królowa węgierska zeszła ze świata bezpotomnie, siostra jej, Jadwiga, ma nastąpić w królestwie węgierskim. Chciano bowiem, aby obydwa te królestwa były połączone, dopóki obie wspomniane panie, albo jedna z nich, nie będą miały synów, z których jeden nastąpiłby w jednym, drugi w drugim królestwie. Ustawę tę, bez wiedzy innych mieszkańców Królestwa, a nawet pomimo ich zakazu, ułożyli, tudzież listami i pieczęciami swoimi umocnili Wincenty z Kępy poznański, Sędziwój z Szubina kaliski, Spytek z Chorzowa krakowski<sup>321</sup> - wojewodowie, Dobiesław z Kurozwęk krakowski, Jaśko z Tarnowa sandomierski<sup>322</sup> i Domarat poznański - kasztelanowie, wespół z inną szlachtą, bez zwracania żadnej uwagi na sprzeciw reszty obecnej tam szlachty. Jakie niedogodności i jakie klęski ustawa ta Królestwu Polskiemu przyniosła, opiszemy niżej.

**73 O Siemowicie, księciu mazowieckim, i o Bodzancie, arcybiskupie gnieźnieńskim.** W tymże czasie, dnia 7 wzmiankowanego miesiąca i roku, w wigilię św. Stanisława<sup>323</sup>, przybył do Krakowa Bodzanta, arcypasterz gnieźnieński, mając w swoim orszaku Siemowita, księcia mazowieckiego, o czym wszakże jego Mazowszanie i wspomniany Bartosz rozgłosili. Ponieważ zaś arcybiskup, który osobiście powinien być obecny na zjeździe sądeckim, przy-

<sup>320</sup> 11 listopada 1383.

<sup>321</sup> Spytek z Melsztyna, wojewoda krakowski, zob. przypis 313.

<sup>322</sup> Jan z Tarnowa h. Leliwa, starosta radomski (1376-1378), kasztelan sandomierski (1377-1385), marszałek Królestwa (1379), wojewoda (1385-1401) i starosta (1386-1387) sandomierski, starosta lwowski (1387-1393 i 1395-1404), wojewoda (1401-1406), kasztelan (1406-1409) i starosta krakowski (1406-1409), zm. w 1409 r.

<sup>323</sup> 7 maja 1383.

prowadził z sobą około pięciuset kopijników tego księcia, więc krakowianie, obsadziwszy bramy miejskie, nie pozwolili im wejść do miasta. Dwie noce gościli oni we dworze prepozyta od Św. Floriana, który to dwór wybudował z dość dużym nakładem także arcybiskup, gdy był tam prepozytem. Atoli niektórzy z ziemian i mieszczan wspomnianych, przekonawszy się, że książę Siemowit ukrywa się w mieszkaniu arcybiskupa, zażądali przez posłów od arcybiskupa i owych ludzi, aby niezwłocznie od miasta odstąpili, grożąc, że w przeciwnym razie wystąpią przeciw nim zbrojnie, cokolwiek by przedsiębrali. Wskutek tego, przez całą noc w przeddzień Zesłania Ducha Świętego<sup>324</sup> ludzie książęcy, uzbroiwszy się i wsiadłszy na konie, czatowali przy drzwiach dworu, pilnie strzegąc, aby nie uczyniono jakiegokolwiek gwałtu przeciwko księciu i arcybiskupowi, a gdy nastał poranek, odeszli do miasta Proszowic, a potem do Korczyna, gdzie pozostawali więcej niż dwa tygodnie.

**74 Dlaczego książę Siemowit ukrywał się, przybywszy pod Kraków.** Przyczyna zaś przybycia księcia Siemowita do Krakowa i jego ukrywania się była ta, że widząc, iż niektórzy mieszkańcy królestwa, i to prawie co najmożliwsi, nie chcą odstąpić córki króla Ludwika, o ile umowy z nimi będą zachowywane, i pragną ją mieć za swoją królową, umyślił za radą kilku życzliwych mu ziemian, porwać gwałtem ową panią Jadwigę, córkę królewską, w chwili, kiedy ją będą wieźli do Krakowa na koronację, i natychmiast kazać koronować siebie na króla, a ją na królową Polski. Atoli zamiar ten, chociaż potajemny, rozgłosili i ujawnili nie tylko bliźsi, lecz i dalsi. Otóż, czy to z powodu owej zasadzki na księcia, czy też z innej przyczyny - nie wiadomo - koronacja owej panny została, jak już powiedzieliśmy, odroczone.

**75 O zdradzieckim wydaniu ziemi kujawskiej.** Gdy się książę Siemowit dowiedział o odroczeniu przyjazdu i koronacji córki królewskiej i o tym, że rycerz Ścibor<sup>325</sup>, syn Mościca, został mianowany przez królową węgierską starostą kujawskim i dąży z

<sup>324</sup> Noc z 9 na 10 maja.

<sup>325</sup> Ścibor ze Ściborza, h. Ostoja, starosta kujawski (1383), potem komes preszburki (1389), trenczyński (1394), wojewoda siedmiogrodzki (1395), zm. w 1414 r.

Węgier dla objęcia w posiadanie swojego starostwa, posłał najpierw na Kujawy rycerza Krzesława, syna Dobiesława z Kościoła, kasztelana kruszwickiego, razem z Abrahamem Sochą, wojewodą płockim<sup>326</sup>, dla zajęcia zamku brzeskiego, licząc na przychyłość Piotra Małochy, starosty kujawskiego, niegodziwego zdrajcy tej ziemi, który należał do stronników księcia i, puściwszy w niepamięć tak dobrodziejstwa od zmarłych królów otrzymane, jak i cześć własną, obiecał mu wydać zamek brzeski. I rzeczywiście, nazajutrz po Bożym Ciele, w dniu 22 miesiąca maja, Dzierżek, bratanek Jarosława, niegdyś arcybiskupa gnieźnieńskiego, a zięć owego Piotra Małochy, natenczas dowódca tego zamku, wprowadził do niego Krzesława, wojewoda zaś Abraham zajął miasto i twierdzę Kowale.

### **76 Jakim sposobem wszedł Ścibor do miasta Brześcia.**

W tymże czasie powracający z Węgier Ścibor, dnia 26 wspomnianego miesiąca, odbywszy zjazd z ziemianami, którzy odmówili przyłączenia się do księcia mazowieckiego, wszedł do miasta Brześcia, gdzie mieszczenie, którzy się bali księcia jak pioruna, z radością go przyjęli. Tam pozostawał Ścibor dni kilka, dopóki wojsko księcia ze wspomnianym wojewodą Abrahamem nie rozłożyło się obozem przed miastem. Wtedy, zawarłszy z wojewodą umowę, Ścibor z miasta ustąpił. Po jego wyjściu, Piotr Małocha, starosta kujawski i zdrajca, wpadł z Mazowszanami przez zamek do miasta i uwięził przedniej szych mieszczan, złupiwszy ich niegodziwie z mienia.

**77 O zdradzieckim wydaniu zamku kruszwickiego.** W kilka dni potem, wojewoda Abraham, zająwszy zdradą, jak powiedziano, zamek i miasto Brześć, otoczył wojskiem księcia mazowieckiego zamek kruszwicki. Tutaj użył on także podstępu: gdy bowiem zeszłego wielkiego postu, kasztelan kruszwicki Dobiesław - o którym wyżej była wzmianka - obiegł z ziemianami ów zamek, stanęła pomiędzy nimi a owym zdrajcą, starostą Pietraszem, umowa, że ziemianie w imieniu córki królewskiej obejmą w posiadanie zamek kruszwicki, a następnie oddadzą go w zarząd Wojtkowi, synowi wspomnianego kasztelana kruszwickiego, kasztelanowi brzeskie-

<sup>326</sup> Abraham Socha syn Sędziwoja ze Szczytna h. Nałecz, wojewoda płocki (1383-1397), zginął w bitwie nad Worską w 1399 r.

mu i Jakuszowi Kuligowi z Przywieczerzyna, zalecając im, aby nikomu z wyjątkiem Domarata, królowej pani i córki jej, lub ziemian, zamku tego nie wazyli się oddawać. Wojtek zaś, kasztelan brzeski, na wyraźne zlecenie królowej pani, podczas bytności swej na zjeździe w Koszycach, obiecał bezzwłocznie oddać zamek kruszwicki rycerzowi Ściborowi. Lecz pierwej nim wspomniany kasztelan brzeski powrócił na Kujawy, zamek ten, jak powiedziano, już był przez Mazowszan obleżony. Mitrężył zaś kasztelan w drodze dłużej niż należało w tym celu, aby go nie posądzono o zdradzieckie wydanie zamku kruszwickiego. Nie potrafił jednak, niestety, dobrze ukryć chytryści i nędznego oszukaństwa, bo ujawniły je i odkryły poprzednie i najbliższe następne wypadki. Albowiem ojciec jego, tudzież rodzony brat, często wspominany Krzesław, z niektórymi ziemianami, kazali Jakuszowi Kuligowi oddać zamek Kruszwicę księciu mazowieckiemu, sami zaś, zawsze wierni jego stronnicy, zostali w mieście Brześciu. Tym sposobem, ku niemałej sromocie Kujawian, która z czasem przejdzie nawet na ich potomków, ksiązę mazowiecki bez żadnej bitwy i oporu zajął całą ziemię kujawską.

#### **78 O zjeździe odbytym w Sieradzu przez księcia Siemowita, arcybiskupa gnieźnieńskiego i niektórych ziemian.**

Po tym wszystkim ksiązę Siemowit kazał przez Lasotę ze Stawiszyna, stolnika kaliskiego, i P. zwołać całą szlachtę Królestwa Polskiego na dzień św. Wita 16 miesiąca czerwca, na zjazd do Sieradza, obiecując złać wiele dobrodziejstw na tych, którzy się stawią i zgodzą na oddanie mu rządów Królestwa Polskiego, tym zaś, którzy nie przybędą i nie przystaną na jego wybór, groził straszliwie pożogą i spustoszeniem. Jednakże większa i poważniejsza część mieszkańców królestwa bynajmniej na to uwagi nie zwracała i pogardliwie usunęła się od uczestnictwa w tym zjeździe, za nic nie chcąc mieć tego księcia swym królem. Pomimo to, arcybiskup i część młodszej szlachty, zgromadziwszy się w kościele braci kaznodziejów, podnieśli go do góry i okrzyknęli królem, i gdyby niektórzy z nich nie odradzili, byłby on wtedy przez arcybiskupa Bodzantę i biskupów Ścibora płockiego i Mikołaja kijowskiego z zakonu kaznodziejskiego, koronowany na króla polskiego.

### **79 O oblężeniu miasta Kalisza przez księcia mazowieckiego.**

Dnia 19 tegoż miesiąca i roku<sup>327</sup> często wspomniani książę i Bartosz obiegli miasto Kalisz i w kilka dni potem opanowali strażnicę stojącą na polu poza miastem, w stronę Konina. Pomimo mężnego oporu, mieszczanie nie mogli się obronić i dostali się do niewoli księcia, w bitwie tej zabito jednego młodziana. Tymczasem z drugiej strony miasta rozłożył się obozem Konrad, książę śląski i pan oleśnicki, który mając ze sobą trzystu kopijników, przybył księciu mazowieckiemu na pomoc. Jemu też pod pewnymi warunkami Bartosz oddał zamek Odolanów.

**80 O zrabowaniu miasta królewskiego Gębice.** Tymczasem kasztelanowie Grzymała z Oleśnicy kostrzyński i Wojtek z Szaradowa<sup>328</sup> kamieński, oraz Wierzbęta ze Smogulca, zebrawszy się w zamku nakielskim, przybyli stamtąd, w niedzielę dnia 21 tego miesiąca<sup>329</sup>, pod Żnin do wsi Brzyskorzystew, należącej do klasztoru trzemeszneńskiego, i tu rozłożywszy się obozem, posłali do mieszczan żnińskich żądanie, aby miasto swoje i siebie samych poddali ich władzy i panowaniu, grożąc, że w przeciwnym razie spalą im folwarki, a miasto będą zdobywać. Zapewniali ich, że arcybiskup obiecał Żnin i inne zamki kościelne odstąpić księciu mazowieckiemu, aby z nich sobie całe królestwo zawojował. Wymagali oddania sobie miasta i dlatego jeszcze, ażeby ludzie owego księcia nie wyrządzali z niego szkód mieszkańcom Królestwa. Ponieważ jednak mieszczanie twierdzili, że bez naradzenia się z arcybiskupem w żaden sposób uczynić tego nie mogą, więc tamci zgodzili się na rozejm z nimi do następnego czwartku i tejże nocy odesłali swe wojsko, które z ich rozkazu w poniedziałek rano złupiło do szczętu miasto królewskie Gębice, będące już w posiadaniu księcia mazowieckiego. Zdobycz z tego miasta i inne łupy zostały przez nich z niemałą radością odstawione do Nakła.

<sup>327</sup> 19 czerwca 1383.

<sup>328</sup> Być może syn wspomnianego poprzednio Andrzeja z Szaradowa.

<sup>329</sup> 21 czerwca 1383.

**81 O zdobyciu zamku Kamień.** We czwartek, dnia 25 tegoż miesiąca<sup>330</sup>, Będzimir z Radzic z owym wojskiem nakielskim w towarzystwie Mikołaja Sampolborskiego, Jaśka Czadlińskiego z Wałdowa i Mikołaja z Żabna z ich ludźmi, przybył do Kamienia. Przedniejsi mieszczanie zwiedzeni kłamliwymi zapewnieniami Będzimira i innych, że arcybiskup został ze swego arcybiskupstwa przez królową wygnany, pozwolili im wejść do miasta. Wszedłszy tym sposobem do Kamienia, aż do soboty silnie oblegali zamek. W końcu załoga zamkowa, z powodu braku środków do obrony, dla ocalenia siebie i swoich, wydała na pewnych warunkach zamek Będzimirowi.

**82 O umowie, zawartej pomiędzy arcybiskupem a Grzymałą i Wierzbietą.** Tymczasem arcybiskup Bodzanta w niedzielę, dnia 28 tegoż miesiąca, porozumiawszy się z Grzymałą i Wierzbietą, pośpiesznie wszedł do Żnina i nagroził ich 45 grzywnami groszy oraz oddał im na ten rok wszystkie dziesięciny w ziemi pałuckiej, do stołu jego należące, z warunkiem, aby za to strzegli dóbr kościelnych.

**83 O spustoszeniu miasta Kwieciszewa.** Tegoż czasu, w sam dzień św. Kiliana, 8 lipca, Michał z Kurowa z synem swoim Michałem i innymi współnikami, przyszedłszy z Kruszwicy, złupili zupełnie miasto Kwieciszewo i wieś Goryszewo, zabrali wszystkie konie, bydło, wszystkie zwierzęta domowe i cały dobytek, nic ubogim ludziom nie zostawiając, i wszystko to odstawili do Kruszwicy. Następnie Sławiec, chorąży mazowiecki, przełożony zamku Kruszną, splądrował również wsie kapituły gnieźnieńskiej Złotkowo i Ostrowite. Podobnie wojewoda płocki Abraham, będący podówczas starostą kruszwickim, złupił jednego dnia wsie kapituły gnieźnieńskiej: Parlino Większe, Berlino, Parlino Mniejsze, Niestronno i Belki, i całą zdobycz uprowadził do Kruszwicy.

**84 W jaki sposób Domarat, kasztelan poznański, podstępem zajął Żnin.** Dnia 10 miesiąca lipca, kasztelan poznański Domarat, powróciwszy z Węgier, przybył do arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzanty do Żnina, razem z teściem swoim Wojciechem,

<sup>330</sup> 25 czerwca 1383.



wojewodą kujawskim, Grzymałą, Wierzbietą i mnóstwem innych swoich popleczników. Z początku potajemnie samemu tylko arcybiskupowi, następnie zaś głośno wobec wszystkich opowiadał, że królowej węgierskiej i jej zięciowi, margrabiemu brandenburskiemu, naprawdę doniesiono, jak arcybiskup przyrzekł otworzyć księciu mazowieckiemu wszystkie zamki kościelne i miasto Żnin, samego zaś księcia koronować na króla, że uwierzywszy temu, królowa i margrabia wyprawili do papieża posłów ze skargą na niego i usilną prośbą, aby złożył go z arcybiskupstwa, jako zdrajcę Królestwa i winnego zbrodni krzywoprzysięstwa i obrazy majestatu. Otóż ażeby temu oskarżeniu kłam zadać, a zarazem oburzenie królowej ułagodzić, domagał się kasztelan, aby arcybiskup, w imieniu królowej i jej córki, oddał mu Żnin. W przeciwnym razie on, Domarat, będzie musiał wystąpić przeciwko niemu zbrojnie i napaść na dobra jego, zwłaszcza na miasto Żnin i jego powiat. Choć arcybiskup zapewniał pod przysięgą, że nigdy takich obietnic księciu mazowieckiemu nie dawał, to jednak Domarat upierał się przy Żninie. Wówczas arcybiskup rzekł do niego: „Panie Domaracie, jeżeli w celu zrzucenia z siebie tego groźnego podejrzenia oddam tobie Żnin, wtedy nieprzyjaciele twoi spustoszą cały jego powiat, jeżeli zaś nie uczynię, czego żądasz, ty sam go ze swymi ludźmi spustoszysz. Widzę przeto jasno, że spustoszenie to nastąpi prędzej z twojej przyczyny, niż z powodu podejrzeń na mnie rzuconych”. Następnie, po naradzie z niektórymi członkami swojej kapituły, która to narada trwała aż do następnego dnia, umyślił ustanowić rządcą Żnina Grzymałę, kasztelana kostrzyńskiego, a to w tym celu, aby uniknąć posądzenia, że ma zamiar wpuścić do miasta Żnina ludzi księcia mazowieckiego. Lecz gdy nazajutrz arcybiskup zawiadomił o tym Domarata i Grzymałę, ten ostatni odmówił zarządzania zamkiem bez Wierzbiety ze Smogulca. Tym sposobem obu im był zarząd Żnina i jego powiatu oddany, pod warunkiem, że wspólnie z tym miastem nie będą mogli żadnej wojny z kimkolwiek prowadzić, lecz obowiązkiem ich będzie jedynie, o ile można, prześladować złodziei. Przy tym zastrzeżono, aby nie zapisywali na rachunek kościoła żadnych szkód i wydatków, które by miały go kiedyś obarczyć. Z jakim zamiarem żądali oni koniecznie Żnina, następne wypadki wyjaśnią.

**85 O zjeździe odbytym w Krakowie przez księcia i arcybiskupa z Krakowianami.** Nareszcie panowie ziem krakowskiej i sandomierskiej, widząc, że wojska książąt Siemowita mazowieckiego i Konrada śląskiego, znajdujące się w okolicy Kalisza, tudzież inni ich ludzie z rozmaitych zamków pustoszą nieustanną grabieżą Królestwo Polskie, a nikt im żadnej przeszkody nie stawia, wysłali pisma do księcia Siemowita mazowieckiego i do arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzanty, prosząc ich, aby po otrzymaniu listów bezpieczeństwa i zakładników, przybyli do Krakowa na drugi dzień po św. Jakubie<sup>331</sup>, dla wspólnego porozumienia się co do urządzenia królestwa i przywrócenia pokoju. Na ten zjazd wyruszył arcybiskup ze Żnina, pozostawiwszy w nim owego Grzymałę, w dniu 20 miesiąca lipca. Zjechawszy się, zawarli między sobą zawieszenie broni do następnego dnia św. Michała<sup>332</sup> i potwierdzili je poręką i listami. Wskutek tego rozejmu został wspomniany książę mazowiecki z wielką szkodą dla siebie oszukany - pierwiej bowiem, nim kazał w dniu 14 sierpnia wojsku swojemu odstąpić od oblężenia miasta Kalisza, nadciągnęło ku granicom krakowskim, z margrabią Zygmuntem brandenburskim na czele, prawie dwanaście tysięcy Węgrów, w broń i łuki opatrzonych i rozłożyło się wielkim obozem w Starym Sączu, z wielką szkodą miejscowych ludzi, a to już 10 dnia miesiąca sierpnia. Książę zaś Siemowit, nic o ich przybyciu nie wiedząc, dopiero na trzeci dzień potem, w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi<sup>333</sup> ściągnął swe wojsko spod Kalisza.

Z powodu tego przybycia Węgrów wynikły pomiędzy krakowianami a sandomierzanami dosyć znaczne nieporozumienia - jedni bowiem dowodzili, że trzeba uszanować zawarty z księciem Siemowitem rozejm i umowę, inni znowu utrzymywali, że książę sam ten rozejm naruszył. Albowiem Bartosz, wbrew rozkazowi księcia, oblegał z jego wojskiem Kalisz jeszcze osiem dni z górą, nie chcąc zachowywać rozejmu i podczas jego trwania ogromnie ziemię pustosząc, dopóki wreszcie książę, sam przybywszy, nie oddalił go. Mówiono więc z tego powodu, że książę nie zachowuje rozejmu, zwłaszcza, że ludzie książęcy z zamków kruszwickiego, brzeskiego, przedeckiego

<sup>331</sup> 26 lipca 1383.

<sup>332</sup> 29 września 1383.

<sup>333</sup> 14 sierpnia 1383.

i innych, w ciągu niewielu wspomnianych dni, złupili srodze dobra kościołów gnieźnieńskiego, wrocławskiego oraz innych mieszkańców królestwa.

**86 O śmierci Zbyluta, biskupa wrocławskiego.** W piątek, w ostatni dzień miesiąca lipca, czcigodny ojciec Zbylut z rodu Pałuków, biskup wrocławski, od kilku lat już dotkliwie cierpiący na paraliż w ręce i nodze, w lewej części ciała, szczęśliwie w Panu zasnął w zamku swym w Raciażu. Zmarły ten biskup wielce ozdobił dosyć kosztownymi gmachami dobra swojego kościoła i przezornie zostawił swojej kapitule obfite skarby w naczyniach srebrnych i złotych dla upiększenia kościoła i stołu biskupiego, w szatach pontyfikalnych do służby bożej, oraz w księgach i pieniądzach, więcej niż wszyscy jego poprzednicy. Zamek w Starym Wrocławku, domy i dwory w Sobkowie i w Górze pod Gdańskiem na nowo z cegły wybudował, zamek zaś raciański, przebudowawszy w nim dom, zaczął opasywać murem, lecz zaskoczony śmiercią pozostawił go nieukończonym.

Po jego śmierci krewni jego przygotowali kościół o wielkie straty. Pogodą umysłu i hojnością wyróżniał się on spośród wszystkich innych biskupów, na różnych zjazdach biskupów i książąt świeckich występował z wielką przystojnością, nie żałując wydatków na okazałość tak w służbie jak i w całym otoczeniu.

Dusza jego niech spoczywa w pokoju.

**86 O oblężeniu twierdzy Lusowo.** W czwartek, w przedostatni dzień miesiąca lipca, Domarat, kasztelan poznański, razem z kasztelanami Andrzejem z Szaradowa kamieńskiego i Grzymałą z Oleśnicy kostrzyńskim, tudzież z Wierzbietą ze Smogulca i innymi swoimi stronnikami, zebrawszy ludzi z powiatów nakielskiego i znińskiego, obiegli twierdzę Lusowo, którą Arnold z Wałdowa na nowo wybudował i obwarował. Przez osiem dni stali tam bez żadnego skutku i w końcu zasmuceni odeszli do Nakła, unosząc ze sobą ciało Janka, syna Przeclawa z Margonina, niegdyś sędziego poznańskiego, zabitego wypuszczoną z zamku strzałą, oraz spustoszywszy do szczętu i zniszczywszy ogniem miasto Markusza z Pamperzyna, zwane Wąsowna.

### **87 O wyborze Trojana z Garnka na biskupa wrocławskiego.**

We środę, jedenastego dnia sierpnia<sup>334</sup>, kapituła wrocławska zgromadziła się w zamku raciańskim. Aczkolwiek na elekcję biskupa był wyznaczony dzień inny, jednakże kapituła, obawiając się przemocy ze strony Siemowita, księcia mazowieckiego, wolała elekcję przyspieszyć. Po dojrzałych i często wznawianych obradach, zgodzono się na trzech kompromisarzy, mianowicie na prepozytów Teodoryka wrocławskiego, Trojana poznańskiego i Jana, archidiakona gnieźnieńskiego<sup>335</sup>, wszystkich kanoników wrocławskich, którzy, ustąpiwszy na stronę, obrali wspomnianego prepozyta Trojana. Wybór ten Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński, w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi<sup>336</sup>, w zamku swoim Uniejowie, władzą metropolitalną zatwierdził, lecz dopełnienia konsekracji odmówił<sup>337</sup>.

**88 Jakim sposobem Drogosz, starosta sieradzki, zajął kasztelanieńską wolborską.** Po śmierci wspomnianego wyżej biskupa Zbyluta, starosta sieradzki, Drogosz z rodu Pałuków, mając wątpliwość, czy brat jego Mikołaj z Chrobrza, kantor wrocławski, wychowywany od lat dziecinnych przez Zbyluta i jego poprzedników, biskupów wrocławskich, i bardzo szczerze przez nich beneficjami kościelnymi obdarzony, będzie przez kapitułę na biskupa obrany, zajął zdradziecko kasztelanieńską wolborską. Niejaki bowiem Jakusz Kuczkowski, domownik jego, przybył do Wolborza, gdzie był przez Henryka K., kanonika wrocławskiego, prokuratora tej kasztelanii, po przyjacielsku przyjęty. Kiedy siedzieli przy stole uczując, słudzy Jakusza, za zgodą i pozwoleniem rzeczono kanonika, weszli do tamtejszej twierdzy, a wszedłszy, już wyjść nie chcieli. A chociaż słudzy Henryka i mieszczanie wolborscy chcieli i mogli nawet wspomnianego Jakusza i jego ludzi wyrzucić siłą ze dworu i twierdzy, jednak sam Henryk oparł się temu i zabronił czynić jakąkolwiek krzywdę zaborcom, co było powodem, że i jego podejrzewano o współ-

<sup>334</sup> 11 sierpnia 1383 był wtorek, a nie środa.

<sup>335</sup> Teodoryk kanonik (1362), kantor (1365) i prepozyt (1367) wrocławski, zm. w 1387 r.; Trojan - zob. przypis 112; archidiakon Jan to Jan z Czarnkowa, autor tej *Kroniki*.

<sup>336</sup> 15 sierpnia 1383.

<sup>337</sup> Elektem kapituły został prepozyt Teodoryk. Zob. rozdz. 108.

udział w tej zdradzie. Wspomniany zaś Drogosz przez owego Jakusza nie tylko wymagał różnych opłat od mieszkańców powiatu wolborskiego, lecz uciemiał ich różnymi poborami, nakładając na ubogich ciężkie podatki, dobytek zaś, było i wszelkie zwierzęta z folwarków biskupich spędzał i na swój użytek, ku pohańbieniu czci swojej, obracał, wyzbywszy się bojaźni Bożej i uczciwości.

**89 Jak Pielgrzym, starosta wielkopolski, pustoszył dobra kościelne.** Tymczasem Pielgrzym, rycerz z Węgleszyna<sup>338</sup>, syn brata Floriana, niegdyś biskupa krakowskiego, otrzymawszy starostwo wielkopolskie, gdy już nie miał za co prowadzić swoim zwyczajem pijackiego życia, kazał ogłosić, aby się wszyscy ziemianie zjechali do pewnej wsi biskupa poznańskiego, koło Miłosławia, w tym celu, aby iść dalej, do Kalisza, dla odparcia oblegających to miasto księcia Konrada i Bartosza. Gdy jednakże niewielu z nich przybyło, spustoszył kilka wsi, i z setką kopijników poszedł dalej, do wsi klasztoru lubińskiego, zapewniając, że chce odeprzeć głogowian, którzy podówczas pustoszyli ziemię wschowską. Nie posunawszy się jednak ani na krok, spustoszył dobra kościelne i powrócił do Poznania.

**90 Jakim sposobem książę Konrad zajął Poniec.** W tym samym czasie książę Konrad z niewielką ilością ludzi przybył pod Poniec, który to zamek Tomisław Wyszota, przełożony jego, oczywiście na mocy zawartej potajemnie umowy, oddał mu niezwłocznie bez żadnego oporu. Za to też Tomisław i brat jego byli przez starostę wielkopolskiego uwięzieni.

**91 Jakim sposobem starosta wielkopolski odebrał Poniec.** Po kilku dniach, na żądanie i z porady wspomnianego Tomisława Wy szoty, starosta Pielgrzym, zebrawszy wojsko, pociągnął ku Pońcowi, pustosząc okrutnie wsie kościelne. Lecz nim doszedł do Pońca, ludzie książęcy, pozostawieni w zamku ponieckim, aczkolwiek mogli stawić opór, jednak nie doczekawszy przybycia wojska, podpalili zamek i zadowoleni wrócili do domu. Starosta zaś, przystąpiwszy do odbudowywania tego zamku, spustoszył nieludz-

<sup>338</sup> Pielgrzym z Węgleszyna h. Jelita, podkomorzy sandomierski (1379-1400), starosta generalny Wielkopolski (1383-1387), zm. 1400.

ko prawie wszystkie wsie biskupa poznańskiego koło Krobii i Dolska, jak również wsie kustodii gnieźnieńskiej Słup i Pepowo.

**92 Jakim sposobem Bartosz rozproszył wojsko Wielkopolan pod Winnągorą koło Miłosławia.** W dniu 2 sierpnia, wspomniany starosta Pielgrzym kazał po raz drugi zebrać się wojsku wielkopolskiemu pod Winnągorą, wsią biskupa poznańskiego, zamierzając odeprzeć księcia Konrada i Bartosza od oblężenia Kalisza. Lecz Bartosz, dowiedziawszy się o dniu zwołania tej wyprawy, niewzywany, tajemnie tam pośpieszył i wszystkich, których znalazł, zabrał do niewoli. Schwycił też wiele koni, broni, różnego sprzętu i nie utraciłszy żadnego ze swych ludzi, szczęśliwie do leż swoich powrócił.

**93 O spustoszeniu Turka i Grzegorzewa.** W tymże czasie rycerz Ścibor, syn niegdyś Mościca ze Ściborza, kujawianin, oraz rycerze: Jan Oswaldowie z Płomnikowa i Krystyn z Kozichłów, starosta kolski, wyszedłszy z tego zamku (Koła), w różnych dniach straszliwie złupili Turek i Grzegorzewo z ich przyległościami. Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński, był wtedy w zamku swoim Uniejowie i, aczkolwiek mógł, nie chciał stawić oporu.

**94 O spustoszeniu powiatu żnińskiego.** Podczas gdy Domarat oblegał ze swymi ludźmi Lusowo, Arnold z Wałdowa razem z Pałukami i innymi swymi pomocnikami, zabrał niespodzianie stada ze Żnina i innych wsi i bezpiecznie uprowadził je do Gołańczy. A to dlatego, że ludzie z powiatu żnińskiego, z rozkazu Grzymały, oblegali twierdzę lusowską. Następnie wielka ilość zbrojnych ludzi, którzy przez nienawiść ku Domaratowi do niego (Arnolda) się przyłączyli, po wielekroć plądrowała i pustoszyła ziemię nakielską.

**95 O spaleniu miasta Łekna.** Grzymała razem z Wojtkiem, kasztelanem kamieńskim młodszym, urządziwszy zasadzkę pod miastem Łeknem, kazali chwytać i uprowadzać konie. Gdy zaś mieszkańcy miasta z pewną liczbą uzbrojonych ludzi rzucili się w pogoń za rabusiami, ci, wypadłszy z zasadzki, pognali za mieszczanami uciekającymi do miasta i tym sposobem opanowawszy miasto ze szczętem je spalili.

**96 O oblężeniu miasta Żnina.** Podczas gdy wojska Węgrów, Krakowian i Sandomierzan zachowywały się po nieprzyjacielsku w różnych stronach Mazowsza, starosta wielkopolski Pielgrzym za radą niektórych wrogów arcybiskupa gnieźnieńskiego, wspólnie z Wincentym, wojewodą poznańskim, kasztelanami: Dzierżkiem z Ostroroga santockim i Sędziwojem Świdwą nakielskim, Arnoldem z Wałdowa i Pałukami, oraz innymi ziemianami, zebrawszy dosyć silne wojsko, przybył w niedzielę, dnia 6 września, rano, pod Żnin i obiegnął go, szerząc straszne spustoszenie po okolicznych wsiach arcybiskupich. Nazajutrz rano, spaliwszy folwarki mieszczan, położone z obu stron miasta, obciążony bogatym łupem (odstąpił i) przenocował w Biskupicach, wsi arcybiskupiej. Następnego zaś dnia, w święto Narodzenia Najświętszej Panny<sup>339</sup>, i nazajutrz, ciągnąc do Gniezna, straszliwie spustoszył resztę wsi arcybiskupa, kapituły i Grzymalitów. Przybywszy do Gniezna, wszyscy oni rozlokowali się we dworach arcybiskupa i kanoników, gdzie niemałe szkody wyrządzili.

**97 O oblężeniu miasta Brześcia.** Splądrowawszy i nielitościwie spaliwszy ziemie mazowieckie koło Radomia<sup>340</sup>, Sochaczewa, Łowicza, Gąbina i Gostynina, wspomniane wojsko Węgrów, Krakowian i Sandomierzan, w piątek 25 września, obiegnęło miasto Brześć Kujawski. Stojąc zaś pod tym miastem przez jednaście dni, okrutnie pustoszyło ziemię kujawską. Nareszcie za pośrednictwem księcia opolskiego i kujawskiego Władysława, zawarto na pewnych warunkach z księciem Siemowitem mazowieckim i jego stronnikami rozejm do następnej Wielkanocy<sup>341</sup>. Po zawarciu tego rozejmu, Węgrzy, straciwszy bardzo mało swoich, lecz za to wyrządziwszy niegodziwie wiele złego w Królestwie Polskim, ścigani wiecznym przekleństwem, a wzbogaceni niemałym łupem, wrócili cało - ku wielkiej hańbie Polaków - do domu. Dzikie to plemię nie wzdragało się znieważać wszystkich kościołów, do których tylko mogło się dostać, nie oszczędzając bynajmniej sakramentów Ciała

<sup>339</sup> 8 września 1383.

<sup>340</sup> Tak jest w tekście; u Sommersberga: „circa Radam” - zapewne zamiast „Rudam”, gdyż Radom jest za daleko (przypis J. Żerbiły).

<sup>341</sup> Do 10 kwietnia 1384.

Pańskiego, ani relikwii świętych. Niech padnie na wieczne czasy świerzb bydlęcy na tych, za których sprawą nieposkromione to plemię było wezwane na pomoc w celu rzekomej opieki, bo z pewnością więcej z zawiści aniżeli gwoli pomocy było ono przywołane.

**98 O Jakim sposobem było rozbite wojsko Domarata.** Domarat, chcąc wobec margrabiego i Węgrów wykazać potęgę swego stronnictwa, ponad stan rzeczywisty, sprowadził wielką ilość Pomorzan i Sasów, których zgromadził za pomocą próśb i pieniędzy. Przeszło setkę kopijników tego i innego ludu orężnego pomieścił w Żninie, mieście arcybiskupim, aby z niego pustoszyli ziemie kujawską i wielkopolską, sam zaś czekał na Kujawach na przybycie margrabiego z Węgrami. Jakoż (owi kopijnicy) ze Żnina popełnili w obu ziemiach wiele grabieży. Wreszcie w dniu i miesiącu powyższym, gdy po spustoszeniu pewnych wsi koło Kruszwicy, wojsko Domarata powracało do Żnina, część jego, mianowicie czterdziestu pięciu kopijników oddzieliło się i poszło do (miejscowości) Piaski, majątności kościoła kruszwickiego, i złupiło ją wraz z całą okolicą. Gdy z łupem powracali i przechodzili koło Inowrocławia, wspomniany książę Władysław zabronił im przez wysłańców swoich prowadzenia zdobyczy przez jego ziemię. Na ten zakaz żadnej uwagi nie zwrócili, lecz pełni zarozumiałości przeszli na urągowisko księciu pod samym miastem, prowadząc zabraną zdobycz. Rozgniewany książę kazał ich spiesznie gonić. Wówczas, ujrzawszy ludzi książęcych porzucili swą zdobycz i uciekli. W tej ucieczce niektórzy byli ranieni, lecz daleko więcej ich dostało się do niewoli. Tym ujętym książę, wzięwszy od nich przyrzeczenie wierności, pozwolił nazajutrz wolno odejść z końmi i bronią.

**99 O odzyskaniu przez arcybiskupa Żnina z rąk Grzymały.** Gdy się działy te smutne rzeczy, czcigodny ojciec arcybiskup Bodzanta, słysząc skargi tak od wspomnianego księcia jak i od Kujawian na pustoszenie wsi, wyprawił do rządców żnińskich, Grzymały i Wierzbięty, posłów z prośbą, ażeby wyгнаwszy Sasów i Pomorzan ze Żnina, postarali się mu go zwrócić. Ci wszakże, nie zważając zgoła ani na obietnice, ani na prośby, wcale się nie troszczyli o to, aby mu zwrócić miasto, ani też, by korzystając z jakiegokolwiek sposobności, wyгнаć z niego owe narody. Nareszcie



arcybiskup, odwiedziwszy w obozie pod Brześciem margrabiego i uczciwie się przed nim z fałszywych oskarżeń usprawiedliwiwszy, gdy się dowiedział, że Domarat i Wierzbięta z czterdziestu pięciu kopijnikami wyruszyli ze Żnina do margrabiego, porozumiał się z załogą, burmistrzem i mieszczanami żnińskimi i w sam dzień św. Dionizego i towarzyszy<sup>342</sup> wszedł niespodzianie do Żnina, o czym Grzymała i jego wspólnicy zgoła nic nie wiedzieli, a z czego, jak się zdaje, byli bardzo niezadowoleni. W Żninie znalazł arcybiskup wszystkie swoje folwarki spustoszone, zboże i bydło było zjedzone, tak iż nic nie pozostało, a nawet żadne ziarno nie było zasiane. Pomimo to wykupił on za cenę pięćdziesięciu grzywien wszystkie zastawy Sasów w gospodach i zażądał, aby wyszli. Ci jednak z tym się ociągali i dopiero pogrózkami zmusił ich piątego dnia po swym przybyciu, pomimo wielkiej ich niechęci, do ustąpienia ze Żnina. Po wyjściu Sasów, arcybiskup oddał zarząd Żnina i jego powiatu Jarandowi, dziekanowi gnieźnieńskiemu.

**100 O uwięzieniu Sędziwoja z Szubina na Węgrzech.** Po niejakiem czasie wspomniany wyżej Sędziwój z Szubina, wzięwszy ze sobą synów pewnych panów krakowskich i sandomierskich, pojechał na Węgry prosić królową, ażeby wyprawiła córkę swoją Jadwigę do Polski dla ukoronowania jej na królową polską, ofiarując w zakład owych młodzieńców, jako rękojmię tego, że ją po koronacji na powrót na Węgry przywiezie. Gdy tego nie dopiął i chciał już z Zadaru do domu powracać, zatrzymano go razem z całym jego orszakiem, a to w tym celu, aby go zmusić do wydania Węgrom Krakowa i innych zamków. Wysłała bowiem królowa Jaśka z Tarnowa, kasztelana sandomierskiego, aby objął w posiadanie zamek krakowski i niezwłocznie go Węgrom oddał. Lecz Sędziwój, w przewidywaniu tego, wyprawił gońca do Krakowa, nakazując krakowianom, aby zamku Węgrom nie oddawali, chociażby się dowiedzieli, że postanowiono go żywcem spalić. Potem, wysławszy naprzód do różnych miejsc konie, potajemnie uciekł i w ciągu jednej doby przebył sześćdziesiąt mil. Rozdrażnieni tym podstępem, a zarazem przypomniawszy sobie podstępny dawniejszy, postanowili Pola-

<sup>342</sup> 9 października 1383.

cy mający się odbyć w Lelowie zjazd walny odroczyć, a wyznaczyć inny, na oktawę Popielca<sup>343</sup> w Radomsku.

**101 O zdobyciu przez Krzyżaków zamku litewskiego Troki.** Tegoż roku wielki mistrz Krzyżaków z Prus, zebrawszy mnóstwo swoich ludzi, wtargnął gwałtownie do ziem litewskich i najmocniejszymi ze swoich ludzi obiegnął wielki i wysokimi murami otoczony zamek Troki. Gdy go tak w ciągu kilku tygodni za pomocą narzędzi oblężniczych zdobywał, znajdujący się wewnątrz zamku Litwini weszli z nim w układy i wydali mu zamek. Skoro jednak następnie mistrz, opatrzwszy zamek dostateczną załogą w sile prawie pięciuset ludzi i stosowną ilością zapasów, do domu powrócił, z kolei Litwini zamek trocki otoczyli i zaczęli go zdobywać przy pomocy pocisków z machin wojennych i puszczeli<sup>344</sup>, aż wreszcie pozostawieni w zamku ludzie mistrza, widząc, że mury, bardzo osłabione przez narzędzia oblężnicze tak mistrza, jak i Litwinów, mogły runąć, weszli w umowę i rzeczony zamek Litwinom na powrót oddali, a sami cało, ze swoimi rzeczami, ruszyli do domu.

**102 O zarazie na ludzi, grasującej w różnych częściach świata.** Tegoż roku, w Rzymie, w całej prawie Italii i okolicach Morza Śródziemnego, w ziemiach, które się nazywają Merania, a miejscami także na Pomorzu dolnym i w częściach ziem sandomierskiej, krakowskiej, czeskiej, śląskiej i wielkopolskiej, srożył się wielki mór, z którego wielu prałatów i kanoników Polaków w Rzymie i poza nim poumierało.

**103 O przyjęciu Jana, biskupa wrocławskiego, zwanego Kropidło.** Roku 1384, Jan Olit<sup>345</sup>, syn Bolesława, księcia opolskiego, biskup wrocławski, został przeniesiony, jak powiedziano wyżej, z kościoła poznańskiego do kościoła wrocławskiego i 11 dnia miesiąca lutego był przez prepozyta i elekta wrocławskiego Teodoryka<sup>346</sup>, oraz przez kapitułę, jako biskup wrocławski przyjęty. Tegoż dnia i na trzeci dzień potem były mu oddane zamki Włocławek i Raciąż.

<sup>343</sup> 2 marca 1384.

<sup>344</sup> „machinarum et pixidum projectionibus”.

<sup>345</sup> Jan Kropidło, zob. przyp. 269.

<sup>346</sup> Zob. rozdz. 92.

**104 O zjeździe odbytym w Radomsku.** Nareszcie w środę po niedzieli „Invocavit”, dnia drugiego miesiąca marca, przedniejsi panowie polscy oraz Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński, zjechawszy się w Radomsku, jednomyślną zgodą i wolą postanowili posłać po Jadwigę, córkę śp. zmarłego króla z prośbą, aby przyjechała do Polski na królowanie, inaczej bowiem, jeżeli będzie zwlekała z przyjazdem, przystąpią do elekcji króla. Nadto postanowili i wzajemnie się zobowiązali, iż żaden z nich nadal pod utratą czci nie będzie jeździł z poselstwem na Węgry, a królowej oznajmili, że po jej córkę nigdy więcej posyłać nie będą.

**105 Jakim sposobem przeszkodzono margrabiemu Zygmuntowi wejść do Polski.** Ulegając podszeptom niektórych Polaków, królowa węgierska wyprawiła do Polski margrabiego Zygmunta, zięcia swojego, aby rządził Królestwem Polskim. Dowiedziawszy się o tym, krakowianie chcąc mu wzbronić wkroczenia, wyruszyli do Sącza i wysłali do niego posłów z prośbą, aby zaprzestał ich napastować, albowiem nie obrali go ani na władcę ani na rządcę, inaczej spotkają go z orężem w ręku, Przyjąwszy to poselstwo, margrabia prosił, aby przynajmniej niektórzy z nich spotkali się z nim<sup>347</sup>. Posłano więc do niego do Lubowli Sędziwoja z Szubina, wojewodę kaliskiego, z niektórymi innymi. Ci zaś, zwiedzeni obietnicami margrabiego, powróciwszy do Polski, namówili arcybiskupa i inną szlachtę polską, aby czekali na przybycie dziewicy królewskiej dłużej nad oznaczony termin, tj. od dnia św. Stanisława aż do Zesłania Ducha Świętego<sup>348</sup>, zapewniając, że na ten raz bez wątpienia ona przybędzie. Albowiem margrabia przyrzekł wojewodzie Sędziwojowi wyjednać u królowej pani, że uwolni Maćka, podkomorzego kaliskiego, i kilku innych jego krewniaków, uwięzionych z jej rozkazu po ucieczce Sędziwoja, o której było wyżej, czego jednakże bynajmniej nie spełniono.

<sup>347</sup> Tłumaczenie poprawione (M.D.K.).

<sup>348</sup> Od 8 do 29 maja 1384.

**106 Jak Polacy jedni drugich więzili.** Podczas tego samego wielkiego postu<sup>349</sup>, gdy Przeclaw Jakuszowic z Gołuchowa<sup>350</sup> przebywał razem z matką Anastazją w pewnej majątności swojej, zwanej Wełna, ludzie Dobiesława i braci jego z Golańczy, dzierżący wtedy zamek Ujście, napadli na nich, a nie mogąc ująć ich w domu, dom ten podpalili i tym sposobem Przeclawa, wyskakującego razem z rodziną z ognia, schwytali, konie i rzeczy zabrali, i wszystkich ich do siebie zaprowadzili, wyrządziwszy szkód na tysiąc pięćset grzywien.

**107 O uwięzieniu Janusza ze Skoków.** Po jakimś czasie, ostatniego dnia miesiąca lutego<sup>351</sup>, Przybko z Przysieka, Jan Gałazka i ich wspólnicy z zasadzki napadli na Janusza ze Skoków, jadącego z klasztoru łekneńskiego, i zraniwszy go ciężko w głowę, zabrali razem ze wszystkimi jego krewnymi i domownikami do niewoli.

**108 O uwięzieniu Marcina z Dzwonowa.** W kilka dni potem, podczas tegoż wielkiego postu, Jaracz, młodzian z Siedlec, razem z Jankiem, synem Dobrogosta z Szamotuł, wzięli do niewoli jadącego z Poznania do domu Marcina z Dzwonowa, zadawszy mu kopią ciężką ranę. A to z tego powodu, że Sędziwój Świdwa, brat tego Marcina, wziął do niewoli Mikołaja z Jastrowa, brata Janka, a Dobiesław z Golańczy, który brał udział w ich kłótni, uwięził, jak już powiedziałem, Przeclawa, brata Jaracza.

**109 O zabiciu Janusza, wójta z Obornik.** Dnia 26 miesiąca kwietnia, nazajutrz po św. Marku ewangeliście, Janusz, wójt z Obornik, razem z zięciem swoim Bodzantą z Brześcia, oraz wujami Jaśkiem i Stefanem, zwanymi Skorzy<sup>352</sup>, i innymi osobami w liczbie osiemnastu, bawili w majątności Przeclawice, należącej do Jaracza z Mroczkowa, który to Mroczko, na drugi dzień po pogrze-

<sup>349</sup> W roku 1384 wielki post zaczynał się 24 lutego, a Wielkanoc była 10 kwietnia.

<sup>350</sup> Przeclaw z Gułtów, zob. przypis 50.

<sup>351</sup> 29 lutego 1384.

<sup>352</sup> „Scorii”.

bie żony wspomnianego Janusza, pochowanej według obrządku kościelnego w Obornikach nazajutrz po św. Wojciechu<sup>353</sup>, zaprosił ich do siebie, aby pocieszyć go w smutku i w gronie uczujących nieco rozerwać. Gdy tam biesiadowali, a następnie pozostali na noc, Świdwa, zebrawszy konnych i pieszych, wyszedł ze swego zameczku Galowa, przybył do nich jeszcze śpiących i rzucił się na nich. Tam Janusza, wójta wspomnianego, mężnie się broniącego, niegodziwie zabił, resztę uwięził, żonom ich zaś, szlachetnym niewiastom, pozabierał nikczemnie ubrania, zasłony i klejnoty.

Po tym tak zuchwałym czynie, powstało między Polakami tak gwałtowne poruszenie, jakiego żaden wiek nie pamięta, jak to się niżej po części opisuje, gdyż podawać pismu wszystko po szczególe byłoby za długo.

**110 O ponownym zjeździe szlachty w Sączu.** W dzień św. Stanisława, 8 maja, zebrali się w Sączu panowie krakowscy i sandomierscy, gdzie między innymi postanowili raz jeszcze - ponad potrzebę - i już ostatecznie, posłać po Jadwigę, córkę króla węgierskiego, i jako posłów wyprawili do tej dziewicy Spytka z Tarnowa, wojewodę krakowskiego<sup>354</sup>, i Piotra Szczekockiego<sup>355</sup>, kasztelana lubelskiego, z prośbą, aby na dzień nadchodzącego Zesłania Ducha Świętego<sup>356</sup> przybyła do Krakowa królować w Polsce, w przeciwnym razie związali się słowem i umocnili to umową, że od czwartku po Zielonych Świątach<sup>357</sup> nikt z nich pod dachem nie spocznie, póki nie wybierze pana, który by w Polsce królował, co byliby i uczynili, gdyby na to ich niestałość pozwoili. Aliści rycerz Przecław Wawelski, posłyszawszy, że wspomniani wojewoda Spytek i Piotr mają jechać po córkę królewską szybko wystąpił na środek i rzekł: „Panowie a bracia! niedawno z ostatniego zjazdu posyłałiście mnie do królowej pani z prośbą, aby wyprawiła do was córkę, w przeciwnym razie zobowiązaliście się nie wysyłać po nią żadnych

<sup>353</sup> 24 kwietnia 1384.

<sup>354</sup> Chodzi o Spytka z Melsztyna, zob. przyp. 313.

<sup>355</sup> Piotr ze Szczekocin h. Odrowąż, starosta (1361-1368) i kasztelan sądecki (1368-1374), starosta (1375-1382) i kasztelan lubelski (1375-1384).

<sup>356</sup> 29 maja 1384.

<sup>357</sup> 2 czerwca 1384.

posłów. Obecnie zaś znowu postanowiliście po nią posłać, chcąc tym samym mnie kłamcą uczynić". I prosił dalej, aby żadnych posłów nie wyprawiali, gdyż przez to poselstwo nie tylko on sam, lecz i oni także dopuściliby się występku kłamstwa. Po tym przemówieniu jego, panowie odwołali poprzednie postanowienie o posłach i zabronili, aby ktokolwiek ważył się jechać na Węgry. Jednakże wbrew temu zakazowi wspomniany wojewoda Sędziwój nie zawahał się udać na Węgry. Niemniej szlachta uchwaliła następnie odbyć zjazd walny w Sieradzu w dzień Narodzenia Najświętszej Maryi<sup>358</sup>. Później to zmieniono, gdyż wyznaczono Kraków, na co ziemianie wielkopolscy nie zgodzili się, lecz postanowili ostateczny zjazd dla obrania króla zwołać w Sieradzu, w dwa tygodnie po Narodzeniu Najświętszej Panny Maryi.

**111 O spaleniu ziem koło Wronek i oblężeniu Bytynia.** Po upływie kilku dni Pielgrzym, starosta wielkopolski, Wincenty, wojewoda poznański, Świdwa, kasztelan nakielski, i inni otoczyli twierdzę Bytyń, należącą do Mikołaja z Łodzi, i zaczęli rzucać w nią pociski z maszyny mieszczan poznańskich, lecz otrzymawszy sami rany od strzał, spustoszyli wieś jego łupieżstwem i pożogą i ustąpili, nie uczyniwszy twierdzy prawie żadnej szkody. Następnie starosta Pielgrzym z wojewodą Wincentym i Domarat zawarli między sobą rozejm jednak z wyłączeniem S(ędziwoja) Świdwy, kasztelana nakielskiego i Wyszoty z Kurnika, którzy na zawieszenie broni z Domaratem nie przystali, mając go za człowieka nikczemnego i niedołęznego<sup>359</sup>. Toteż niebawem Domarat, kasztelan poznański, napadłszy ze swym wojskiem na miasta Kazimierz i Szamotuły z należącymi do nich wsiami i młynami oraz na inne wsie współników czyli sprzymierzeńców Sędziwoja Świdwy, kasztelana nakielskiego - o którym tak często była mowa - spustoszył i spalił je okrutnie. Świdwa razem ze starostą Pielgrzymem, którego na obiad zaprosił, stał wtedy przed zamkiem swoim Gałowem, jednakże nie mógł przeszkodzić nieprzyjacielowi.

<sup>358</sup> 8 września 1384.

<sup>359</sup> Tłumaczenie poprawione (M.D.K.)

**KONIEC**